WYWIAD

ANDRZEJ GRABOWSKI
JAK KIEPSKI ZOSTAŁ KACZYŃSKIM

CAŁA POLSKA TUCZY DZIECI

KRÓLOWE PLATFORMY

wprost

WWW.WPROST.PL

NR 29 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

15-21 lipca 2019 NAKŁAD 53 500 NR INDEKSU 38190X Canada – CAD 5,25 EUGiW – EUR 2,95 UK – £ 2,83 USA – $ 5,25

UJAWNIAMY

BANK PUTINA CHCIAŁ WEJŚĆ DO POLSKI

MIĘDZYNARODOWE ŚLEDZTWO Z UDZIAŁEM „WPROST"

JAK ROSYJSKIE SŁUŻBY CHCIAŁY WNIKNĄĆ DO POLSKIEGO SYSTEMU FINANSOWEGO

ISSN 0209-1747

29>

9 770209 174109

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl 2aa954d07f

III EDYCJA NAGRODY

Im. Przemysława Gintrowskiego

WWW.GINTROWSKI.PL | /GINTROWSKI.PRZEMYSLAW | #GINTROWSKI

MECENAS KONCERTU: PGNiG

PARTNERZY: LOTTO, Poczta Polska

PATRONI MEDIALNI: DO RZECZY, wprost

eprasa.pl 2aa954d07f

JACEK POCHŁOPIEŃ
redaktor naczelny

Ranking letnich fake newsów

Kiedyś z nadejściem lata ruszał informacyjny sezon ogórkowy. Niby nikt w zmyślone newsy nie wierzył, ale potem człowiek dyskretnie się rozglądał po jeziorze w obawie przed krwiożerczymi piraniami. Rewolucja cyfrowa ułatwiła rozkwit przemysłu fałszywych informacji, co w połączeniu z morderczą walką polityczną przyniosło prawdziwą plagę. Oto ranking fake newsów.

> *Europosłowie PiS na zmanipulowanym zdjęciu wyglądają wiarygodnie i jednocześnie odświętnie*

ZDJĘCIA: AREK MARKOWICZ, RADEK PIETRUSZKA/PAP

6. „Łudź" posła Budki. Parlamentarzysta PO musiał się tłumaczyć z błędu ortograficznego, choć nie trzeba było wielkiej przenikliwości, aby stwierdzić, że popełnił go prowadzący profil PO na Twitterze, cytując słowa posła. Błąd szybko usunięto, niesmak wokół posła pozostał, parafrazując starą anegdotę.

5. Dobre rady ministra zdrowia. Jeszcze nie słyszałem, aby stan zdrowia pacjenta pogorszył się przez jedzenie, poza tym dokarmianie wzmacnia więzi z rodziną, co jest psychicznym wsparciem i motywuje do szybszego opuszczenia szpitala – te słowa ministra zdrowia wzbudziły oburzenie. Ale Łukasz Szumowski ich nie wypowiedział. Niemniej jednak: drogie rodziny, nie zapominajcie o dokarmianiu krewnych w szpitalach.

4. Beata Szydło pod ostrzałem. Była premier nie została wybrana na szefową komisji zatrudnienia Parlamentu Europejskiego, ale nie zna języka, więc jeszcze o tym nie wie, w odróżnieniu od Zdzisława Krasnodębskiego – zdawali się mówić autorzy mema ze zdjęciem obojga polityków: „On już wie. Ona czeka na tłumaczenie". Fajnie, tylko że zdjęcie wykonano 3 lipca, tydzień przed rzeczonym głosowaniem.

3. Akcja „Tomek Emigrant". Kiedy twitterowicz Tomek Emigrant napisał, że kupił bilet na prom i wraca z Wlk. Brytanii do kraju, odpowiedział mu w miłych słowach premier. Wkrótce internet obiegły identyczne deklaracje, powielane przez konta na Twitterze. „Ustawka wyszła na jaw", „Premier dał się nabrać" – brzmiało wiele komentarzy. Jednak, jak sprawdził Onet, Tomek Emigrant rzeczywiście istnieje, jest fotografem. To powielenie jego wpisu było akcją trollerską.

2. Krzyżowcy w Parlamencie Europejskim. Fotomontaż polityków PiS pozujących z drewnianymi krzyżami podczas pierwszej sesji europarlamentu został zrobiony piekielnie dobrze. I wielu się nabrało. Swoją drogą, tyle się mówi, że wszelkie zarzuty po PiS spływają, a jednak w zasadzie wszelkie złe informacje są przyjmowane przez niektórych bezrefleksyjnie.

1. Zielone miliony premiera. – Premier Morawiecki powiedział, że w tym roku zostanie zasadzonych w Polsce pół miliarda drzew. Wiecie co? Chyba… urwał się z choinki – powiedzieli prowadzący audycję w jednej ze stacji radiowych w Polsce. Nie byli wyjątkiem. Problem w tym, że Lasy Państwowe… sadzą rocznie 500 mln drzew. Rzeczywiście, można by się zastanawiać, czy realne jest posadzenie tylu naszych zielonych przyjaciół przez sześć miesięcy, albo czy premier nie dokonał bilansu całego roku, to jednak zupełnie inna historia. Rząd, nomen omen, wielkości, się zgadza.

Jaki jest sposób na fake newsy? Niezmiennie ten sam – zachować zdrowy dystans i polegać przede wszystkim na wiarygodnych mediach, dziennikarzach i komentatorach. Wakacje dopiero się zaczęły. <

eprasa.pl 2aa954d07f

wprost
NR 29 21 LIPCA 2019

polecamy

FELIETONY

12 **Magdalena Środa i Jan Wróbel** o parytetach

48 **Ewa Wanat** o dyskryminacji

50 **Jan Rokita** o lobbingu

78 **Michał Witkowski** o Białoszewskim

98 **Tomasz Broda** robi Chodakowską

6 **Niedyskrecje parlamentarne**
8 **Skaner**

TEMAT Z OKŁADKI
14 **Jak bank Putina chciał wejść do Polski** – międzynarodowe śledztwo

KRAJ
22 **Królowe Platformy** – polityczki PO robią karierę w Europie
26 **Kaczyński i Rydzyk bronią patologii** – rozmowa z Rafałem Grupińskim
30 **Tajny plan Schetyny.** Jaka koalicja?
32 **Mam nadzieję, że nie trafię do więzienia** – Andrzej Grabowski

SPOŁECZEŃSTWO
38 **Cała Polska tuczy dzieci** – co jedzą najmłodsi
44 **Polski Budzik** pierwszy na świecie. Ratunek dla osób w śpiączce

BIZNES
51 **Mapa polskich** milionerów
58 **Hossa Bessa**

ZDROWIE
60 **Agresywny HER2+.** Rak piersi

ZAGRANICA
62 **Prawo dla bogatych.** Miliarder i skandal pedofilski
66 **Byle dalej od szejka.** Ucieczka księżniczki

KULTURA
70 **Bez ciśnienia.** Vincent Cassel
74 **Czasy trykotu,** czasy niewinności. Lata 80.

TRENDY
80 **Wakacyjny romans** z happy endem. Psychologowie o uczuciach
84 **Najciekawsze wystawy lata**
87 **Książki na lato.** Lektury nie tylko na wakacje
90 **Wydarzenia kulturalne.** Filmy, książki, muzyka, festiwale
95 **5 sposobów** na komary
96 **Latynoska słodycz** – churros
97 **Jarosław Kret:** Podróże są ucieczką od rzeczywistości

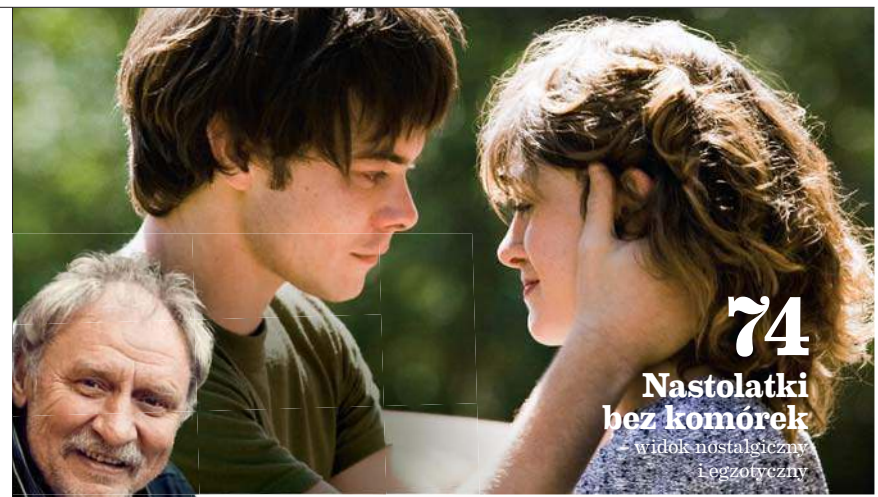

74 Nastolatki bez komórek – widok nostalgiczny i egzotyczny

32 Grabowski – czy się sprawdzi jako prezes?

44 Budzik Ewa Błaszczyk wybudza ze śpiączki

wprost

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: REUTERS/FORUM, 123RF, BARTEK SADOWSKI

ZDJĘCIA: NETFLIX, BARTEK SADOWSKI, MARCIN KALIŃSKI/PAP, MK, KAMIL PIKLIKIEWICZ/DDTVN/EAST NEWS, RAFAŁ SIDERSKI, ZBIGNIEW FURMAN, FILIP KLIMASZEWSKI, TOMASZ BRODA

eprasa.pl 2aa954d07f

ColumbusEnergy
Instalacja **fotowoltaiczna**
od Columbus Energy
dajemy
dobrą energię
Moja instalaja **działa bezawaryjnie**
już od czterech lat.
Prezes Zarządu
Dawid Zieliński

Niedyskrecje parlamentarne

ELIZY OLCZYK I JOANNY MIZIOŁEK

Bartosz Arłukowicz może być dumny nie tylko z Białegostoku. Startując do Parlamentu Europejskiego z drugiego miejsca na zachodniopomorskiej liście Koalicji Europejskiej, osiągnął lepszy wynik niż Bogusław Liberadzki z pierwszego (na zdjęciu z posłanką PO Bożeną Kamińską i Barbarą Nowacką)

ZDJĘCIA: KOŚĆ MICHAŁ/FORUM, TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

eprasa.pl 2aa954d07f

W PiS ROZPĘTAŁA SIĘ WOJNA O MIEJSCA NA LISTACH I O WPŁYWY. – Walki frakcyjne są ostrzejsze niż zwykle – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy z kręgów rządowych. – Sądziliśmy, że po zwycięskiej kampanii do europarlamentu nastroje się uspokoją, ale nic z tego. Dowodem na tę morderczą wojnę w obozie rządzącym jest los wiceministra nauki **ANDRZEJA STANISŁAWKA,** który w rozmowie z lokalną gazetą rzucił pomysł, żeby licealiści mogli szukać miejsca do nauki za granicą. Został odsądzony od czci i wiary przez opozycję i natychmiast podał się do dymisji, która została przyjęta.

Z NASZYCH INFORMACJI WYNIKA JEDNAK, ŻE NIE O UCZNIÓW CHODZIŁO ani nawet o wizerunek obozu rządzącego. – Gdyby powstał rządowy program wymiany licealistów, na wzór Erasmusa dla studentów, to chyba żaden rodzic by się o to nie pogniewał – mówi polityk opozycji. Rzecz w tym, że **STANISŁAWEK,** który jest zarazem lubelskim senatorem związanym z Porozumieniem **JAROSŁAWA GOWINA,** zamarzył o starcie do Sejmu. – I natychmiast koledzy go skasowali – śmieje się nasz rozmówca. – Żądając od premiera jego dymisji, obniżyli jego szanse na dobre miejsce na liście do Sejmu.

SAM WICEPREMIER **JAROSŁAW GOWIN,** LIDER POROZUMIENIA, też odrobinę podpadł kierownictwu PiS, przypominając wyborcom, że obóz dobrej zmiany pracował nad projektem tzw. repolonizacji mediów. Temat ten działa na dziennikarzy mediów komercyjnych jak płachta na byka i wyciąganie go w kampanii wyborczej nie jest mistrzowskim pomysłem. – Nie ma żadnego projektu o repolonizacji mediów. **GOWIN** wrzucił ten temat nie wiadomo po co. Co najwyżej można mówić o dekoncentracji kapitału, ale tego też nie zrobimy, bo zadarlibyśmy z Zygmuntem Solorzem, a na to wcale nie mamy ochoty – przekonuje nas polityk PiS. Pożyjemy, zobaczymy.

BYĆ MOŻE NIE BEZ POWODU PODCZAS WYJAZDOWEGO POSIEDZENIA KLUBU PREZES **JAROSŁAW KACZYŃSKI** mówił o konieczności zachowania dyscypliny medialnej, która polega m.in. na tym, że do mediów chodzą wyłącznie politycy wyznaczeni przez biuro prasowe, a nie każdy na własną rękę. Podobno była to głównie sugestia pod adresem europosła **RYSZARDA CZARNECKIEGO,** którego ostatnio wszędzie pełno. Ale efektów tej reprymendy jakoś nie widać.

PREZES PiS MIAŁ TEŻ ZGANIĆ POLITYKÓW SWOJEJ PARTII PO OSTATNIEJ KONWENCJI W KATOWICACH. Za co? Za zbyt duży triumfalizm. – Prezesowi się nie podoba, że ludzie w PiS zachowują się, jakbyśmy mieli zwycięstwo w kieszeni. **JAROSŁAW KACZYŃSKI** upomina polityków, żeby zamiast świętować, ciężko pracowali w terenie, przekonując do siebie wyborców – mówi nasz rozmówca.

NIE MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE W ODRÓŻNIENIU OD ZJEDNOCZONEJ PRAWICY W OPOZYCJI PANUJE MIŁOŚĆ I HARMONIA. Były senator PO **JAROSŁAW DUDA** z Wrocławia jest podobno ciągle zły na **GRZEGORZA SCHETYNĘ,** lidera formacji, o to, że nie dał mu pierwszego miejsca na wrocławskiej liście do europarlamentu. **DUDA** mandat zdobył, ale złość mu nie przeszła. – **GRZEGORZ** obiecał mu jedynkę, a potem się nie wywiązał, choć Duda organizował całą koalicję dolnośląską wokół Schetyny – opowiada polityk opozycji.

^ ***Wicepremier Jarosław Gowin odrobinę podpadł kierownictwu PiS, przypominając, że obóz dobrej zmiany pracował nad projektem tzw. repolonizacji mediów***

W PiS rozpętała się wojna o miejsca na listach i wpływy. Walki frakcyjne są ostrzejsze niż zwykle, mówi polityk Zjednoczonej Prawicy

Z KOLEI **SCHETYNA** JEST ZŁY NA **ARŁUKOWICZA,** który – startując do Parlamentu Europejskiego z drugiego miejsca na zachodniopomorskiej liście Koalicji Europejskiej – osiągnął lepszy wynik niż **BOGUSŁAW LIBERADZKI** z pierwszego. – Teraz działacze PO wypominają **SCHETYNIE** ten wynik, twierdząc, że źle ułożył listy, i **GRZEGORZ** jest wściekły – mówi polityk opozycji, wzdychając, że ostatnio wszyscy się ze sobą żrą.

GRZEGORZOWI SCHETYNIE PODOBNO PRZESTAŁ JUŻ PRZESZKADZAĆ NA LISTACH **MICHAŁ KAMIŃSKI,** który w lipcu 2016 r. został wykluczony z Platformy Obywatelskiej, następnie założył partię Unia Europejskich Demokratów, a potem jako przedstawiciel UED wstąpił do klubu poselskiego PSL. I zarówno w PO, jak i w Nowoczesnej panuje przekonanie, że polityk znajdzie miejsce na listach, jeśli dojdzie do szerokiej koalicji na opozycji. Co zresztą po piątkowym oświadczeniu ludowców, że raczej nie pójdą do wyborów z Platformą, wydaje się mało prawdopodobne.

W PLATFORMIE OBYWATELSKIEJ PANUJE ZAŚ PRZEKONANIE, że ludowcom wcale nie przeszkadzał Sojusz Lewicy Demokratycznej w szerokiej koalicji. To tylko pretekst. Po prostu PSL nie chciał się dogadać w sprawie wspólnego startu z PO, bo to uderzałoby w interesy ich regionalnych działaczy. – Jeśli ludowcy pójdą oddzielnie, to po wyborach mogą się porozumieć w terenie z Prawem i Sprawiedliwością w sprawie zatrudnienia w agencjach rolnych. Działacze mocno naciskali **KOSINIAKA-KAMYSZA,** by nie wchodził do szerokiej koalicji – zdradza polityk Platformy Obywatelskiej. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

Playback

RZĄD ZADBAŁ O TO, ŻE POZIOM SZKOLNICTWA SIĘ POPRAWIA

I JESZCZE NIGDY NIE BYŁO TYLU KANDYDATÓW DO SZKÓŁ ŚREDNICH

TEN WZROST TO WIELKI SUKCES MOJEJ POPRZEDNICZKI

Minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski na konferencji prasowej 11 lipca 2019 r.

wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY:
Jacek Pochłopień

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Marcin Dzierżanowski

SEKRETARZE REDAKCJI: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra** *(kierownik)*, **Leszek Bugajski**

ADRES REDAKCJI:
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), faks: 22 347 50 01,
www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW:
Magda Papuzińska *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes i gospodarka*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*

REDAKTOR: **Dorota Bardzińska**

DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY:
Bartosz Czartoryski *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes i gospodarka*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *kraj*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes i gospodarka*, **Artur Zaborski** *kultura*

FELIETONIŚCI:
Tomasz Broda *(rysownik)*, **Jan Rokita**, **Jan Śpiewak**, **Magdalena Środa**, **Ewa Wanat**, **Michał Witkowski**, **Jan Wróbel**

WPROST ONLINE:
Natalia Rzewińska (red. prowadząca), **Jakub Bojakowski**, **Łukasz Grzegorczyk**, **Gabriela Keklak**, **Anna Mokrzanowska**, **Elżbieta Saba**

STUDIO „WPROST":
Krzysztof Mizgalski (grafik prowadzący), **Karol Kinal** (kierownik studia), **Daria Abibok**, **Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**

FOTOEDYCJA:
Jakub Wiewiorowski (kierownik), **Bartek Molga**

ZARZĄD: **Michał Lisiecki** (prezes)

DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**

WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
Monika Doroś, **Elżbieta Maciążek**

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01

DRUK: WALSTEAD CENTRAL EUROPE

PRENUMERATA WYDAWNICZA:
e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10

PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

WYŁĄCZNI DYSTRYBUTORZY W KANADZIE – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 02091747

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.

Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl

© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

spółka notowana na GPW GPW: PMPG www.pmpg.pl

ZDJĘCIA: JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, WŁODARCZYK MATEUSZ/FORUM

eprasa.pl 2aa954d07f

Obraz tygodnia

1 godzinę czekał Franciszek na przybycie Władimira Putina. Spóźnienie zostało miłosiernie wybaczone przez papieża

Wygrany

Jan Śpiewak

Sąd w Warszawie oddalił zarzuty, jakie sformułowali przeciw niemu uczestnicy tzw. afery reprywatyzacyjnej. Jeden z nich był wiceministrem obrony w rządzie Jarosława Kaczyńskiego

Przegrana

Beata Szydło

nie lubi UE, ale chciała zostać szefową europarlamentarnej komisji ds. zatrudnienia. I nie została, mimo że była jedyną kandydatką (21 głosów za, 27 przeciw)

536,70 mln zł

– to przychody z biletów w polskich kinach w pierwszym półroczu 2019 r. (w 2018 r. było to 505,40 mln)

3 329 311,79 zł

wyniósł zysk netto Fundacji Lux Veritatis wg opublikowanego sprawozdania finansowego za 2018 r.

– Jakie są moje plany na lato? Chcę być cały tak czas goła, wolna i opalona, jak to tylko możliwe!

– ujawniła modelka **Candice Swanepoel**

– Z kilkoma lekami, które nie mają zamienników, jest wręcz tragicznie

– ocenia dostępność leków **Piotr Brukiewicz**, prezes Śląskiej Izby Aptekarskiej, ale wiceminister zdrowia **Maciej Miłkowski** twierdzi inaczej:

– Z danych dostępnych w systemie monitorowania obrotu lekami nie wynika, że są jakieś braki

ZDJĘCIA: GRZEGORZ GAŁAZKA/ARCHIWUM GRZEGORZ GAŁAZKA/MONDADORI PORTFOLIO/GETTY IMAGES, MARIUSZ GRZELAK/REPORTER, BEATA ZAWRZEL/REPORTER, TYTUS ŻMIJEWSKI/PAP, DAWID ZUCHOWICZ/AGENCJA GAZETA, JACEK PISKI/REPORTER

eprasa.pl 2aa954d07f

Info radar

POLITYKA

Rulewski idzie do PSL?

Jan Rulewski dostał propozycję startu w wyborach z list PSL – dowiedział się „Wprost". Senator i legendarny działacz Solidarności w kwietniu tego roku ogłosił rezygnację z członkostwa w klubie Platformy Obywatelskiej. Powodem była współpraca jego partii z SLD (w tym z byłymi działaczami PZPR) przed wyborami europejskimi. Rulewski zapowiedział zresztą wtedy rezygnację z aktywności politycznej.

Gdyby spekulacje o przejściu Rulewskiego do PSL się potwierdziły, byłby to kolejny przykład transferu byłego polityka Platformy do ludowców. Niedawno do klubu PSL weszli Marek Biernacki i Jacek Tomczak (dwaj posłowie wyrzuceni w 2018 r. z PO) oraz Radosław Lubczyk, który wszedł do Sejmu z listy Nowoczesnej. Próbowano też przeciągnąć posłankę Joannę Fabisiak, ale ta ostatecznie się nie zdecydowała. W klubie ludowców zasiada też trzech innych byłych polityków związanych z Platformą: Stefan Niesiołowski, Michał Kamiński i Michał Mazowiecki, syn pierwszego niekomunistycznego premiera, który, choć dostał się do Sejmu z list PO, nie wszedł do klubu tego ugrupowania.

Jak ustalił „Wprost" – szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz chwilowo zawiesił projekt pozyskiwania dawnych polityków Platformy. – Ostatnie przejścia, szczególnie Biernackiego, rozwścieczyły Schetynę i szef PSL nie chciał zaogniać sytuacji – opowiada jeden z polityków PSL.

Jednak w piątek ludowcy ogłosili, że niemal na pewno nie pójdą do wyborów razem z Platformą. A to oznacza, że okienko transferowe znów zostało otwarte.

JM, EO

Jan Rulewski może wystartować z list PSL

Iskra w oku

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 2aa954d07f

KULTURA

Nie planuję kariery za granicą

Rozmowa z *Agnieszką Grochowską*, aktorką filmową i teatralną

Po roli w „Systemie" u boku Toma Hardy'ego znów dotykasz Hollywood, grając Polkę w filmie „Moja gwiazda. Teen Spirit". Masz jakiś sposób na to, by grać w amerykańskich produkcjach?

Dla mnie ten film to kolejny krok, z którego bardzo się cieszę. To rzeczywiście amerykański film, kręcony w Londynie ze wspaniałymi twórcami, których właściwie nikomu nie trzeba przedstawiać. Fred Berger ma na koncie „La La Land", a teraz 14 filmów w produkcji – idzie jak burza. Max Minghella jest z kolei uznanym aktorem, zwłaszcza po „Opowieści podręcznej". Z kolei Elle Fanning można zazdrościć każdego aspektu jej kariery. Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że robi się amerykański film, który jest filmem niskobudżetowym, ale robionym z pasją, tak jakby się robiło film z kolegami. To ekstra, że mogę być jego częścią.

Grasz postać matki, która sama nie może się odnaleźć w nowym miejscu i jest przeciwna planom kariery muzycznej swojej córki. Czy warstwa psychologiczna była dla ciebie najtrudniejsza w tej roli?

Na pewno była najciekawsza, dlatego że nie mam na koncie tego rodzaju postaci. Gram zwykle osoby, które bardzo mocno walczą, przełamują stereotypy czy ograniczenia. Dlatego ciekawiło mnie zagranie kogoś, kto czuje się obco, bo ten temat dotyczy obecnie bardzo wielu ludzi na świecie.

Jak dokonujesz swoich wyborów zawodowych?

Nigdy nie miałam planu, żeby gdzieś wyjechać i robić karierę za granicą. Chciałam po prostu robić to, co robię, czyli od czasu do czasu mieć dostęp do scenariuszy i ciekawych twórców. Teraz zaczęłam serial telewizyjny „Motyw", który reżyseruje Paweł Maślona. W obsadzie są m.in. Michał Czernecki, Małgorzata Kożuchowska i Andrzej Konopka. To bardzo ciekawa praca i sprawnie psychologicznie poprowadzone postaci. W scenariuszu pojawiają się ciągłe pytania o to, jakie ludzie mają motywy. Chodzi też o to, kto mówi prawdę, a kto nie. Sama jestem ciekawa efektu, bo właściwie każdy dzień na planie jest dla mnie zaskakujący.

Rozmawiał: ADAM CISSOWSKI

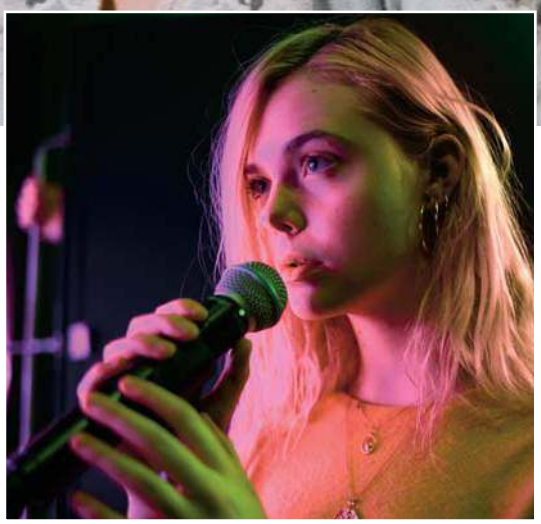

> *Elle Fanning gra filmową córkę Agnieszki Grochowskiej*

„Moja gwiazda. Teen Spirit"

To opowieść o polskiej nastolatce, która w Wielkiej Brytanii próbuje zrealizować swoje marzenia o karierze w show-biznesie.
W rolę córki wciela się młoda, ale już doświadczona Elle Fanning, a matki – Agnieszka Grochowska. Film „Moja gwiazda. Teen Spirit" to debiut reżyserski Maxa Minghelli.

Agnieszka Grochowska

Od kilkunastu lat znajduje się w czołówce polskich aktorek dzięki rolom w filmach takich reżyserów jak Andrzej Wajda, Agnieszka Holland czy Krzysztof Zanussi. Jej talent dostrzeżono też za granicą, o czym świadczy udział w produkcjach w Niemczech, Belgii, a nawet w Kazachstanie. Zdobyła za nie nagrody na festiwalach w Berlinie, Ostendzie czy Gdyni. Jest żoną reżysera Dariusza Gajewskiego, z którym ma dwoje dzieci.

eprasa.pl 2aa954d07f

Parytety – tak, ale bez przesady

Dlaczego wciąż wszyscy się zastanawiają, czy parytet wzmacnia demokrację, czy ją ogranicza?

prof. Magdalena Środa
filozofka, feministka

lewo

KONSERWATYWNA FEMINISTKA SYLVIANE AGACINSKI WIELE LAT TEMU MOCNO KRYTYKOWAŁA PROJEKT ADOPCJI DZIECI PRZEZ HOMOSEKSUALISTÓW. Powody jej oburzenia miały charakter czysto filozoficzny. Uważała, że dzieci mają prawo do rodziców różnej płci, ponieważ świat ma charakter dualny: dzieli się na kobiety i mężczyzn i żadnej z tych płci nie można zastąpić przez drugą. Kobiety i mężczyźni są radykalnie inni: mają różne potrzeby, sposoby działania, inne punkty widzenia na świat. A skoro tak, to żaden mężczyzna nie ma prawa ani wypowiadać się w imieniu kobiet, ani, tym bardziej, podejmować decyzji dotyczących ich praw, losu, wolności. I odwrotnie. W demokracji parlament, który stanowi reprezentację całego społeczeństwa, powinien więc zachować proporcje, jakie występują w społeczeństwie. W Polsce ponad 52 proc. to kobiety, więc obowiązkowa kwota powinna wynosić 48 proc. dla mężczyzn i 52 proc. dla kobiet. Można postawić zarzut, że w ten sposób wiele kobiet pojawi się w parlamencie z powodu płci, a nie kompetencji. Bzdura. Pomijając już to, że szczerze wątpię w kompetencje znaczącej większości mężczyzn w dzisiejszym parlamencie, to statystyki mówią, że nawet zupełnie przypadkowo wybrane kobiety miałyby lepsze wykształcenie niż przypadkowo wybrani mężczyźni, byłyby bardziej uczciwe, bardziej empatyczne i altruistyczne, bardziej nastawione na współpracę niż realizację własnych ambicji, zdrowsze i mniej pijące. Nadmiar męskiej reprezentacji w parlamencie nie wynika bynajmniej ze szczególnych męskich kompetencji, lecz z tradycji historycznej, która przez wieki nie dopuszczała kobiet do sfery publicznej. W socjologii mówi się o męskiej dywidendzie, to znaczy o przywilejach, jakie mają w życiu mężczyźni tylko dlatego, że są mężczyznami, i o dyskryminacji, z jaką spotykają się kobiety tylko dlatego, że są kobietami. W polityce jest to szczególnie widoczne i niesprawiedliwe, bo dlaczego mężczyźni mają decydować o losie kobiet, skoro są tak od nich różni? Hasło 3x50 proc., które ostatnio ogłosił Kongres Kobiet (50 proc. kobiet na listach wyborczych, 50 proc. na jedynkach, 50 proc. na ostatnich miejscach) ma tę rażącą niesprawiedliwość nieco zmienić.

Jan Wróbel
zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

prawo

LEWICA Z ZAPAŁEM WYSZYDZA PRAWICOWE SKŁONNOŚCI DO KSZTAŁTOWANIA LUDZI poprzez nakazy i zakazy. Szczególnym wrogiem jest prawo chroniące życie poczęte , które, zdaniem lewicy, „nic nie zmieniło" w społecznej świadomości, albo zaostrzanie Kodeksu karnego. Kiedy jednak lewica sama chce coś zmienić, nie waha się wyszkolonym ruchem zrzucać z ramion płaszczyka wolności i sięgać po sprawdzone, dobre metody przymusu prawnego. Parytety, polityczna poprawność (w Polsce, uczciwie przyznajmy, słabowita), feminizacja języka, nowe reguły pracy korporacyjnej, sądy rodzinne, szkoła postępowa etc. etc. Podśmiewałem się z tego za młodu, naiwnie wierząc, że skoro wiek zaborów nie uczynił z nas Rosjan i Niemców, a dekady PRL – ateistów, to udowodniliśmy homeopatyczną skuteczność prawnego przymusu. Zmieniłem zdanie, kiedy przeczytałem artykuł – historyczny – o kształtowaniu prawa w XX-wiecznej Norwegii tak, aby zniechęcić ludność do kupowania solidnych, ciężkich mebli („mieszczańskich", brrr), co podchwyciła potem Szwecja, z tym samy pragnieniem deprecjonowania „kultury burżuazji", a wspierania nowych, socjaldemokratycznych gustów. Sukces IKEI aż nadto świadczy o tym, czy się udało, czy nie…

Jako konserwatysta popieram, co oczywiste, parytety wyborcze korzystne dla kobiet. Przynajmniej z tej okazji lewica różnej maści wycisza najbardziej przejęte koleżanki, które uwierzyły, że płeć nie istnieje, tylko jest indywidualnym wyborem każdego/każdej z nas. Przyznanie parytetów oznacza, że istnieje, uff. Sam pomysł, aby kobietom ułatwić start w życiu politycznym, też mi, niestety, odpowiada, bo wyrosłem w przekonaniu, że męskie ramię powinno (i wolno mu) wesprzeć płeć piękną, kiedy trzeba. Parytet to właśnie takie wsparcie. Ważne, by polityka parytetowa była zamknięta w pewnym czasie, np. 10 lat, stanowiąc bodziec, a nie trwałe wskazywanie, kto jest „lepszy", a kto „gorszy", a bardziej delikatnie rzecz określając, kto musi na kogo poczekać.

ZDJĘCIA:

eprasa.pl 2aa954d07f

CZY WIESZ, ŻE...

PROMIENIE SŁONECZNE DOCIERAJĄ DO ZIEMI W CIĄGU OŚMIU MINUT.

A CZY WIESZ...

GDZIE JUTRO ZAŚWIECI SŁOŃCE?

interia POGODA

SPRAWDZA SIĘ!

SPRAWDŹ POGODĘ NA INTERII! PROGNOZA NA **25 DNI** DLA **3 MLN** MIEJSC

Jak bank Putina chciał wejść do Polski

Do Polski tylnymi drzwiami próbował wejść sterowany przez Władimira Putina rosyjski bank, który może być przykrywką dla rosyjskich służb. Wynika to z międzynarodowego śledztwa, w którym uczestniczył „Wprost".

Szymon Krawiec

Autor brał udział w międzynarodowym śledztwie w ramach projektu VSQUARE. Reporterzy z Polski (Fundacja Reporterów), Węgier (Átlátszó i Direkt36), Czech (Investigace.cz) i Słowacji (Centrum Jána Kuciaka) prześwietlili kulisy działalności Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego w Europie Centralnej. Więcej na www.vsquare.org

eprasa.pl 2aa954d07f

Według „New York Timesa" szef Międzynarodowego banku Inwestycyjnego Nikołaj Kosow ma związki z KGB

Status obserwatora w MBI zyskał VTB, drugi największy bank w Rosji. Kieruje nim bliski współpracownik Putina, Andrej Kostin

Na początku tego roku światowe media obiegł komunikat, że Międzynarodowy Bank Inwestycyjny (MBI) przenosi swoją siedzibę z Moskwy do Budapesztu. Na Węgrzech ma zyskać statut placówki dyplomatycznej, co oznacza, że rosyjski bank będzie zwolniony ze wszystkich podatków, ceł czy sankcji. Nie będzie musiał składać sprawozdań finansowych, a wszyscy pracownicy banku razem z rodzinami będą objęci pełnym immunitetem dyplomatycznym.

Szefem MBI jest Nikołaj Kosow. Kilka miesięcy temu jego życiorys opisał amerykański dziennik „New York Times". Rosyjski bankier pochodzi z rodziny funkcjonariuszy radzieckich służb specjalnych. Jego ojciec pracował w pierwszym departamencie KGB, który miał za zadanie m.in. podsycać antysemickie stereotypy. Wysłano go też do Budapesztu w celu stłumienia powstania węgierskiego z 1956 r. Matka była natomiast opisywana jako „jeden z najbardziej niezwykłych szpiegów XX w.". Wykradała amerykańskie tajemnice wojskowe, a później została znaną rzeźbiarką. Nikołaj Kosow całe dzieciństwo był przekonany, że jego matka jest kucharką. Zachodnie służby też podejrzewają go o pracę dla KGB, chociaż bank odcina się od tych oskarżeń, a sam Kosow odmawia odpowiedzi na pytania o swoją przeszłość. Węgierscy komentatorzy biją na alarm, że Międzynarodowy Bank Inwestycyjny pod wodzą takiego prezesa stanie się przykrywką dla rosyjskich agentów, którzy będą mogli infiltrować naszą część Europy. Znany węgierski historyk Krisztián Ungváry w wywiadzie dla dziennika „Népszava" powiedział wprost, że zezwolenie na przeniesienie siedziby MBI z Moskwy do Budapesztu było zdradą, a cały zarząd banku składa się najprawdopodobniej z tajnych rosyjskich agentów.

Kulisy działalności MBI w naszej części Europy przez kilka miesięcy badali reporterzy z Polski (Fundacja Reporterów, w tym dziennikarz „Wprost"), Węgier (Átlátszó i Direkt36), Czech (Investigace.cz) i Słowacji (Centrum Jána Kuciaka) w ramach międzynarodowego projektu dziennikarskiego VSquare. Co wynika z polskich wątków?

Jak udało się ustalić, zanim Putin dogadał się z Orbánem w sprawie przeprowadzki z Moskwy do Budapesztu, Międzynarodowy Bank Inwestycyjny pukał również do Polski. Z MBI łączyły nas zresztą wspólne interesy. Dzisiaj zostały po nich dziesiątki milionów złotych długów, których Rosjanie nie chcą nam spłacić od kilkunastu lat. Polskie państwo jest tutaj bezradne.

RURA ZA RUBLE

Międzynarodowy Bank Inwestycyjny został utworzony w 1970 r. Miał pomagać w rozwoju i wzmacniać współpracę państw należących wtedy do RWPG. Państwami założycielami instytucji – oprócz ZSRR, Mongolii, Kuby czy Wietnamu – były państwa satelickie z Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Czechosłowacja, Rumunia, Węgry, Bułgaria i Polska. Mieliśmy nieco ponad 13 proc. udziałów. MBI przyznawał preferencyjne pożyczki m.in. na „przedsięwzięcia pogłębiające socjalistyczny podział pracy". W Polsce za pieniądze z MBI udało się na przykład wy-

eprasa.pl 2aa954d07f

budować część gazociągu Sojuz, jednego z najdłuższych w Rosji, który ciągnie się aż od rosyjskiej granicy z Kazachstanem do Niemiec i Austrii. Kredytobiorcami MBI był tez polski przemysł maszynowy: producent uzbrojenia – Huta Stalowa Wola, silników lotniczych – WSK „PZL-Kalisz" czy układów hamulcowych – Polmo Praszka.

Po upadku ZSRR rosyjski bank wstrzymał działalność, bo znalazł się na krawędzi bankructwa. Zawiesił regulowanie zobowiązań wobec wierzycieli i przestał udzielać pożyczek. W 1999 r. Aleksander Kwaśniewski, ówczesny prezydent RP, zdecydował się wypowiedzieć umowę Rosjanom, bo bank był słaby finansowo i organizacyjnie. „Istotnym czynnikiem była też wątpliwość, czy wizja kierownictwa banku i jego udziałowców co do dalszej działalności jest do pogodzenia z poglądami Polski. Wskazywano też na zagrożenia koniecznością dokapitalizowania banku" – tłumaczyło wtedy na łamach „Gazety Wyborczej" decyzję prezydenta Ministerstwo Finansów. 13,6 proc. polskich udziałów w MBI było wycenianych na ok. 175 mln euro.

Polska była pierwszym krajem, który zdecydował się wyjść ze struktur MBI. Przy Narodowym Banku Polskim został wówczas powołany specjalny zespół, który miał uregulować wzajemne zobowiązania. Sprawa dotyczyła zwrotu ponad 0,5 mld zł, bo tyle były warte polskie udziały. Zarząd MBI wypowiedział się w tej sprawie jasno. „Bank nie ma żadnych zobowiązań wobec Polski, ponieważ kraj wystąpił o zwrot pieniędzy w chwili, kiedy MBI miało ujemne aktywa" – czytamy w sprawozdaniu finansowym rosyjskiego banku z 2012 r. Innymi słowy, Polska poprosiła o zwrot pieniędzy, kiedy bank był praktycznie niewypłacalny. Ale na osłodę MBI zarezerwowało sobie w budżecie 29,15 mln euro dla Polski. Od tamtej pory rozmowy zarządu banku z polskimi władzami ciągną się latami i nie zakończyły się nawet dzisiaj, po 20 latach od wystąpienia Polski ze struktur MBI. O zwrot pieniędzy przez Rosjan pytała już w 2013 r. „Gazeta Wyborcza". „Rozliczenia nie zostały dotąd ukończone" – odpowiedziało jej wtedy Ministerstwo Finansów. Jak jest dziś? Pytamy ten sam resort, czy dług został już uregulowany. „Pomimo wielokrotnych prób odzyskania należności przez Polskę od Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego nie dokonano rozliczenia pomiędzy Polską a MBI" – odpowiada Ministerstwo Finansów. I tak Rosjanie są nam nadal dłużni ok. 125 mln zł.

We wrześniu 2018 r. szczegóły funkcjonowania rosyjskiego banku na Węgrzech osobiście omawiali Viktor Orbán i Władimir Putin

ZRÓBMY SOBIE RAJ

W 2012 r. dzieje się jednak coś niespodziewanego: Putin wskrzesza działalność Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego. Media spekulują, że ma to związek z cypryjskimi kłopotami rosyjskich oligarchów. Przez lata Cypr był dla nich rajem podatkowym, gdzie parkowali swoje gigantyczne majątki. Według danych niemieckiego wywiadu, na które powoływał się tygodnik „Der Spiegel", w 2012 r. w cypryjskich bankach Rosjanie mogli ulokować nawet 26 mld euro. Ale w związku z wybuchem kryzysu w Grecji w 2009 r. Cypr również popadł w gospodarcze tarapaty. Tamtejsze banki kupowały wcześniej znaczne ilości greckich obligacji, które po kryzysie miały już jednak śmieciową wartość. Rosyjscy miliarderzy wpadli w panikę, że banki, w których trzymają pieniądze, zaraz zbankrutują. Drugi cios przyszedł po wprowadzeniu amerykańskich sankcji na Rosję w związku z wybuchem w 2014 r. wojny na Ukrainie. Efekt był taki, że cypryjskie banki zaczęły się bać rosyjskich pieniędzy na kontach. Jeżeli udowodniono by im, że robią interesy z Moskwą, mogło im grozić wypięcie wtyczki z międzynarodowego systemu bankowego. Rosjanie stali się więc dla cypryjskich banków toksycznymi klientami. I tak rosyjskie źródełko na Cyprze wyschło. Kreml zaczął więc szukać pomysłu na zbudowanie swojego własnego raju podatkowego gdzieś indziej

ZDJĘCIA: VSQUARE, MATERIAŁY PRASOWE, AFP/EAST NEWS, EAST NEWS

eprasa.pl 2aa954d07f

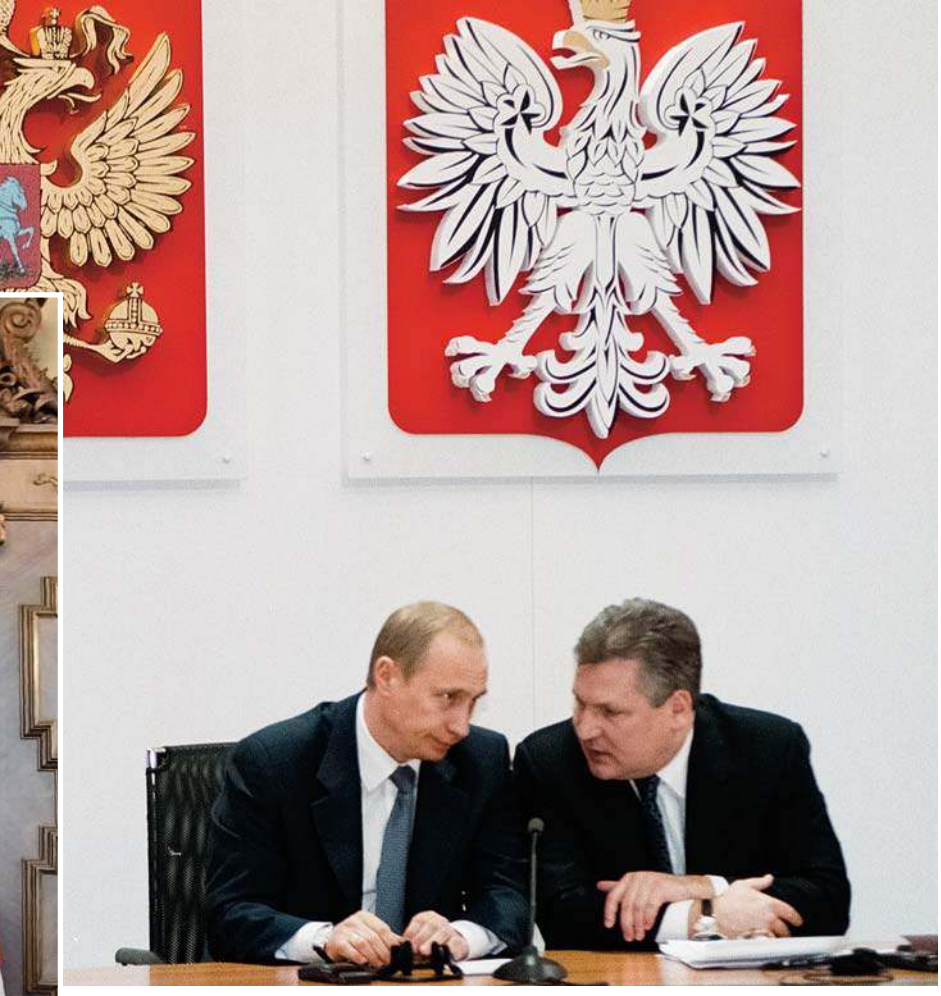

W 1999 r. Aleksander Kwaśniewski wypowiedział Rosjanom umowę dotyczącą banku (na zdjęciu z Władimirem Putinem)

w Europie. Dobrym fundamentem pod budowę był malutki Międzynarodowy Bank Inwestycyjny. Wprawdzie lekko zakurzony, ale dysponował potężnym atutem: zgodnie ze swoim statutem miał zagwarantowaną całkowitą niezależność i immunitet dyplomatyczny na terytorium państw, które bank zakładały.

KUSZENIE SŁOWAKA

Na pierwszy ogień poszli Słowacy. Pierwsze rozmowy w sprawie otwarcia oddziału moskiewskiego banku w Bratysławie zaczęły się w listopadzie 2014 r. Pół roku później ówczesny prezydent Słowacji Andrej Kiska wydał wstępną zgodę na to, by MBI rozpoczął działalność u naszego południowego sąsiada. Słowackie ministerstwo finansów podpisało umowę z prezesem Nikołajem Kosowem. MBI mógł zacząć swobodnie działać. Dla Rosjan Słowacja była najwygodniejszym kandydatem na siedzibę kontrowersyjnego banku. Po pierwsze, jako jedyny kraj spośród wszystkich założycieli MBI ma u siebie euro. Po drugie, słowacka gospodarka wyłapywała najwyższe noty od międzynarodowych agencji ratingowych. Rosjanie mieli tam stabilną sytuację.

MBI zaczął więc kusić lokalny biznes atrakcyjnymi pożyczkami. 30 mln euro dostał na przykład słowacki producent wagonów Tatravagónka, który za pożyczone pieniądze ma rozszerzyć swoją ofertę na rynek czeski i rosyjski. 25 mln euro wziął słowacki dostawca gazu ziemnego Slovak Gas Holding. A 60 mln euro pożyczki przyznano największej spółce energetycznej na Słowacji – Slovenské elektrárne. Rosyjskie pieniądze popłynęły do newralgicznych sektorów słowackiej gospodarki: dostawców prądu, gazu, operatorów elektrowni. Prezydent Kiska zaczął się zastanawiać, czy wpuszczenie Rosjan do Bratysławy było dobrym pomysłem. Szukał porad u kolejnych ministrów i szefów służb bezpieczeństwa, co z rosyjskim bankiem zrobić. Po prawie 40 miesiącach konsultacji wreszcie zabrał głos w sprawie MBI: „Zdecydowałem się wycofać moją wstępną zgodę i nie ratyfikować umowy z bankiem" – ogłosił w lipcu zeszłego roku. Oddział MBI na Słowacji zakończył swoją działalność.

POLSKI ŚLAD

Ale jak ustaliliśmy, jeszcze kiedy Rosjanie z powodzeniem działali na Słowacji, MBI zapukał również po sąsiedzku do Polski. W 2016 r. wystartował ze specjalnym programem wsparcia dla naszych małych i średnich przedsiębiorstw. Chciał m.in. udzielać pożyczek handlowych, żeby trochę rozruszać import i eksport różnych towarów w państwach rozsianych wokół federacji. Pożyczki miały być udzielane za pośrednictwem lokalnych banków. I tak na Białorusi udzielał ich Belarusbank, w Wietnamie Vietcombank, w Gruzji Bank of Georgia, w Rosji Sbierbank. Ale na oficjalnej liście podmiotów współpracujących przy tym programie z rosyjskim MBI pojawia się również nasz polski Alior Bank. Jeszcze za rządów PO w 2015 r. kontrolny pakiet udziałów kupił w nim kontrolowany przez Skarb Państwa ubezpieczyciel PZU. Spytaliśmy przedstawicieli Aliora o współpracę z Rosjanami. Rzecznik Marcin Herman zaprzecza, żeby polski bank współpracował z rosyjskim podmiotem. Ale potwierdza, że próbował się z nim kontaktować. – W ubiegłym roku Międzynarodowy Bank Inwestycyjny zwrócił się do Alior Banku z pytaniem o możliwość nawiązania współpracy, ale nigdy do niej nie doszło – tłumaczy. Mimo to na oficjalnej stronie MBI Alior Bank występuje jako jeden ze współpracujących z bankiem podmiotów.

Gdy nie udało się z Aliorem, Rosjanie zrobili drugie podejście. Tym razem w trochę innym stylu. W 2017 r. MBI zainaugurował program mający wesprzeć już nie polskich, ale rosyjskich przedsiębiorców importujących towar z naszego kraju. Pożyczki nie pochodziły bezpośrednio z Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego, ale z Locko-Banku, rosyjskiej sieci bankowych franczyz rozsianych po całej federacji. Z puli 3 mln dolarów, którymi MBI zasiliło Locko, korzystały głównie małe i średnie rosyjskie firmy. Za pożyczone pieniądze kupowały materiały budowlane i wykończeniowe od polskich producentów. Tatiana Murawiewa z Locko-Banku mówi, że pożyczki były atrakcyjnie oprocentowane, ale nie chce zdradzić, na jaką kwotę ich w sumie udzielono oraz które firmy z nich skorzystały.

ORBÁN ZAPRASZA

Dwa miesiące po tym, jak słowacki prezydent wyrzucił rosyjski bank z Bratysławy,

eprasa.pl 2aa954d07f

> *Monumentalny gmach banku przy ulicy Maszy Porywajewej w Moskwie*

< *Węgierski rząd miał zaproponować Rosjanom prestiżową lokalizację przy placu Wolności, niedaleko... ambasy USA*

Rosjanie szybko znaleźli sobie inny europejski kraj na prowadzenie bankowej działalności. W grę nie wchodził już jakiś tam oddział MBI. We wrześniu 2018 r. doszło do spotkania Viktora Orbána z Władimirem Putinem. Ustalono na nim, że Międzynarodowy Bank Inwestycyjny przeniesie całą swoją siedzibę z Moskwy do Budapesztu. Rzecznik rządu Viktora Orbána stwierdził wtedy, że ta przeprowadzka umocni Węgry na pozycji międzynarodowego centrum finansowego. – W całej Unii mamy pięć siedzib ponadnarodowych banków inwestycyjnych, ale żadna z nich nie mieści się w Europie Środkowej. Przenosiny MBI do Budapesztu należy więc uznać za krok naprzód – oświadczył Zoltán Kovács. Sam bank mówi, że przeprowadzka do jednego z krajów UE daje mu nowe możliwości w pozyskiwaniu bogatszych klientów z zachodniej Europy. Do tego bank stara się przekonać Węgrów, że wcale nie jest rosyjski, bo udziały ma w nim przecież wiele innych krajów. Po niecałe 13 proc. mają Węgrzy i Bułgarzy. 12 proc. Czesi, a po kilka procent Rumuni i Słowacy. Ale dominującym akcjonariuszem wciąż pozostają Rosjanie z 46-proc. udziałem.

András Rácz z węgierskiego think tanku Political Capital zdecydował się prześwietlić dokumenty założycielskie MBI. Szybko doszedł do konkluzji, że żadna decyzja w banku nie może być podjęta wbrew woli Rosjan, którzy nie tylko mają w banku własnego prezesa, ale też decydujący głos na walnych zgromadzeniach. Co więcej, status obserwatora w MBI zyskał drugi największy bank w Rosji, kontrolowany przez Kreml, VTB. Kieruje nim Andrej Kostin, bliski współpracownik Władimira Putina, który regularnie składa na jego biurko szczegółowe raporty. To też jeden z rosyjskich oligarchów, którego uderzyły amerykańskie sankcje. Firmy z USA mają zakaz robienia z nim interesów, a banki zamroziły jego konta. Status obserwatora w MBI daje Kostinowi możliwość wglądu w wewnętrzne procesy banku. Może brać udział w walnych zgromadzeniach, spotkaniach zarządu, wie, jakie decyzje są podejmowane. Jakby tego było mało, Kostin to też bliski znajomy Kosowa, czyli prezesa MBI. Panowie znają się jeszcze z czasów ZSRR, kiedy w latach 80. pracowali razem w radzieckiej ambasadzie w Londynie. Bank przyznaje, że Kostin i Kosow są dobrymi znajomymi i nadal się spotykają. Ale jednocześnie zapewnia, że podczas tych spotkań wcale nie rozmawiają ze sobą o sytuacji w MBI.

Przeprowadzka rosyjskiego banku do Budapesztu postawiła na nogi też amerykańskie służby. Według nieoficjalnych informacji węgierski rząd zaproponował Rosjanom na siedzibę prestiżowy adres przy placu Wolności w samym centrum węgierskiej stolicy. Tam też mieści ambasada USA w Budapeszcie. Amerykanie mieli potraktować taką lokalizację dla Rosjan jak policzek. Żeby jakoś wybrnąć z kłopotliwych obietnic złożonych Putinowi, Viktor Orbán miał zapewnić amerykańskiego ambasadora na Węgrzech, że siedziba MBI będzie położona jednak dalej od amerykańskiej ambasady. Dla bezpieczeństwa nawet po drugiej stronie przecinającego Budapeszt Dunaju. Jak na razie dokładny adres nowej siedziby MBI na Węgrzech nie jest jeszcze znany.

Podejście do interesów z Rosjanami jest jedną z kwestii, które różnią Orbána i polski rząd. Gdy Węgry witają entuzjastycznie szefa banku w Budapeszcie, Polska stara się odzyskać od rosyjskiego banku dług. Mimo wielokrotnych prób nie dokonano jeszcze żadnych rozliczeń. Rosjanie twierdzą, że to Polska jest im winna pieniądze. MBI zaproponowało kompensatę wzajemnych należności i zobowiązań. Polska nie skorzystała z takiej propozycji i dalej stara się odzyskać swój wkład w działalność rosyjskiego banku. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: ANDREI BOBROVSKII, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 2aa954d07f

ZOSTAŃ

PARTNEREM LOKALNYM W OGÓLNOPOLSKIEJ SIECI KANCELARII PRAWNYCH

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ!

+48 22 407 17 62
+48 89 527 71 04

www.gptogatus.pl

TOGATUS
GRUPA PRAWNA

cprasa.pl 2aa954d07f

Fotowoltaika przyszłością energetyki

Dawid Zieliński z Columbus Energy wierzy w polski kapitał i polską giełdę.

Zofia Szkarłat

Dawid Zieliński

prezes zarządu Columbus Energy

W światowej energetyce są dwie kluczowe technologie: fotowoltaika i magazyny energii. Na tę drugą jeszcze chwilę musimy poczekać, aby dojrzała do potrzeb rynku. W przypadku fotowoltaiki trzeba jasno powiedzieć, że każdy budynek w tym kraju powinien chociaż częściowo być niezależny energetycznie. Nie tylko ze względu na ekologię. Chodzi również o zdrowy rozsądek – energia ze słońca jest tańsza niż ta zakupiona od zakładu energetycznego.

Dawid Zieliński, prezes Columbus Energy, firmy będącej liderem polskiego rynku instalacji fotowoltaicznych, jest przekonany, że rośnie świadomość ekologiczna i ekonomiczna Polaków.

– Kilka lat temu, rozmawiając z właścicielem domu czy firmy, musieliśmy się mocno nagimnastykować, żeby wytłumaczyć, jak technologia paneli fotowoltaicznych zmienia rachunek za prąd w oszczędność pieniędzy – mówi Dawid Zieliński. – Dzisiaj to naturalne, że ludzie szukają oszczędności w energetyce odnawialnej, bo te inwestycje zwracają się w ciągu kilku lat w domu i w firmie. Tak samo było w przypadku inwestorów. Kiedy rozpoczynaliśmy przygodę z Columbus Energy, musieliśmy przekonywać inwestorów, że rynek fotowoltaiki nie będzie marginalną częścią rynku energetycznego, ale wręcz odwrotnie, że fotowoltaika będzie w przyszłości zajmować miejsce na podium w technologiach zaspokajających potrzeby energetyczne kraju. Dzisiaj to widzimy już wszyscy.

TRANSFORMACJA ENERGETYCZNA

Prezes spółki Columbus Energy, Dawid Zieliński, kończąc krakowską Akademię Górniczo-Hutniczą, utwierdził się w przekonaniu, że odnawialne źródła energii są przyszłością rozwoju krajowej energetyki. Już w 2014 r., jeszcze przed wejściem w życie pierwszych ustaw o OZE, Columbus Energy pojawiła się na rynku. W strategię firmy od początku wpisano misję poprawy świadomości ekologicznej Polaków oraz zmianę polskiej energetyki w kierunku energetyki rozproszonej, dostępnej dla każdego.

– Lubię mieć poczucie, że to, co robię, ma znaczenie. Uważam ochronę środowiska i zrównoważone podejście do bezpieczeństwa i rozwoju energetycznego kraju za priorytet – podkreśla Dawid Zieliński. – Od początku wiedzieliśmy, że chcemy wejść na giełdę. Inwestorzy, którzy pierwsi zaufali temu projektowi, musieli mieć perspektywę monetyzacji ich inwestycji. Dzisiaj Columbus Energy jest notowana na rynku NewConnect i jesteśmy, z mojej perspektywy, idealnym przykładem na to, że da się budować wartość przedsiębiorstwa poprzez udział w rynku kapitałowym w Polsce. Rozwinęliśmy firmę i rynek mikroinstalacji w tak spektakularny sposób przede wszystkim dzięki emisji obligacji na ponad 11 mln zł. Dzisiaj jesteśmy krok dalej, w trakcie dopuszczania wszystkich akcji do obrotu, ale co ciekawe, zdecydowana większość akcjonariuszy zdecydowała się podpisać umowę lock-up, która mówi wprost o tym, że chcemy wspólnie przez wiele lat rozwijać tę firmę. Przed nami w niedalekiej przyszłości wznowienie procesu przenoszenia notowań firmy na główny parkiet – dodaje Zieliński.

W ciągu dekady moc instalacji fotowoltaicznych wzrosła dziesięciokrotnie

Obecnie Columbus Energy wyznacza standard rynku fotowoltaicznego w Polsce. Koncentruje się na kompleksowej obsłudze klienta – Columbus Care, czyli na długiej, 15-letniej Gwarancji Totalnej na każdy element instalacji, szybkim montażu (do pięciu dni) oraz zgłoszeniu do zakładu energetycznego. Oferta firmy to także dogodne finansowanie i opieka nad ra-

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 2aa954d07f

^ *Co dziesiąta instalacja elektryczna na dachach polskich domów pochodzi od Columbus Energy*

< *Columbus Energy udziela długiej, 15-letniej gwarancji na każdy element instalacji*

chunkami klientów tak, aby oszczędzali z własną instalacją od pierwszego dnia jej użytkowania. Stawia również na topową technologię – panele monokrystaliczne Half Cut Perc o mocy 310 Wp, gwarantujące jeszcze lepszą produkcję energii ze słońca.

– Wykorzystując nasze know-how, technologie, innowacyjność i potencjał naszej organizacji, chcemy dostarczyć jeszcze więcej czystej energii – podkreśla Dawid Zieliński.

W CZOŁÓWCE OZE

Firmy z branży odnawialnych źródeł energii patrzą z optymizmem w przyszłość, a sektor prosumencki odgrywa coraz istotniejszą rolę w transformacji polskiej energetyki i budowaniu zrównoważonego rozwoju gospodarczego. W Polsce w ciągu ostatnich lat odnotowujemy prawie 10-krotny przyrost mocy mikroinstalacji fotowoltaicznych.

– Ciągle monitorujemy branżę i koncentrujemy się jedynie na polskim rynku – wszystko po to, żeby wprowadzić w naszym kraju nowoczesne rozwiązania – mówi Dawid Zieliński. – Chcemy udowodnić, że firmy z polskim kapitałem mają potencjał i mogą znacząco wpłynąć na rozwój gospodarczy. Kilka razy w ostatnich miesiącach składały nam propozycje duże branżowe firmy, również zagraniczne, dotyczące rozpoczęcia rozmów w sprawie objęcia akcji w Columbus Energy. Mimo to naszą strategią numer jeden jest przeniesienie spółki na główny parkiet warszawskiej giełdy, bo opieramy się na wsparciu rynku kapitałowego i naszych inwestorów. Wierzymy w polską giełdę i to, że może dać wiele naszej firmie i akcjonariuszom. Columbus Energy może być w przyszłości laurką GPW – podkreśla Dawid Zieliński.

JEDNA Z DZIESIĘCIU

Dawid Zieliński szacuje, że co dziesiąta instalacja na dachach Polaków pochodzi od Columbus Energy. Rynek fotowoltaiki rozwija się w niesamowitym tempie, a Columbus Energy rozwija się wraz z nim.

– Nie byłoby takiego wzrostu przychodów, gdyby nie szybki wzrost organizacji. Dzisiaj dla Columbus Energy lub jej bezpośrednich partnerów pracuje ponad 300 osób, a razem z siecią sprzedaży partnerów zewnętrznych i instalatorami może być to ponad 1000 miejsc pracy, które tworzymy pośrednio lub bezpośrednio.

Columbus Energy prowadzi również prace projektowe związane z instalacjami farm fotowoltaicznych. Poszczególne inwestycje znajdują się na różnym poziomie zaawansowania – od możliwości rozpoczęcia budowy w ciągu kilkunastu tygodni, przez zróżnicowane stopnie decyzji administracyjnych, aż po wydzierżawione grunty.

– W DNA naszej firmy wpisane są trzy wartości: tempo, talent i troska. Tempo wiąże się z byciem liderem rynku oraz rozwojem. Talent to ludzie, którzy tworzą naszą organizację i wierzą, że razem możemy zmieniać rzeczywistość. Troska jest dbałością o naszą przyszłość – podkreśla prezes Columbus Energy. <

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl 2aa954d07f

Królowe Platformy

Ewa Kopacz, Hanna Gronkiewicz-Waltz i Elżbieta Bieńkowska. Nazywane królowymi Platformy. Dzięki silnej pozycji politycznej, ale też wsparciu Donalda Tuska – robią karierę na europejskich salonach.

Joanna Miziołek

Wszystkie trzy mają własną pozycję polityczną, ale nikt nie ma wątpliwości, że drogę na europejskie salony przetarł im Donald Tusk. Odchodzący szef Rady Europejskiej zostawia w Brukseli swoje bliskie współpracownice, które łączy jedno: zawsze dochowywały mu lojalności.

PANI PREZYDENT OD KLIMATU

Hanna Gronkiewicz-Waltz jeszcze niedawno chciała kończyć polityczną karierę. Jej popularność nadszarpnęła warszawska afera reprywatyzacyjna i oskarżenia PiS, że była wiceszefowa Platformy jest w nią wmieszana. Ale była prezydent Warszawy już niebawem zajmie stanowisko przewodniczącej prestiżowej misji naukowej przy Komisji Europejskiej. Zajmie się takimi wyzwaniami jak zmiany klimatyczne czy miasta neutralne dla klimatu.

Została wybrana spośród ponad dwóch tysięcy kandydatów. Co będzie dokładnie robiła? – Generalnie mamy być ciałem doradczym i będziemy prowadzić badania, przede wszystkim w zakresie ograniczenia emisji dwutlenku węgla w inteligentnych miastach – powiedziała Gronkiewicz-Waltz w rozmowie z Onetem.

Realizacja projektu ma potrwać 18 miesięcy, za dzień pracy polska polityk dostanie 450 euro diety. Nic dziwnego, że spora część działaczy Platformy jej tego zazdrości. Ona sama pytana o to, jak udało się jej zdobyć taką funkcję, odparła: – Jak się później dowiedziałam, największe znaczenie przy

Hanna Gronkiewicz-Waltz, Ewa Kopacz i Elżbieta Bieńkowska. Dzieli je wiele, ale łączą doskonałe relacje z Donaldem Tuskiem

eprasa.pl 2aa954d07

wyborze mojej kandydatury miało to, że przez wiele lat rządziłam dużym miastem.

– Kiedy Gronkiewicz-Waltz była prezydentem Warszawy, nie słynęła z dbania o ekologię, wprost przeciwnie – kpi jeden z polityków PO. Ale przyznaje, że w objęciu intratnej posady byłej prezydent pomogło wyjątkowo dobre CV. I nie chodzi tylko o zarządzanie Warszawą, ale również doświadczenie w pracy w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju i na stanowisku prezesa Narodowego Banku Polskiego. – W końcu te doświadczenia i to, że jest kobietą, wzniosły ją tak wysoko w Platformie – wspomina jej były partyjny kolega.

Zapewne jednak nie bez znaczenia okazało się polityczne wsparcie Donalda Tuska, wobec którego Gronkiewicz-Waltz zawsze była lojalna. Przez wiele lat, czyli od 2006 do 2017 r., pełniła funkcję wiceszefowej Platformy Obywatelskiej. – Była z nadania Donalda. Po odejściu z partii Zyty Gilowskiej potrzebował kobiet, które mogły się pochwalić kompetencjami w konkretnej dziedzinie – mówi nasz rozmówca. – Wziął ją, a ona była mu bardzo oddana – dodaje. Do dziś w Platformie krąży anegdota (niesprawdzona), że kiedy ówczesny szef PO kandydował w 2005 r. na prezydenta kraju, znana ze swojej pobożności Gronkiewicz-Waltz miała założyć w jego intencji kółko różańcowe. To zapewne złośliwość kolegów, ale pokazująca ich wzajemne relacje.

> ***Była premier Beata Szydło przegrała głosowanie na przewodniczącą komisji zatrudnienia i spraw socjalnych europarlamentu***

Pozycja Gronkiewicz-Waltz w Platformie zaczęła słabnąć wraz ze zmianą lidera partii. Mimo to, za namową Tuska, miała ona startować do Senatu z warszawskiej listy Koalicji Obywatelskiej. Jak dowiaduje się „Wprost", nowa funkcja sprawiła, że z tego zamiaru zrezygnowała. – Mając w perspektywie pensję 6 tys. zł i szarpanie się w polskiej polityce, wybrała spokojną i atrakcyjniejszą finansowo posadę w Brukseli – opowiada polityk PO. Zresztą krajowa polityka od jakiegoś czasu ją uwierała. – Czuła, że po aferze reprywatyzacyjnej jest odbierana w partii jako obciążenie. Schetyna jej to zresztą wyraźnie dawał do zrozumienia. Nic dziwnego, że od jakiegoś czasu mentalnie była już poza Platformą – dodaje.

KOMISARZ ZNUDZONA POLITYKĄ

Nasi rozmówcy twierdzą, że pomóc w przeforsowaniu kandydatury Hanny Gronkiewicz-Waltz mogła również Elżbieta Bieńkowska, która kończy urzędowanie jako europejski komisarz ds. rynku wewnętrznego i usług. – Obie panie bardzo się lubią – twierdzi ważny polityk Platformy Obywatelskiej.

Kiedy w listopadzie 2013 r. Bieńkowska została wicepremierem w rządzie Tuska, spekulowano, że to początek jej wielkiej

> ***Ewa Kopacz z nadania Tuska została po nim szefową rządu. Teraz dawny protektor pomógł jej objąć prestiżową posadę wiceszefowej PE***

ZDJĘCIA: ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, RADEK PIETRUSZKA/PAP, ALEKSIEJ WITWICKI/FORUM

kariery w krajowej polityce. Ona jednak najwyraźniej nie była tym zainteresowana. Została komisarzem i ciągle utrzymywała bliski kontakt z Tuskiem. Według naszych informacji dostała zresztą propozycję startu w ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego, ale jej nie przyjęła. – Powiedziała, że polityka ją nudzi – zdradza brukselski polityk. Co będzie robić po skończonej kadencji? – Dostanie odprawę, a za kilka lat emeryturę europejską. Po pół roku od wyjazdu z Brukseli skończy się jej też zakaz konkurencji i będzie mogła przejść chociażby do biznesu – mówi polityk PO. – Jest ustawiona do końca życia. Nie będzie musiała szukać pracy, bo już teraz zgłaszają się do niej z propozycjami. Może zostać zatrudniona przez dobry europejski uniwersytet albo zostać ambasadorem UE w jednym spoza unijnych krajów – spekuluje nasz drugi informator.

PREMIER W LUKSUSIE

Po odejściu Tuska formalnie najważniejszym polskim politykiem w strukturach europejskich zostanie Ewa Kopacz. Jako jedyna z polskich eurodeputowanych dostała wysoką posadę – będzie wiceprzewodniczącą Parlamentu Europejskiego. Funkcja bardziej reprezentacyjna niż faktyczna, tym bardziej że w PE jest aż 14 zastępców przewodniczącego. Urządzić się w nowym miejscu pomaga jej nie tylko dawny współpracownik Michał Kamiński, ale też Donald Tusk. – Donaldowi zależało, żeby Ewa dobrze się poczuła w Brukseli, dlatego oddelegował najbliższych współpracowników, by pomogli jej podczas przeprowadzki – opowiada nasz rozmówca. Kopacz wynajęła też podobno mieszkanie po Bogdanie Zdrojewskim, bo jest zjawiskowe. Była zachwycona. – Kilkanaście lat mieszkała sama w hotelu poselskim, a dokładniej w kilkunastometrowym mieszkaniu. Jedynie kiedy była premierem, dostała nieco lepsze lokum na rządowym osiedlu przy ul. Parkowej – opowiada polityk Platformy obecnie mieszkający w Brukseli. – Jednak dopiero w Brukseli zobaczyła, co to luksus – dodaje. Ten luksus nie dotyczy tylko mieszkania i dużej pensji, ale też oderwania od polskiej polityki, która – jak mówią wtajemniczeni – byłą szefową Platformy mocno już męczyła. Zwłaszcza gdy po wyjeździe Tuska z Polski musiała stać w cieniu Schetyny.

Złośliwi twierdzą jednak, że nowa funkcja też ją może zmęczyć. Jak mówi Jacek Protasiewicz, który w latach 2012-2014 sam był wiceprzewodniczącym PE, funkcja wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego niesie ze sobą mnóstwo trudnych obowiązków. – Wymaga ciągłych spotkań z zagranicznymi delegacjami, bywa, że jest ich aż cztery dziennie. A wśród nich są też parlamentarzyści z RPA i Australii, z którymi trudno się porozumieć, jeśli nie mówi się biegle po angielsku. Trzeba z nimi wychodzić na lunche, uprawiać small talki – opisuje swoją dawną pracę Protasiewicz. Zresztą samo prowadzenie obrad też nie należy do najwdzięczniejszych zadań. Bo parlamentarzyści europejscy nie kryją poirytowania przedłużającymi się ze względów technicznych obradami. – Pokrzykują na prowadzących, żeby szybciej odczytywali formułki, bo spieszą się na lunch – opisuje jeden z byłych europosłów. Czy była premier spełni się na nowej posadzie? – Ewa jest skromną osobą i ma w sobie jakąś barierę psychologiczną. Za każdym razem, gdy obejmuje ważne stanowisko, wątpi, czy sobie na nim poradzi. W dodatku jest prymuską i zawsze, kiedy jej coś nie wychodzi, uznaje to za osobistą porażkę – mówi jeden z polityków.

Kopacz dostała posadę, bo po pierwsze, należy do największej frakcji europarlamentu, jaką jest chadecja, a po drugie – jest byłą szefową rządu. Tymczasem w europarlamencie byli premierzy są szczególnie cenieni. Uznaje się, że podnoszą rangę europejskiej instytucji i zwiększają zainteresowanie nią wśród obywateli Unii. Ale w Platformie się spekuluje, że drogę do stanowiska przetarł Ewie Kopacz Donald Tusk.

Wielu partyjnych kolegów spekuluje, że Kopacz do polskiej polityki już nie wróci.

– Ewa nie przyszła już nawet na ostatni zarząd PO i nie spodziewamy się jej na kolejnych – opowiada jeden z polityków. – Nie sądzę, że jako europosłanka będzie uczestniczyła w kampanii Platformy. Może udzieli poparcia kilku kandydatom, ale na tym się skończy – przekonuje nas jeden z polityków. Jego zdaniem Kopacz zrezygnowała już ze starań, by w Platformie odegrać jeszcze jakąś dużą rolę. – Nie zbudowała wokół siebie żadnej frakcji, więc przy o wiele od niej sprawniejszym Grzegorzu nie miała dużego znaczenia – opowiada. – Była premier ma 62 lata i po pięcioletniej kadencji będzie mogła przejść na emeryturę lub wystartować jeszcze raz – dodaje.

NIEZADOWOLONE

O ile europosłanki PO wchodzą na europejskie salony, o tyle ich koleżanki z PiS nie mają powodów do radości. Bo choć partia Jarosława Kaczyńskiego wprowadziła do Brukseli aż 11 posłanek, a Koalicja Europejska tylko sześć, to te pierwsze nie objęły żadnych prestiżowych funkcji. Szczególnie boleśnie odczuła to Beata Szydło. Była premier przegrała bowiem głosowanie na przewodniczącą komisji zatrudnienia i spraw socjalnych, mimo że była jedyną kandydatką na to stanowisko. – To był odwet za sprzeciwienie się kandydaturze Timmermansa – twierdzi Ryszard Czarnecki, europoseł PiS. Ale polityk PO twierdzi co innego: – Europejska opinia publiczna pamięta Szydło to, że wyprowadziła z KPRM flagi unijne i nie publikowała orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. Zawsze będą postrzegać ją jako eurosceptyka z małej frakcji w PE. Na to ripostuje Ryszard Czarnecki: – Ja zostałem wiceprzewodniczącym komisji petycji, Zdzisław Krasnodębski wiceprzewodniczącym komisji przemysłu, badań naukowych i energii, Witold Waszczykowski wiceszefem komisji ds. zagranicznych, Karol Karski został przez aklamację kwestorem w PE. Gdzie ta marginalizacja? <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

eprasa.pl 2aa954d07f

Barbara Nowacka i Bartosz Arłukowicz wiodą lud Białegostoku (6 lipca 2019 r.) ku wolności, jakby natchnął ich obraz Eugène'a Delacroix

Kaczyński i Rydzyk bronią patologii

PiS traktuje Kościół instrumentalnie, ze szkodą dla polskiego katolicyzmu – przekonuje ***Rafał Grupiński,*** szef wielkopolskiej Platformy Obywatelskiej.

ROZMAWIAŁY ***Eliza Olczyk, Joanna Miziołek***

Czy Platforma pogodziła się już z porażką w wyborach europejskich i ruszyła do kolejnego boju? Bo patrząc na to, co się dzieje w opozycji, można odnieść wrażenie, że ciągle nie.

Alternatywą dla tego, co panie nazywają porażką, jest wynik opozycji na Węgrzech, gdzie największa partia opozycyjna ma 15-procentowe poparcie. Należy pamiętać, że to była przegrana Koalicji Europejskiej, lecz zarazem z naprawdę niezłym wynikiem, który wskazuje, że jej powstanie miało sens. Dostaliśmy przecież prawie 40 proc. głosów, co daje nam pozycję, z której można walczyć o zwycięstwo w najważniejszych dla Polski jesiennych wyborach.

Ale osią tej koalicji była Platforma, a wielkim architektem – Grzegorz Schetyna.

Bez wątpienia. Wysiłkiem przewodniczącego Schetyny została zbudowana ta koalicja, a struktury Platformy były głównym nośnikiem przekazu i najbardziej aktywnie pracującą częścią całej koalicji. Koledzy z PSL czy SLD skupiali się na pojedynczych kandydatach, których mieli na danej liście. Nasi kandydaci pracowali na całe listy. W Wielkopolsce, na miejscach od piątego do dziesiątego, aż trzech kandydatów zdobyło po prawie 40 tys. głosów, więc ta druga część listy bardzo pracowała. Ale prawdą jest też, że część naszych elektoratów nie poszła głosować.

Dlaczego?

Zbudowanie rozpoznawalności w tak dużych okręgach wyborczych nie było łatwe. Dla części elektoratu PSL i SLD brak własnego szyldu mógł być decydujący, a nowy, koalicji, zbyt słabo znany. Dla innych problemem mogło być to, że jest tylko jeden kandydat z ich ugrupowania, a zawsze mieli do wyboru całą listę, w tym kogoś ze swojego powiatu. Może pomyśleli więc: „Nie ma mojego kandydata,

eprasa.pl 2aa954d07f

to nie idę głosować". To są rzeczy, nad którymi musimy wszyscy popracować przed jesiennymi wyborami.

To skoro cały ciężar kampanii ponosiła Platforma Obywatelska, a elektoraty SLD i PSL się nie zmobilizowały, to po co upierać się przy tej koalicji? Może rację ma Władysław Kosiniak-Kamysz, że to nie jest dobry pomysł?

Bez koalicji SLD i PSL nie przekroczyłyby progu 5 proc. To oznaczałoby utratę tysięcy antypisowskich głosów i prezent dla Kaczyńskiego. To nie jest takie proste. Proszę pamiętać, że mimo wszystko zdobyliśmy 38,5 proc. głosów, a więc powstanie koalicji było wartością. Na pewno zdobyliśmy też nowych wyborców, którzy wcześniej niechętnie głosowali w wyborach europejskich. A pewne rezerwy mobilizacyjne jeszcze są, bo część naszych wyborców odpuściło sobie głosowanie w przekonaniu, iż PiS nie wygra wyborów europejskich, gdyż decydujący będzie głos dużych miast, które w znacznym stopniu popierają opozycję.

Podobno niektórzy kandydaci Koalicji Europejskiej też nie byli zbyt aktywni.

To prawda, Włodzimierz Cimoszewicz był przykładem polityka, który nie prowadził kampanii.

Z kolei wyborcom w Wielkopolsce nie odpowiadał Leszek Miller. Podczas zbierania podpisów słyszeliśmy często: „Popieram was, ale Miller na waszej liście?". Nie do końca było przemyślane, że startował w Wielkopolsce, ale to SLD go zgłosił.

Przecież to Grzegorz Schetyna zorganizował konferencję z byłymi premierami, którzy apelowali o powołanie Koalicji Europejskiej. Wtedy Miller nie przeszkadzał.

To, że byli premierzy poparli ideę koalicji, na pewno pomogło w jej powstaniu. Z kolei to, że na listach niektórzy kandydaci przeszkadzali części wyborców, to druga sprawa. Przy naszej historii, poznańskim Czerwcu '56 – w Poznaniu po prostu historycznie lewica nie ma poparcia. Leszek Miller nie zebrał tyle głosów, ile powinien jako były premier, ale mandat zdobył.

A jeżeli na waszych wspólnych listach do parlamentu krajowego znajdą się Marek Dyduch, Joanna Senyszyn, Włodzimierz Czarzasty, to co będzie? Podobno w PO źle reagują na te nazwiska.

Przede wszystkim nie wiemy jeszcze, jaki ostateczny kształt będzie miała nasza koalicja...

To jak pan sobie wyobraża szeroką koalicję?

Jeśli chodzi o ewentualny udział lewicy, liczyłbym na młodsze kadry, ale nic nie jest jeszcze przesądzone i nie ja będę o tym decydował. Czekamy przede wszystkim na odpowiedź PSL.

A to koalicja polega na tym, że jeden koalicjant narzuca drugiemu, kogo ma wstawić na listy?

Jeśli gramy o wszystko, to musimy też prezentować nowych ludzi. Na mojej liście będzie tylko trzech dotychczasowych posłów, resztę zajmą nowi ludzie.

Jeśli PSL z wami nie pójdzie, to z SLD wy nie pójdziecie?

Wszystko przed nami, na stole na razie jest jeszcze wiele kart.

To co będzie?

Obawiam się, że jeśli ludowcy zdecydują się na samodzielny start w wyborach, to mają już za mało czasu, żeby odbić

Rafał Grupiński

– jest szefem wielkopolskiej PO. Do Platformy Obywatelskiej zapisał się w 2004 r. W pierwszym rządzie Donalda Tuska był ministrem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Odszedł z rządu przy okazji fali dymisji wywołanych aferą hazardową. Przez lata uchodził za najbliższego współpracownika Grzegorza Schetyny i jego doradcę. Ostatnio ich relacje nie są już takie bliskie.

straconą część wsi PiS. Tym bardziej że w eurowyborach ludowcy prowadzili sporą część kampanii w miastach, przynajmniej tam, gdzie mieli jedynki. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek przez zaledwie trzy miesiące zdołał odbudować się na wsi czy w jakiejkolwiek wcześniej utraconej części elektoratu. To za mało czasu. Może być tak, że jeżeli PSL pójdzie sam, to znajdzie się pod kreską.

Ale oni mówią, że chcą iść z wami, tylko jako chadecja, bez SLD.

Trzeba ratować polską wieś, to ważniejsze niż budowanie teraz nowej chadecji. Trzeba zająć się edukacją, bo na reformach PiS, na likwidacji gimnazjów, najwięcej tracą dzieci z obszarów wiejskich. One będą miały najmniejsze szanse na dostanie się do dobrego liceum, czyli na dobry start życiowy. Jeśli PSL nie będzie takich tematów wykorzystywać, tylko opowiadać o chadecji, to sorry, nie wygrają wyborów.

Nie odnosi pan wrażenia, że cała opozycja jest mocno zapóźniona w tej kampanii?

Prawdą jest, że PiS przedwcześnie uruchomił piątkę Kaczyńskiego, gdyż zmuszony był przykryć kłopoty związane z budową

ZDJĘCIA: FORUM, JERZY DUDEK/ FORUM

eprasa.pl 2aa954d07f

dwóch wież w Warszawie i chciał zdjąć ze swojego prezesa odium kombinacji deweloperskich. To im się udało. Moim zdaniem jednak bomba może wybuchnąć w styczniu. Będą wyższe ceny energii, podwyższony ZUS dla małych i średnich przedsiębiorstw, ludzie zobaczą, co naprawdę oznaczają rządy PiS.

Nawet jeżeli tak będzie, to wy wybory przegracie już w październiku.

A skąd takie przekonanie? Nie mamy wprawdzie, jak PiS, telewizji ani spółek Skarbu Państwa do pomocy, ale jeżeli wyjdziemy do ludzi z dobrymi propozycjami, to jesteśmy w stanie wygrać.

Co powiecie Polakom? Że jak wygracie wybory, to będziecie rządzili telewizją publiczną albo spółkami Skarbu Państwa? Ludzi to nic nie obchodzi.

Obchodzi to tych, którzy obserwują życie publiczne. Myślę, że propaganda telewizji publicznej jest na tyle męcząca, że wielu wyborców ucieszy się ze zmiany. Oglądalność telewizji publicznej mocno już spada. I choć ma ona coraz mniejszy wpływ na wyborców, to ciągle skutecznie wmawiała elektoratowi PiS, że trzeba bronić Kościoła, bo jest prowadzany na niego atak.

A nie był prowadzony atak na Kościół?

W istocie nie. Film braci Sekielskich o pedofilii w Kościele nie był atakiem na Kościół. Wszyscy sensowni ludzie w polskim Kościele wiedzą, że rozliczenie skandali pedofilskich jest konieczne. W takim duchu był utrzymany list Episkopatu po emisji tego filmu. Kaczyński i Rydzyk bronią patologii w Kościele, bo im na polskim Kościele wcale nie zależy. Traktują go instrumentalnie, jako narzędzie budowania ich własnej pozycji. Ze szkodą dla polskiego katolicyzmu.

A wyświetlanie go na budynkach kościelnych?

To był błąd. Wystąpienie Leszka Jażdżewskiego też, choć on nie jest z Platformy i nie Platforma wyświetlała ten film. Ale tak naprawdę Kościół musi przeprowadzić rachunek sumienia z powodu przypadków pedofilii. Widzę takie działania dziś ze strony biskupa Rysia czy prymasa Polaka.

Wróćmy do tego, jak wygrać wybory.

Mamy bogaty program adresowany do różnych grup społecznych, który zresztą po części realizujemy na poziomie samorządów. Dla przykładu, w Poznaniu seniorzy raz w miesiącu mogą za darmo pojechać taksówką do lekarza lub odwiedzić groby bliskich na cmentarzu, a nawet dowiezione zostaną im książki z biblioteki, jeśli mają kłopoty z poruszaniem się. Mamy specjalne call center dla seniorów, gdzie mogą zamówić fachowca od drobnych napraw na koszt miasta. Chcielibyśmy to realizować w całej Polsce. By myśleć o przyszłym innowacyjnym społeczeństwie, przygotowaliśmy też pomysł na odbudowę czytelnictwa. Chcielibyśmy przekazać 1 mld zł na ten cel rocznie, tak żeby np. biblioteki pracowały w soboty, żeby punkty biblioteczne były w galeriach handlowych i żeby były pieniądze na zakup nowych tytułów dla bibliotek. Wprowadzimy program głośnego czytania książek w szkołach podstawowych, by młodzi ludzie nauczyli się czytać ze zrozumieniem i dyskutować o tym, bo tylko w ten sposób wychowamy młode, innowacyjne pokolenie.

Ani głośnym czytaniem, ani pracą bibliotek w sobotę nie wygracie wyborów. Co się stało z waszym PR-em? Kiedyś byliście w nim mistrzami, a dziś nie potraficie przeprowadzić kampanii.

Kampania formalnie się jeszcze nie zaczęła.

Ale ta do europarlamentu nie była mistrzowska.

Kampania do europarlamentu nie była w pełni realizowana centralnie ze względu na jej koalicyjność i musimy tę kwestię poprawić. Mimo to przypomnę raz jeszcze, że osiągnęliśmy prawie 40 proc. poparcia, a więc efekt zjednoczenia był naprawdę niezły.

Za czasów Donalda Tuska stać was było na więcej. Czy wraz z nim zniknęły cały wasz szarm i umiejętność wygrywania wyborów?

Pod koniec naszej drugiej kadencji zostaliśmy z dużym kłopotem wizerunkowym, m.in. z powodu wdrożenia dość radykalnej reformy emerytalnej. Uważałem, że przed podwyższeniem wieku emerytalnego rząd powinien przez kilka miesięcy prowadzić akcję edukacyjną i tłumaczyć, dlaczego tę reformę wprowadza. Że jest ona niezbędna, by dzisiejsza młodzież też miała w przyszłości godne emerytury. Tymczasem najpierw reforma została wprowadzona, a dopiero później pojawiła się dosyć niemrawa akcja informacyjna. I nie było to nasze jedyne obciążenie PR-owe. Błędy się popełnia. Ważne, żeby ich nie powtarzać.

PiS mówi, że zaraz przegracie piątą kampanię z rzędu i nie wiadomo, czy w ogóle jesteście zdolni do wygrywania wyborów.

Nie zgadzam się, że przegraliśmy w pięciorgu kolejnych wyborów. Samorządowe nie były naszą porażką.

Utraciliście na rzecz PiS władzę w połowie sejmików.

Ale zdobyliśmy wiele miast. W 2014 r. kandydaci PiS w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie walczyli w drugich turach. W 2018 r., mimo trzech lat politycznej korupcji, zastraszania, propagandy mediów państwowych kandydaci PiS w dużych miastach zostali znokautowani już w pierwszej turze. To chyba o czymś świadczy? Wiem, że politycy PiS są bardzo z siebie zadowoleni. Wypowiadają się coraz bardziej arogancko. Mówią np., że wszystkie dzieci zmieszczą się w szkołach ponadpodstawowych, choć np. w Krakowie ponad 2,5 tys. dzieci nie znajdzie dla siebie miejsca do kontynuowania nauki, podobnie w innych miastach. To zagadywanie rzeczywistości przez PiS w końcu się zemści. Mam nadzieję, że już jesienią.

Część komentatorów uważa, że waszym problemem jest lider Grzegorz Schetyna, mało charyzmatyczny, niedarzony zaufaniem przez wyborców. Może czas zmienić lidera?

To na pewno nie jest czas na zmiany. Zresztą Grzegorz Schetyna jest skutecznym politykiem. Powołanie szerokiej koalicji, pogodzenie różnych podmiotów na wybory europejskie to jest sztuka, która nikomu przed nim się nie udała. Znam partie, które chowały swoich liderów na czas kampanii. My nie musimy tego robić. Nie w liderze jest problem, tylko w potrzebie mądrych decyzji w sprawie programu i kampanii. Moim zdaniem te dobre decyzje Grzegorz Schetyna nam, jako lider Platformy Obywatelskiej i całej opozycji, zapewnia. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

Tajny plan Schetyny?

Po tym, jak PSL dał mu kosza, Grzegorz Schetyna myśli o tym, by do wyborów pójść i bez lewicy, i bez PSL. To oznaczałoby pewną przegraną. Ale w dłuższej perspektywie może się Platformie opłacać.

Eliza Olczyk

Chaos – to jedno słowo dobrze oddaje przekaz partii opozycyjnych w sprawie startu w październikowych wyborach parlamentarnych. Politykom opozycji puszczają nerwy. Zaczynają się złościć na inne partie, wzajemnie się oskarżać o nadmierne oczekiwania czy próbę zmarginalizowania niedawnych sojuszników. – Nie widzimy w kierownictwie PO chęci do budowy bloku centrowego. My chcemy budować blok centrowy, Koalicję Polską, która daje szanse na wyraziste poglądy – ogłosił w piątek lider ludowców. I rozpętał jeszcze większe piekiełko.

WARIANT, KTÓREGO JUŻ NIE MA

Wcześniej były sprzeczne komunikaty. I tak w ubiegłym tygodniu dowiedzieliśmy się, że koalicja PO-PSL bez SLD i Wiosny, która też zgłosiła akces do wspólnego startu w wyborach, jest już dogadana i lada moment zostanie ogłoszona. Chwilę później usłyszeliśmy, że nic nie jest nie jest ustalone, a PSL postawiło PO zaporowe warunki. Na koniec dnia Grzegorz Schetyna, lider Platformy Obywatelskiej, ogłosił, że nadal liczy na odtworzenie szerokiej koalicji na wzór tej, która walczyła o głosy w wyborach do europarlamentu. Zupełnie jakby decyzji rady naczelnej PSL nie było! Nic dziwnego, że na ripostę Władysława Kosiniaka-Kamysza, który publicznie dał Schetynie kosza, ogłaszając, że do koalicji raczej nie dojdzie, nie trzeba było długo czekać.

Czy to oznacza koniec rozmów ludowców z Platformą o wspólnym starcie w wyborach? Prawdopodobnie tak, choć koalicja PO z PSL, a bez SLD wydawała się najkorzystniejsza dla opozycji. Dwa bloki – centroprawicowy i lewicowy – miałyby szansę na przyciągnięcie tych wyborców, którzy nie poszli do głosowania w eurowyborach, gdyż nie bardzo się odnaleźli w szerokiej koalicji. Wiadomo, że w elektoracie SLD jest sporo osób, które nie akceptują Platformy Obywatelskiej jako partii zbyt konserwatywnej światopoglądowo i zbyt liberalnej gospodarczo. Dla części wyborców Wiosny czy Razem również koalicja z PO mogłaby być nie do przełknięcia. W konfiguracji lewicowej łatwiej byłoby im się odnaleźć. A gdyby taki blok lewicowy osiągnął przyzwoity wynik, to kto wie, czy w przyszłym parlamencie nie stałby się języczkiem u wagi. – Najwyraźniej jednak emocje wzięły górę – wzdycha jeden z ludowców, zwolennik koalicji.

Decyzja Kosiniaka-Kamysza nie kończy jednak sprawy. Na stole ciągle leżą przynajmniej dwa warianty – koalicja PO z SLD, a może nawet z Wiosną, oraz pełna atomizacja – osobno startuje PO z Nowoczesną i Inicjatywą Polską, osobno PSL (np. z Kukiz'15) i osobno lewica w jakimś porozumieniu. Co z tych wariantów wynika dla opozycji i dla rządzącej Zjednoczonej Prawicy?

WARIANT DRUGI: PO Z SLD

Wariant, w którym PSL idzie samodzielnie do wyborów, a Platforma zawiązuje koalicję z SLD i innymi ugrupowaniami lewicowymi, ma mniej plusów, a więcej minusów. Takie porozumienie porządkuje scenę polityczną. PO w takiej koalicji stałaby się polityczną centrolewicą. Dałaby sobie spokój z elektoratem zagospodarowanym przez PiS, a postawiłaby na aktywizację wyborców postępowych, którzy w warunkach skłócenia partyjek lewicowych od lat nie mają sensownego wyboru na scenie politycznej. W takim układzie walka o centroprawicowy elektorat, który nie chce głosować na PiS, bo choć szanuje Kościół i pochwala transfery socjalne, to jednak nie godzi się na naruszanie zasad demokracji, przypadłaby ludowcom.

Minus polega na tym, że PO wcale nie ma ochoty rozsiadać się na lewo od centrum. Grzegorz Schetyna, szef PO, w ubiegłym tygodniu powiedział, że podpisanie deklaracji LGBT to było osobiste zobowiązanie Rafała Trzaskowskiego,

ZDJĘCIA: ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

eprasa.pl 2aa954d07f

Grzegorz Schetyna (pierwszy z prawej) ma podobno coraz bardziej dość kłopotliwych rozmówców z SLD i PSL

prezydenta Warszawy, wobec wyborców, a nie element programu Platformy. Na dokładkę działacze Platformy o korzeniach solidarnościowych nie przepadają za politykami SLD starszej generacji, zazwyczaj o rodowodzie PZPR-owskim, co mniej lub bardziej otwarcie dają do zrozumienia. Wspólna kampania prowadzona w warunkach takiej niechęci raczej nie będzie harmonijna.

Wadą tego pomysłu jest też i to, że nie wiadomo, czy PSL zdoła przekroczyć 5-procentowy próg wyborczy. Po tym, jak szyld PSL był nieobecny w eurowyborach, niekoniecznie musi mieć jeszcze dawną moc przyciągania. Badania poparcia dla partii pokazują, że ludowcy są odrobinę poniżej progu wyborczego. W poszukiwaniu centrum PSL może się więc zapędzić do miejsca, z którego zazwyczaj nie ma odwrotu, czyli do opozycji pozaparlamentarnej. A gdyby tak się stało, to głosy oddane na tę partię przypadłyby w udziale zwycięzcy wyborów, a dzisiaj wygląda na to, że będzie nim Zjednoczona Prawica. Poza tym wyborcy PSL pozbawieni swojej reprezentacji w Sejmie mogliby na trwałe zasilić szeregi sympatyków PiS i wtedy opozycja mogłaby zacząć się martwić, że Zjednoczona Prawica wygra nie tylko następne, ale i kolejne wybory.

WARIANT TRZECI: TYLKO PLATFORMA

W tej sytuacji jeszcze bardziej prawdopodobny okazuje się jeszcze inny wariant. Taki, o którym Schetyna w ogóle głośno nie mówi. Podczas ubiegłotygodniowej konwencji programowej przewodniczący Platformy grzmiał, że będzie budował szeroką koalicję, w której zmieszczą się poglądy i konserwatysty Michała Ujazdowskiego, i Barbary Nowackiej. Paradoksalnie może to oznaczać, że odetnie się i od PSL, i od lewicy. Dzięki temu mógłby się samodzielnie rozpychać na scenie politycznej, od lewa do prawa, i nie być zależnym od innych liderów.

W tegorocznych wyborach byłby to scenariusz na wielką przegraną opozycji. Po pierwsze, blok lewicowy musiałby w ogóle powstać, a już dziś wiadomo, że to nie będzie takie proste, jak się wydaje. Lewicowe formacje balansują na granicy progu wyborczego, a więc nie powinny go sobie podnosić z 5 do 8 proc. (a tak się dzieje w przypadku wspólnego startu kilku partii). Powołanie koalicji wydaje się jednak dla lewicy jedynym sensownym rozwiązaniem, bo pójście pod szyldem jednej partii rozbija się o dotację budżetową. Wtedy bowiem tylko jedno ugrupowanie by ją dostało. To trudność techniczna, ale zasadnicza. Jest też trudność polityczna – lewica musiałaby walczyć o głosy z lewym skrzydłem PO, czyli Nowoczesną oraz Inicjatywą Polską. I raczej nie mogłaby to być walka elegancka. Zresztą już mamy jej przedsmak, skoro Katarzyna Lubnauer dość konfrontacyjnie powiedziała o Wiośnie, iż jest to partia duch, której cień jest jeszcze notowany w sondażach, ale nie ma tam już siły organizacyjnej. Swoją drogą – i kto to mówi?

Dla Schetyny walka z PSL też byłaby ostra, gdyż ludowcy wylewaliby wszystkie żale na Platformę, która w ten sposób obsadziłaby się w roli głównego chłopca do bicia. Ale w kalkulacji długoterminowej samodzielny start w wyborach nie musi być dla Platformy złym pomysłem. Zamiast wchłaniać działaczy innych partii, dzielić się z nimi pieniędzmi, akceptować ich sprzeczne z główną linią partii poglądy, mogłaby się ona rozepchnąć na scenie politycznej i przejąć elektoraty. Przy tej okazji, korzystając z dominującej pozycji, można by wyciągać atrakcyjnych działaczy czy to z formacji lewicowych, czy od ludowców, i w ten sposób poszerzać wpływy. Podobno taki pomysł kołacze się po głowie Schetynie. Perspektywa o tyle kusząca, że w ten sposób zbudował Zjednoczoną Prawicę Jarosław Kaczyński. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

Mam nadzieję, że nie trafię do więzienia

Człowiek, który nie ma w sobie charyzmy, nie potrafiłby skupić wokół siebie takich tłumów. Prezes bije na głowę polskich polityków – mówi *Andrzej Grabowski,* który w najnowszym filmie Patryka Vegi wciela się w postać Jarosława Kaczyńskiego.

ROZMAWIAŁA ***Paulina Socha-Jakubowska***

epresa.pl 2aa954d07f

Patryk Vega mówi, że aktorzy grający w jego „Polityce" występują w filmie „misyjnym" i muszą sobie zdawać sprawę z ryzyka z tym związanego. Czuje pan tę misję? I ryzyko?

Po trosze czuję. I misję, i obawy. Zdarzyła mi się historia, która uzmysłowiła, że obawy mogą być realne.

To znaczy?

Zajmuję się też stand-upem. I kilka dni temu odebrałem telefon, że zaplanowany występ odwołano, bo miało na niego przyjść kilku ważnych dla organizatorów ludzi, którzy nie przyszliby, gdybym ja wystąpił. Więc ze mnie zrezygnowano. To pierwszy objaw tego, że ostracyzm następuje i pewnie będzie następował. Ale wie pani, przeżyłem już tyle, że przeżyję i to. Mam tylko nadzieję, że do więzienia nie trafię. A poza tym, ja nie wiem, czy to film misyjny, bo ja go jeszcze nie widziałem. Zwykle o filmie, książce czy dziele mówi się, gdy się ukaże.

W tym przypadku sam reżyser wysoko zawiesił poprzeczkę, mówiąc o swojej misji.

Każdy robi promocję. Czy to coś dziwnego? A partie polityczne się nie promują? Wystarczy spojrzeć na ulice, zobaczyć billboardy, posłuchać telewizji. I ktoś będzie się dziwić, że ktoś inny robi promocję swojego dzieła, które przecież chce sprzedać, chce, żeby ludzie je zobaczyli. Przecież po to robi się filmy. Po to aktor gra, żeby przyszli widzowie.

Dobrze, a skoro jednak trochę misji pan ma, to czym ona się przejawia?

Film jest mocno polityczny i trudno nie myśleć, że może być misyjny. Choć najpierw należałoby zdefiniować, co to znaczy „misyjny".

Rozumiem, że ma edukować, pokazywać kulisy.

Ten film pokazuje to, co od dawna wiemy. Owszem, są sceny mocne, ale według Patryka wszystkie były inspirowane tym, co się wydarzyło naprawdę. On i jego współpracownicy to udokumentowali.

Nagrałem nawet jedną scenę, na którą nie bardzo chciałem się zgodzić. Ale Patryk powiedział: „Tak było". Nagraliśmy ją, nie wiem, czy będzie, czy nie będzie jej w filmie.

To co w niej było takiego szokującego, że nie chciał pan grać?

Szokującego nic, to kwestia bardziej ubioru. Zresztą nic o niej nie będę mówił.

Sam pan zaczął.

Tak, zacząłem. Ale w tej scenie nie ma nic nadzwyczajnego w sumie.

Bał się pan tej roli?

Czego miałem się bać?

Właśnie tego, że mocno wpisze się pan w przedwyborczą „misję" Vegi.

Proszę pani, byłem w komitecie honorowym Bronisława Komorowskiego, gdy dwa razy startował na prezydenta. Nie jestem członkiem żadnej partii, tylko w ważnych okresach dla naszego kraju wypowiadam się na temat polityki. Pierwsze, co powiedziałem Patrykowi, gdy przyszedł z pomysłem na film, było to, że jeśli chce robić kabaret, ja się na to nie piszę. Nie chciałem brać udziału w ośmieszaniu prezesa. Grając, nie używałem żadnej groteskowej formy, nie starałem się być śmieszny. Jeśli coś może być śmieszne… Ale nie, nie sądzę, by przy tej postaci cokolwiek było. Patryk mi mówił, bo film kończy montować, że postać prezesa w moim wykonaniu może nawet budzić współczucie czy sympatię. Tam są bardzo ładne sceny, jak puszczam kaczki z moim rehabilitantem, którego gra Maciej Stuhr. Jak moja postać wspomina, gdy z bratem w tym samym miejscu puszczał kaczki. To miłe i sentymentalne. Każdy człowiek ma w sobie dozę sentymentu. A kwestia samotności postaci, którą gram, na pewno nie przysparza mu radości, na pewno postać ta wraca do wspomnień.

> *Rola Ferdynanda Kiepskiego przyniosła Grabowskiemu sławę, ale też go zaszufladkowała. Jak będzie z rolą prezesa z filmu Vegi?*

Czyli, przygotowując się do roli, odkrywał pan pokłady ciepła u prezesa?

Jeśli mówimy o pierwowzorze, którego nazwisko nie pada w filmie, tyleż razy widziałem jego agresywne zachowanie, co i ludzkie odruchy. Ale w każdej postaci, którą gram, szukam jakiegoś ciepła. Nawet jak grałem gangstera w „Odwróconych", paskudną postać, zawsze znajdowałem coś miłego w tamtym facecie. Na przykład to, że kochał pieska, zrobił mu pogrzeb.

Odwołanie do zwierząt przypadkowe?

Nie chcę porównywać psa gangstera z kotem prezesa. Sam kocham zwierzęta. Mówię o tych dobrych wspomnieniach, tęsknocie za tym, co było, za rodziną, która odchodzi, za tym, co za nami i nigdy nie wróci. A co my w naszej świadomości i wyobraźni gloryfikujemy. Sam tak mam.

Czyli etap życia, to pana łączy z prezesem?

Etap życia łączy.

Jesteście w podobnym wieku, sporo osiągnęliście, widzieliście, straciliście, z wieloma osobami musieliście się pewnie pożegnać.

Tak. I ja to doskonale rozumiem. Ale nie podzielam poglądów postaci, którą gram, na pewne sprawy, na sposób rządzenia, sterowanie z tylnego siedzenia, na to, że nie bierze odpowiedzialności za to, co robi. To jest denerwujące, każdy człowiek powinien być odpowiedzialny, a on się tej odpowiedzialności wypiera. Jestem jednak przekonany, że człowiek, który nie ma w sobie charyzmy, nie potrafiłby skupić wokół siebie takich tłumów, doprowadzić do tak mocnego ruchu. Nie zgadzając się

Nie podzielam poglądów postaci, którą gram. Jestem aktorem i wykonuję swój zawód

eprasa.pl 2aa954d07f

z tą postacią w wielu kwestiach, uważam, że jest wybitnym politykiem. Tak samo, jak nie zgadzając się kompletnie z polityką Putina, tylko żeby nie zabrzmiało, że ja go porównuję z postacią prezesa, uważam, że rozgrywa sprawy czasem genialnie. Najprawdopodobniej doprowadził do wyboru Trumpa na prezydenta USA. Mój Boże, to wielka polityka! Polityka prezesa nie jest tak globalna, ale on bije na głowę wszystkich polskich polityków.

Widzi pan kogoś, kto mógłby sprostać politycznemu geniuszowi prezesa?

Oczywiście, że go widzę, ale go nie ma w kraju. Na pewno nie mógłby zrobić tego ten, który stoi na czele dzisiejszej opozycji. Ale wie pani, ja się nie chcę wtrącać w politykę.

Przepraszam, ale trochę się pan wtrąca. Grając Kaczyńskiego w filmie, który premierę będzie miał tuż przed wyborami.

Moja postać w filmie nazywa się „prezes". Wracając do polityki, kiedyś bardziej się wtrącałem. Dzisiaj nie biorę czynnego udziału w politycznych grach. Poza tym jestem aktorem i wykonuję swój zawód. Niech mi pani pokaże aktora, który odrzuciłby rolę prezesa.

Myślę, że kilku by się znalazło. Taki Zelnik choćby.

Jakiś czas temu obejrzałem „Faraona". To było już po tym, jak Zelnik zaczął angażować się po stronie partii rządzącej, a potem okazało się, że był kiedyś TW. Zawsze podobał mi się ten film, i Jurek jako aktor. Ale teraz, oglądając po latach, przestałem widzieć Zelnika aktora, a widziałem tajnego współpracownika, upolitycznionego aktora, faceta, który popiera jedną stronę. Powiedziałem sobie: „Chłopie, po co ci to?". Ale wie pani co, skoro aktorzy grający u Vegi podobno wpisują się w jakąś politykę, to ci, którzy grają w „Koronie królów" też się w nią wpisują. To też jest serial polityczny. Nie dotyka spraw bieżących i nie opowiada o tych, którzy nami rządzą, ale też opowiada o polityce, a ktoś z jakiegoś powodu go produkuje. Wracając do tego, czy się boję. Oczywiście, obawy mam. Ale najgłupsze ze strony polityków rządzących byłoby prześladowanie twórców filmu. Udowodniliby jedno, że są tacy, jak w filmie, mściwi. Dlatego jestem przekonany, że postać, którą gram, która tym wszystkim kieruje, dojdzie do wniosku, że lepiej filmu nie ruszać.

Już ktoś pana pytał, jak to się stało, że Kiepski został Kaczyńskim?

Kiepski to jest rola i prezes, którego gram, też jest rolą. Żaden Kiepski żadnym prezesem nie został. Owszem, najbardziej prymitywne odzywki, które mnie spotykają, polegają na tym, że ludzie nie rozróżniają aktora od postaci, którą grałem, i krzyczą do mnie: „Ferdek, kurde, cycu, ja pierdzielę". I ja mam z takim dyskutować? Z takim, który myśli, że Kiepski zagrał prezesa?

A jak po „Polityce" zaczną krzyczeć „Kaczor"?

Krzyczeli na przykład „Gebels" po „Pitbullu". Choć jednak wolę, jak krzyczą do mnie „Gebels" niż „Ferdek".

Wikipedia podaje, że w życiu prywatnym nie lubi pan żartować na pokaz. Jest aż tak źle, skoro odnotowuje to Wikipedia?

Nie znoszę wywiadów, autografów, robienia sobie zdjęć. Nienawidzę, jak mnie proszą, bym powiedział coś jak Ferdek. A są tacy, którzy mnie proszą. Nie potrafię grać, gdy nie jestem na scenie albo przed kamerą. Nie potrafię u cioci na imieninach na zawołanie: „Andrzejku, mógłbyś coś jak Kiepski" powiedzieć. Od razu się jeżę.

eprasa.pl 2aa954d07f

Jest pan mrukiem?

Nie. Czasami jestem dosyć złośliwy, ale nie dlatego, by komuś sprawić przykrość, ale raczej po to, by z tej złośliwości żart jakiś wyszedł. Czasem mi się to udaje, czasem nie. Ale co twórcy Wikipedii mieli na myśli, do końca nie wiem.

A co tak pociągającego jest w stand-upie?

Człowiek jest sobie sterem, żeglarzem, okrętem, co z jednej strony jest fantastyczne, a z drugiej obciążające, bo bierze się całą odpowiedzialność na siebie. Nie można powiedzieć, że mówię tak głupi tekst, bo ktoś mi to kazał. Do kabaretu wciągnęła mnie Elita i dzięki temu wiem, że w kabarecie kontakt z publicznością jest bardziej oczywisty niż w teatrze. Zaś stand-up, o który pani pyta, jeśli wszystko się udaje, sprawia, że wydaje mi się, że odczuwam większą przyjemność z grania niż widz ze słuchania. I zaczynam rozumieć wtedy polityków. Stoję w amfiteatrze, przede mną kilka tysięcy osób, mówię do nich przez godzinę, a oni mnie słuchają. Mam nad nimi pewną przewagę, a nawet władzę. Mogę zrobić tak, że się będą śmiali, a potem zamilkną. Mogę kogoś ośmieszyć, bo na przykład w jego mniemaniu starał się powiedzieć coś dowcipniejszego ode mnie. W pewnym momencie posiadam władzę nad kilkoma tysiącami osób. To fantastyczne uczucie. Tyle że to inna władza od tej, którą posiada kierownik, prezes, prezydent, bo ja mam władzę nad ludźmi, którzy się bawią. I nic innego nie robię, tylko stoję. Ludzie skupiają się na jednej osobie, na jednej twarzy, tylko na moich gestach. To jak grać w filmie przez godzinę, tylko na zbliżeniu. Nie przebieram się jak kabarety, „za babę", nie ubieram beretki z antenką, nie wkładam za krótkich spodni albo różnego rodzaju sweterków, w których wyglądałbym kretyńsko. Ludzie mają się śmiać z tego, co mówię. I zwykle to, co robię w stand-upie, nie jest polityczne w ogóle. Raczej obyczajowe. Czasem zahaczam o politykę, jeśli polityka zahacza o obyczajowość.

A zahacza.

Wie pani, czasem ten sam tekst jest mądry, a czasem głupi. Jak w Kiepskich, dla jednych to idiotyczne, a dla innych nadgłupie, czyli bardzo mądre. Dla niektórych to nawet filozofia pewnego rodzaju, bo posługujemy się tylko głupotą. Głupota przechodzi w nadgłupotę, a ona staje się mądrością.

Skoro mówił pan o satysfakcji przy stand-upie, to jaki rodzaj satysfakcji towarzyszy panu, gdy gra pan Kiepskiego? Dwudziesty rok z rzędu.

To jest bardzo męczące. Bo uczestniczę w każdej scenie, gramy od rana do wieczora. Scena za sceną. Niektóre po prostu mnie denerwują, bo w Kiepskich nie wszystko jest bardzo dobre. Czasem grając jakąś scenę, niedowcipną, bez pomysłu, męczę się. Ale są i sceny, które uwielbiam grać. Satysfakcja zależy od tego, co się gra. I jak się gra też. Bo ta sama „Zemsta" Fredry w jednym teatrze grana jest tak, że pękamy ze śmiechu, a w drugim, zastanawiamy się, oglądając, o co chodzi. A przecież oni mówią ten sam tekst. Nie jest łatwo rozśmieszać. Tylko tym, którzy nigdy tego nie robili, wydaje się, że to tylko wygłupy. Jeśli tak myślą, to niech spróbują się powygłupiać, zobaczymy, czy ktoś będzie się śmiał. A co do „Kiepskich", to ile seriali komediowych przez te 20 lat się wywróciło? Ile sitcomów? A ten jest i ma taką oglądalność, że stacja chce go kręcić.

Poczucie humoru „Kiepskich" jakoś ewoluowało?

Na początku nie śmieszyło mnie to, co robimy. Dotykało zbyt abstrakcyjnych historii, krasnoludków, małego człowieczka, który mi piwo wypijał. Grałem to, bo mam taki zawód, a nie hobby. To samo powiem, gdy spytają mnie, dlaczego gram prezesa.

ZDJĘCIA: BARTEK SADOWSKI. MATERIAŁY PRASOWE, ATM GRUPA

eprasa.pl 2aa954d07f

Pan znowu o tym.

Bo w filmie „Polityka" są same cytaty, mówię cytatami, choćby: „Nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne". Co w tym jest nowego?

Nic. Po prostu zabawne przejęzyczenie.

Pamiętam, jak w czasach PRL wystarczyło wejść na scenę i powiedzieć „kiełbasa", by ludzie bili brawo. Bo ta „kiełbasa" była przeciwko całej Polsce Ludowej, RWPG. A jak ja dziś powiem „białe jest białe", to tak samo, jak w PRL pół Polski będzie biło brawo, a pół będzie przeciwko mnie. A ja tylko powtórzę cytat.

Porównuje pan dzisiejszą sytuację do komuny?

To pani ma takie skojarzenia, ja nie porównuję. Mówię tylko o sposobie reagowania. Że normalne słowo w PRL-u powiedziane na scenie stawało się manifestem politycznym. Cytat z prezesa też staje się manifestem politycznym. To mechanizmy, które w narodzie są, i naród się tym podnieca. Jak ktoś wyjdzie z transparentem „Lech Wałęsa", jest wrogiem rządu. Słowo „konstytucja" stało się polityczne. Przecież to chore. Mało tego, już czytałem, że prezes z mojej roli nie będzie zadowolony.

Bo?

Bo w jednym wywiadzie opowiedziałem, jak upodabniałem się do roli. Że miałem tupecik, ciemniejsze soczewki i że wkładałem do ust tampony, by upodobnić układ szczęki. Zresztą robiłem to już wcześniej w pewnej sztuce, dawno temu w Teatrze Starym. A wziąłem to z tego, że Marlon Brando, grając ojca chrzestnego, wkładał do ust cząstki mandarynek, a później normalne tampony i zagrał rolę, która przeszła do historii.

Lubi pan pracować z Vegą?

Lubię. Tempo też. Nie o liczbę filmów, które robi, mi chodzi, ale o to, że w czasie kręcenia nie ma pustych przebiegów. Jest wszystkim na planie: reżyserem, scenarzystą, asystentem reżysera, oświetleniowcem, wszystkiego pilnuje. Vegi jest pełno na planie, to powoduje, że ja wiem, że jest zaangażowany. Poza tym, ja bardzo wiele Vedze zawdzięczam. Kto wie, ale może gdyby nie on, do dziś grałbym tylko Ferdynanda Kiepskiego.

Wyciągnął rękę, gdy utknął pan na dnie szuflady.

Kiedy nie spodziewałem się już, że cokolwiek innego niż „Kiepscy" zrobię. Oglądalność serialu była na poziomie 8 mln i zdawałem sobie sprawę, że to może zamknąć mi drogę do innych produkcji. Wtedy Vega wyszedł z propozycją roli Gebelsa w „Pitbullu". Ucieszyłem się. Po czym on zadzwonił, że producenci się na mnie nie zgodzili. Dopiero po dwóch latach, bo nie dostał kasy na film, wrócił z pytaniem, czy się na niego nie obraziłem, bo chciałby mnie obsadzić. Spadł mi z nieba.

I teraz dorzuca się pan do nowego auta Vegi, grając w „Polityce". Czytałam takie komentarze.

Pewnego razu rozmawiałem z przyjacielem aktorem, któremu nie do końca wyszło. Rozmawiając, mówiłem mu, że mam tyle propozycji, że nie radzę sobie ze wszystkim. I on, człowiek, który propozycji nie dostawał, odpowiedział mi: „Wiesz co, Andrzej, to może odmawiaj". Od tamtej pory nie opowiadam mu o propozycjach, bo o czym opowiadać, skoro nie odmawiam, choć mogę. Skoro biorę, to nie narzekam. Po pierwszych odcinkach „Kiepskich" pewien aktor na rynku w Krakowie krzyczał do mnie: „W jakim gównie ty grasz. Ja bym odmówił". Spytałem: „A zaproponowali ci?". Na co on: „No nie". I ja: „To jak ci zaproponują, to odmów". Jestem pracoholikiem, bez pracy nie potrafię już żyć. Ale czasem, kiedy coś gram, to myślę sobie, że to, co robię, jest dość niepoważne. Gram księdza, innego dnia policjanta. Przecież dzieci się w takie rzeczy bawią, jeszcze w pana doktora, a my to robimy zawodowo, dostajemy za to kasę, a ludzie chcą to oglądać.

Andrzej Grabowski

Aktor, kabareciarz, osobowość telewizyjna. Rola Ferdynanda Kiepskiego w serialu „Świat według Kiepskich", który od 20 lat emitowany jest w Polsacie, przyniosła mu ogromną popularność. W ostatnich latach zasłynął kreacjami w filmach m.in. u Patryka Vegi i Wojciecha Smarzowskiego.

Bardzo wiele zawdzięczam Vedze. Gdyby nie on, być może do dziś grałbym tylko Kiepskiego

Pracoholizm to poważne zaburzenie. Nie przejmuje się pan zdrowiem?

Przejmuję.

A starością?

Też. Wracałem wczoraj z Wrocławia z jednym z moich przyjaciół, reżyserem. I doszliśmy do wniosku, że starość to coś okropnego. Choć obu starość nie dotyka jeszcze do końca. Ale sam fakt, że ja już nie mogę mówić o perspektywie „za 20 lat", a jeśli już, tylko takiej o laseczce czy na wózku. To nie nastraja optymistycznie. Ale ze starością należy się godzić, skoro urodziliśmy się po to, żeby umrzeć, to umrzemy.

Jest pan facetem, który kwestionuje zdobycze medycyny i unika lekarzy, czy może jest hipochondrykiem?

Jestem hipochondrykiem, ale chodzę do lekarza, jak już muszę. Wmawiam sobie wszystkie choroby, ale one mi potem przechodzą, bo wyszukuję sobie nowe i te stare przestają mnie trapić. Ale bardzo sobie cenię lekarzy. Dlatego nie zagrałem w „Botoksie" Vegi, bo wiem, że będę miał z lekarzami jeszcze do czynienia. Myślę, że o starości i zbliżającym się kresie należy mówić, bo to nieuniknione.

Ale pan teraz odmłodniał, schudł.

Miałem operację zmniejszenia żołądka, przyznaję się do tego otwarcie. Nie mam diety jakościowej, ale ilościową. Schudłem 40 kg. Albo jem zupę, albo połowę drugiego dania. Albo zamawiam dziecinną porcję, a potem za trzy godziny jestem znowu głodny. Jak dziecko.

Czyli nie schudł pan ze zgryzoty. To dobrze, bo czytałam, że znajomi się o pana martwią, bo pan usycha z samotności.

Na te tematy na pewno rozmawiać nie będziemy. Już i tak mnie pani wypuściła na tę politykę. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

Cała Polska tuczy dzieci

W lecie dzieci tyją. Bieganie po lasach i łąkach to wspomnienie starszych pokoleń. Współczesne dzieci biegają mniej, za to jedzą w dużych ilościach tłusty i słodki asortyment budek przy promenadach.

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin

Z moich obserwacji plażowych wynika, że dzieci najczęściej piją napoje gazowane oraz niegazowane udające soki, a jedzą zapiekanki, frytki i nugetsy, czyli złoty zestaw budek z przekąskami – mówi Anna Makowska, dr n. farm. i blogerka znana jako Doktor Ania.

– Na plażę czy plac zabaw rodzice zabierają przekąski, bo są przekonani, że dzieci zgłodnieją do obiadu. Najczęściej bułę, bo najwygodniej. Nie zlecą się do niej osy jak do owoców, nie rozgniecie się w torbie i łatwo ją kupić – mówi Alicja Syc, dietetyczka, która prowadzi warsztaty dla dzieci z nadwagą i otyłością. – Dziecko zje też loda, batona albo wafelka. Potem idą na obiad. Jeśli mają wykupione wyżywienie w ośrodku, nie ma o co się martwić. Zazwyczaj dostaną tam ziemniaki, jakieś mięso, surówkę i kompot. To jest zbilansowane, porcje są odpowiednie. Gorzej, kiedy próbują zjeść coś na mieście. Wtedy mogą wybierać najczęściej między kebabem, hamburgerem, panierowaną rybą z bułą albo frytkami. Do tego dostają tłuste sosy i keczupy. Bomby kaloryczne.

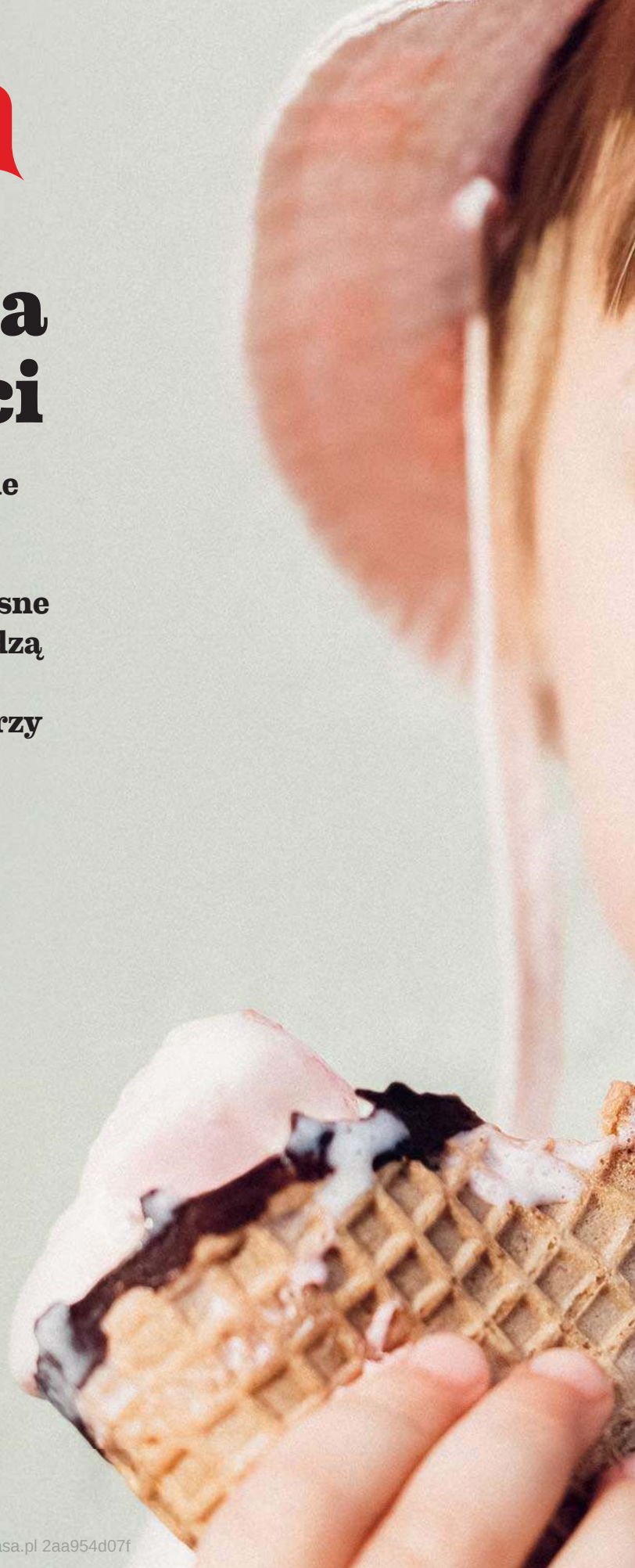

eprasa.pl 2aa954d07f

eprasa.pl 2aa954d07f

Podczas wakacji dzieci są szczególnie narażone na tycie. Brzmi paradoksalnie, bo jesteśmy przekonani, że w lecie dzieci od rana do wieczora ganiają za piłką, jeżdżą na rowerach, kąpią się w rzekach czy jeziorach. To jednak obrazki lata starszych pokoleń, współczesne dzieci na wakacjach ruszają się może więcej niż w trakcie roku, jednak nie tyle, żeby spalić to, co jedzą. A jedzą dużo, niezdrowo i tucząco.

Według Instytutu Matki i Dziecka co trzeci polski ośmiolatek i co piąty 10-16-latek ma problem z nadwagą albo otyłością. Chociaż coraz więcej rodziców wie, że nadwaga jest szkodliwa, wielu wciąż nie wie, jak jej zapobiegać. Dają się złapać w pułapki zastawiane przez producentów, ulegają reklamie albo po prostu korzystają z tego, co jest najłatwiej dostępne, a to są zwykle rzeczy niezdrowe i tuczące. W wakacje robią to częściej, bo wtedy dzieciom się pobłaża i częściej jedzą poza domem, a więc bardziej niezdrowo niż na co dzień.

BUDKI JAK TUCZARNIE

Anna Makowska wyjaśnia, co kupujemy dzieciom w budkach na deptaku i barach przy plaży. Nugetsy, czyli kawałki mięsa, najczęściej kurczaka, w panierce. – Ociekają tłuszczem – mówi krótko. Do tego równie tłuste frytki. – Gdyby frytki były pieczone w piekarniku, byłoby lepiej – zaznacza. – Jednak najczęściej są smażone we frytkownicy, w oleju, który jest rzadko wymieniany. A to już szkodzi i tuczy.

ZDJĘCIA

eprasa.pl 2aa954d07f

Hot dogi – buła z parówką, bez większych wartości odżywczych, za to kaloryczna. – Ponieważ wszystkim zależy, żeby hot dogi były tanie, parówki, których się do nich używa, też są tanie – tłumaczy. – A w tanich parówkach jest mniej zwykłego mięsa, za to jest tzw. mięso oddzielone mechanicznie, czyli MOM, skóra, woda, wzmacniacze smaku i tłuszcz.

Dzieci lubią jednak hot dogi. – Można pójść na kompromis i samemu je zrobić z parówki, w której jest prawdziwe mięso, i zabrać na plażę – mówi Anna Makowska. Wie jednak, że nie z każdym dzieckiem takie rozwiązanie jest możliwe – one po prostu chcą to kupić, bo to część atrakcji.

Lody. To wakacyjna podstawa. Ostatnio nie sposób kupić po prostu lodów, wszystkie są „rzemieślnicze", „prawdziwe", „naturalne". – Nie ma co się oszukiwać, lody z naturalnych składników są drogie – mówi Anna Makowska. – Jeśli kosztują złotówkę za gałkę, nie są naturalne.

Trudno jednak oczekiwać, że wszyscy zaczną kupować te drogie. Dlatego Makowska radzi mrozić jogurt grecki z owocami, np. dojrzałymi bananami jako alternatywę dla tanich i nafaszerowanych cukrem lodów. Dodaje: – Jednak bez przesady. Nie zawsze jest to możliwe. Jedna porcja lodów nie uczyni dziecka otyłym.

Jedna nie, ale kilka już zaszkodzi. – Kiedy jemy coś, co jest schłodzone, spada intensywność odczuwania słodkiego smaku – mówi Alicja Syc. – Warto porównać, jak smakuje lód mrożony, a jak roztopiony, ten drugi to ulepek. Podobnie jest z zimną i ciepłą colą, ciepłej nie sposób wypić, taka jest słodka.

Kolejny hit plażowy – pieczywo cukiernicze, czyli drożdżówki, jagodzianki, bułeczki z makiem. Pachnące sztucznym aromatem do ciast, przesycone cukrem bomby kaloryczne. – I dziecko na plaży zje loda, drożdżówkę, pobiegnie na frytki. Każda z tych rzeczy osobno, od czasu do czasu, jest dla ludzi, ale wszystko razem sprawia, że dziecko tyje, bo organizm magazynuje w tkance tłuszczowej nadmiar energii. Cukry proste i kwasy tłuszczowe trans to winowajcy otyłości i chorób cywilizacyjnych.

A na koniec popija – słodkim gazowanym napojem. Ponieważ od dawna dużo mówi się o ich szkodliwości, producenci wprowadzają napoje słodzone niskokalorycznymi słodzikami. Zachęcają też etykietami: woda słodzona owocami. – Mam alergię na te nazwy – mówi Makowska. – Woda to woda. Czy to napój z cukrem, czy ze słodzikiem, czy z sokami owocowymi, ma ten sam wpływ na dziecko, uczy je pić słodkie. Kubki smakowe przyzwyczajają się i chcą więcej słodkiego. A co zrobi dziecko, jeśli na wakacjach w sklepie nie znajdzie napoju słodzonego sokiem? Kupi z cukrem, bo przecież nie wodę.

– Rodzice, którzy są świadomi, że cukier tuczy ich dzieci, kupują im sok z owoców, a to też pułapka – mówi Alicja Syc. – Ile pomarańczy dziecko byłoby w stanie zjeść za jednym razem? Jedną, dwie? A ile trzeba ich wycisnąć, żeby mieć szklankę soku? Najmniej trzy. A dziecko, jak już pije sok, to więcej niż szklankę. W owocach też jest cukier, owszem, naturalny, ale jego też nie możemy przyjmować bez ograniczeń.

Dodaje: – Miąższ owoców zawiera błonnik pokarmowy, którego nie ma w sokach robionych z koncentratu, pozbawionych cząstek owoców. Taka dawka soku to głównie cukry proste.

BUŁA, ŻEBY ZAJĄĆ RĄCZKI

Aneta, matka 10-latki, przyjechała ze wschodu Polski do podwarszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka na trzytygodniowy turnus rehabilitacyjny dla dzieci z nieprawidłowym BMI. Dziewczynka ma rehabilitację ruchową m.in. z powodu skrzywienia kręgosłupa. –Walczymy z nadwagą od trzeciego roku życia – mówi Aneta. – Córka brała leki na alergię, więc dużo jadła. I tak jej zostało. Nie potrafię z nią walczyć i ograniczać niezdrowego jedzenia. Kiedyś z mężem chowaliśmy przed nią nasze obiady, żeby nie widziała, tylko jadła swoje z warzywami. Ale nie chciała, wolała to, co my. Jeszcze babcia ją dokarmia. Córka powoli dorasta i sama widzi, że trzeba jeść mniej. Lekarze zalecają ograniczać węglowodany, próbujemy. My z mężem też do tego dorastamy, też zmieniamy nawyki. Jestem po operacji, schudłam 25 kg, już się przyzwyczaiłam do innego jedzenia. Chce mi się czasami kebaba, ale go nie jem.

Aneta siedzi przy stole w pokoju dla rodziców z innymi matkami. Wymieniają się doświadczeniami, jak doszło do kłopotów ze zdrowiem ich dzieci. – Ważne, żeby nie dopuścić, by dziecko się objadało, bo później trudno to zmienić – mówi jedna z nich. – Jak córka była w wózku, dawałam jej bułkę, żeby zająć jej rączki, bo byłam nauczona, że tak się robi. I ona teraz ma 12 lat i też chce bułę. Wszędzie za dużo się je. Na mikołajki dzieci dostają w szkole worki słodyczy, na urodzinach stół ugina się od cukierków, czekoladek

12

GRAMÓW, czyli trzy łyżeczki, to zalecane przez WHO dzienne spożycie cukru przez dzieci

!

ZAPAMIĘTAJ

ZAWARTOŚĆ CUKRU W POPULARNYCH SMAKOŁYKACH:

ŻELKI
paczka 200 g – 20 łyżeczek cukru.

SOK POMARAŃCZOWY
z informacją „100 proc.", karton litrowy ponad 25 łyżeczek cukru.

LODY NA PATYKU W POLEWIE CZEKOLADOWEJ
sztuka 90 g – ponad 7 łyżeczek cukru.

SEREK HOMOGENIZOWANY
opakowanie 200g – 7 łyżeczek cukru.

Cukry proste i kwasy tłuszczowe trans to winowajcy otyłości i chorób cywilizacyjnych

eprasa.pl 2aa954d07f

i ciastek. Kiedy wsiadają do samochodu, od razu chcą jeść, bo są przyzwyczajone, że dostają coś na podróż. Więc tyją.

Na turnusach rodzice dowiadują się, co zmienić w zwyczajach rodzinnych, żeby nie tyć, jak jeść, jak ważny jest ruch. – Dziecko samo z siebie nie robi się otyłe, najczęściej wynosi to z domu – mówi dr Anna Łukaszewska, pediatra i specjalistka rehabilitacji medycznej, która organizuje turnusy. – Istnieje nawet pojęcie: środowisko otyłościogenne. Jeśli rodzina źle jada od pokoleń, przekazuje te zwyczaje potomstwu. Nie wystarczy dać dziecku warzywa, samemu też trzeba je jeść.

Dodaje: – Najważniejsza jest profilaktyka, bo kiedy dziecko waży już 120 kg, to bardzo trudno coś zdziałać. Trzeba uczyć matki w ciąży, jak odżywiać dziecko i siebie. Powinna być na to poświęcona osobna godzina w szkołach rodzenia, tak jak na pielęgnację.

ZDROWE TYLKO W NAZWIE

Alicja Syc na turnusach w CZD prowadzi warsztaty zdrowego odżywiania i stylu życia. Pyta rodziców, co ich zdaniem doprowadziło do tego, że dziecko ma problem z nadwagą albo otyłością. W odpowiedzi słyszy często, że to kwestia genów, predyspozycji. – Bardzo rzadko – odpowiada. – To zazwyczaj kwestia stylu życia i wyborów dokonywanych przez rodziców i dzieci. Jednak dzieci nie rodzą się ze złymi nawykami, ich przyzwyczajenia kształtują się w domu.

Zdarza się, że nawet pełni dobrej woli rodzice nie potrafią rozróżnić produktów, które ten nadmiar zawierają. – Nie dają dziecku słodyczy, tylko jogurt owocowy. Jednak on jest owocowy tylko z nazwy – mówi Alicja Syc. – Dają bardzo słodki i tłusty deser, na który mówią „serek", postrzegają to jako zdrową przekąskę. Robią to między śniadaniem a obiadem, bo boją się, że dziecko będzie głodne. Ten serek ma tyle kalorii co obiad. I nie jest do niczego potrzebny. To posiłki mają sprawić, żeby dzieci nie były głodne, a nie przekąski. Serek sprawi, że dziecko będzie miało problem z nadwagą.

Podobny mit dotyczy płatków śniadaniowych. Pozornie zdrowe, taką mają opinię. W sklepach jest jednak duży wybór płatków, które nie różnią się od ciastek. – Do słodkich płatków dziecko dostanie słodki jogurt albo niby serek, a do tego słodzoną herbatę. Jeszcze nie zjadło ani jednego deseru, dopiero mamy pierwszy posiłek, a już dostało ok. 40 g cukru, czyli 10 łyżeczek. Można działać w dobrej wierze, a i tak tuczyć – podsumowuje Alicja Syc.

^ Parówki, których się używa w hot dogach, zwykle są tanie. Zawierają m.in. tzw. mięso oddzielone mechanicznie, skórę, wzmacniacze smaku i tłuszcz

Co trzeci polski ośmiolatek i co piąty 10-, 16-latek ma problem z nadwagą albo otyłością

Anna Makowska, na swoim blogu Doktor Ania, rozszyfrowuje etykiety produktów spożywczych. Często wygląda to jak łamanie szyfru, bo producenci próbują ukryć niewygodne informacje lub odwrócić od nich uwagę, pisząc dużymi literami, że coś jest bez cukru albo bogate w wapń, podczas gdy jest bogate w tłuszcz.

Doktor Ania analizuje skład muesli i płatków śniadaniowych. Na opakowaniu informacje o minerałach, pełnym ziarnie, wyselekcjonowanych składnikach, co budzi skojarzenie, że płatki są dobre dla zdrowia. Doktor Ania opisuje skład: głównie mąka pszenna z cukrem. Jest trochę mąki pełnoziarnistej, kakao i to w sumie tyle z zalet. Zawartość cukru 28 g/100 g, czyli bardzo dużo. Płatki dostały tytuł „Fak of the year" za październik. W każdym miesiącu Doktor Ania przyznaje takie tytuły produktom, które udają zdrowe, a w rzeczywistości są nafaszerowane cukrem lub niezdrowym tłuszczem częściowo utwardzanym.

Radzi, jak czytać tabele ze składem: – Jeżeli w czymś jest 5 g cukru na 100 g, to znaczy, że to cukier naturalnie obecny, pochodzący z produktu, jeżeli jest 10 g, to znaczy, że już dosypano. Im więcej niż pięć, tym więcej dosypano – mówi o generalnej zasadzie czytania etykiet pod kątem zawartości cukru.

BEZ PRZESADY

Zmiana stylu życia, zwłaszcza u dzieci, nie jest łatwa. Dziecko przyzwyczajone do słodkich serków i słonych nugetsów z budki przy plaży nie przejdzie dobrowolnie na pokrojone w słupki ogórki i seler naciowy. Kubki smakowe przyzwyczajają się do cukru i soli, jedzenie pozbawione tych dodatków nie smakuje. Jeśli na plaży nagle zastąpimy frytki zdrowymi orzechami, dziecko będzie protestować.

Alicja Syc radzi: – Zmiany trzeba wprowadzać stopniowo. Słodzi herbatę? Zmniejszaj ilość cukru stopniowo, niezauważalnie, powoli się odzwyczai.

– Nie demonizujmy słodyczy czy przekąsek – dodaje Anna Makowska. – Nic się nie stanie, jak dziecko latem będzie jadło raz na jakiś czas lody. Uważajmy po prostu na to, co jeszcze tego dnia zje i pamiętajmy o aktywności sportowej. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: SHUTTERSTOCK, 123RF, ROBERT STACHNIK/REPORTER

eprasa.pl 2aa954d07f

PIĘKNO BEZ BÓLU

DBANIE O SKÓRĘ NIGDY NIE BYŁO ŁATWIEJSZE. DZIĘKI KOSMETYKOM NOWEJ GENERACJI **ZAPOMNISZ O BOLESNYCH ZABIEGACH I CZĘSTYCH WIZYTACH U LEKARZA.**

Mówi się o niej, że połączyła ogień z wodą. Włoska lekarka dr Rossana Castellana to twórczyni unikatowej formuły, która zrewolucjonizowała medycynę estetyczną. W roku 2006, po 10 latach pracy, udało się jej połączyć kwas TCA z wodą utlenioną. To połączenie otworzyło nowy rozdział w historii zabiegów rewitalizujących skórę. Rozdział ten można by zatytułować: leczenie skóry o każdej porze roku, bez bólu, i wyjątkowe efekty widoczne po pierwszym zabiegu.

Lekarze nie mają wątpliwości, że PRX-T33® (bo tak się nazywa ten preparat medyczny) to wyjątkowy, bezpieczny i skuteczny zabieg. Nic dziwnego, że dystrybutorem PRX-T33® i dermokosmetyków WiQo wspomagających kurację jest firma Fenice – spółka, która od 20 lat wspiera rozwój polskiej medycyny estetycznej poprzez edukację oraz dostarczanie produktów z najwyższej półki. Wśród nich jest światowy patent – biorewitalizacja PRX-T33® oraz krem pielęgnacyjny nadający kolor WiQo ICP (SPF 50+).

REWITALIZACJA BEZ IGIEŁ

Na początku biorewitalizacji był kwas. I to właśnie w nim leżała cała nadzieja i problem. Kwas pobudzał skórę do regeneracji, ale z drugiej strony powodował podrażnienia. Rekonwalescencja po zabiegach mogła trwać tygodniami. Sytuację zmienił wynalazek dr Castellany. Kremy i płyny PRX-T33® są nie tylko lepsze od produktów wcześniejszej generacji, lecz także dają taki sam efekt jak zabiegi iniekcyjne, które wiążą się z wykonywaniem drobnych nakłuć.

Doktor n. med. Ewa Gułaj z kliniki medycyny estetycznej Estimed w Białymstoku mówi: – Do zabiegu z wykorzystaniem PRX-T33® kwalifikują się wszyscy, których skóra jest wiotka. Dodatkowo zabieg ten świetnie sprawdza się w leczeniu blizn zanikowych, np. po trądziku i ospie, oraz rozstępów. Efekty są błyskawiczne. Bezpośrednio po zabiegu skóra staje się napięta. Często poprawę wyglądu można określić jako spektakularną.

DR KATARZYNA KOWALCZYK
Klinika Dermatologii i Medycyny Estetycznej Bella Derm Kielce, Warszawa
www.bdclinic.pl

BELLA DERM CLINIC

DR N. MED. EWA GUŁAJ
właścicielka Kliniki Medycyny Estetycznej Estimed w Białymstoku
estimedbialystok.pl

DR EWA GUŁAJ
KLINIKA MEDYCYNY ESTETYCZNEJ ESTIMED

Plusem PRX-T33® są nie tylko szybkie efekty, lecz także cena zabiegów oraz możliwość przeprowadzania ich przez cały rok. – Dla utrzymania efektu należy wykonać serię minimum trzech zabiegów w odstępach tygodniowych. Co istotne, po zabiegu nie obserwujemy łuszczenia się skóry, nie wyłącza on nas zatem z codziennych czynności – mówi dr Gułaj.

SKÓRA W ZGODZIE ZE SŁOŃCEM

Oferta firmy Fenice to także najlepsza pielęgnacja i ochrona pozabiegowa w formie kremu WiQo ICP. Krem ICP (Invisible Colored Protective) SPF 50+ to unikalne połączenie preparatu o walorach pielęgnacji i działania odmładzającego z ochroną przeciwsłoneczną w formie kompaktu z wygodną aplikacją.

– To wyjątkowy produkt, który łączy funkcję pielęgnacji skóry, nawet wrażliwej, wraz z jej zabezpieczaniem przed słońcem – mówi dr Katarzyna Kowalczyk z kliniki dermatologii i medycyny estetycznej Bella Derm. – Polecam go po zabiegach rewitalizujących i z naruszeniem bariery hydrolipidowej skóry, czyli jej płaszcza ochronnego, a także wszystkim, którzy cenią możliwość maskowania niedoskonałości skóry w naturalny sposób.

Wyjątkowość ICP tkwi również w odpowiednim doborze filtrów przeciwsłonecznych – bezpieczne filtry fizyczne oraz filtry chemiczne nieprzenikające (niezaburzające gospodarki hormonalnej organizmu) to podstawa zdrowej ochrony po zabiegach i w codziennej pielęgnacji. ICP to wysoka ochrona przed promieniowaniem UVA i UVB bez białych smug, z naturalnym korygowaniem naruszonej skóry lub jej niedoskonałości. Dzięki wygodnemu opakowaniu z lusterkiem można go nosić w torebce.

– To najlepszy przyjaciel każdego, kto dba o skórę – mówi dr Kowalczyk. – Produkt ten jest przeznaczony nie tylko dla kobiet, ale także dla mężczyzn, nastolatków z problemem trądziku, u których ochrona przeciwsłoneczna jest istotna dla niepowstawania przebarwień.

Hubert Modrzejewski

FENICE
Dermatology & Aesthetic Medicine

Fenice sp. z o.o.
03-110 Warszawa
ul. Czarnocińska 3a
https://www.facebook.com/FeniceMedycynaEstetyczna/
wyłączny dystrybutor produktów PRX-T33 oraz ICP

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 2aa954d07f

Polski Budzik pierwszy na świecie

Komórki z płodów po poronieniu mogą ratować ludzi w śpiączce – przekonują ***Ewa Błaszczyk*** i prof. ***Wojciech Maksymowicz.*** I opowiadają o nowej metodzie, którą chcą zastosować w Polsce. – Nikt tego jeszcze nie robił! – mówi Maksymowicz.

ROZMAWIAŁA ***Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin***

ZDJĘCIA: MARCIN KALIŃSKI/PAP

eprasa.pl 2aa954d07f

Pracujecie państwo nad zupełnie nową metodą wychodzenia z komy.

WOJCIECH MAKSYMOWICZ: Śpiączki. Koma jest obcym terminem, brzmi ciekawie, ale my mówimy o śpiączce. W publikacjach pojawił się niedawno inny angielski termin – DOC, czyli niedostatek świadomości. Bo to nie jest tak, że ten stan przez cały czas jest śpiączką. Tak jest w pierwszym okresie, kiedy ktoś nie obudził się po jakimś zdarzeniu i jest bez kontaktu. Po około sześciu tygodniach jest to przetrwała śpiączka, po kolejnych tygodniach – przetrwały stan wegetatywny albo minimalny stan świadomości. Dawniej nie było metody, która pozwalałaby rozróżnić, czy osoba jest w minimalnym stanie świadomości, czyli jednak jest tak reaktywna, że może zacznie kontaktować, czy też jest w przewlekłym stanie wegetatywnym. Wszystkich wrzucano do jednego worka, numer statystyczny, koniec, nic nie można zrobić, chorzy żyją, ale nie da się ich obudzić. Jednak, jeżeli określi się grupę chorych, którzy rokują, warto zintensyfikować w niej działania stymulujące mózg. Takie działania wykonujemy. Klinika Budzik dla dzieci w Warszawie i Budzik dla dorosłych w Olsztynie prowadzi neurorehabilitację chorych. Dzięki aktywności fundacji opracowano też procedury prawne, które pozwalają na publiczne finansowanie bardzo drogich procedur medycznych, dzięki którym pomagano chorym odzyskać kontakt z otoczeniem. To jest bardzo unikalna działalność, dlatego jestem w niej partnerem, bo jako neurochirurg pracujący na uniwersytecie jestem zainteresowany szukaniem nowych metod, które mogą wpłynąć na pobudzenie aktywności nieczynnej części mózgu. Wspólnie z profesorami japońskimi, którzy tu przyjechali, podjęliśmy próby leczenia za pomocą stymulacji górnej części odcinka szyjnego. U jednej czwartej chorych zakończyły się one powodzeniem, doszło do nawiązania kontaktu.

EWA BŁASZCZYK: W górną część rdzenia szyjnego wkłada się stymulator, który wysyła impulsy elektryczne do mózgu. Ola, moja córka, która jest w śpiączce od 19 lat, ma taki stymulator. Działa w dzień, np. do 22, a na noc wyłącza się i rano znowu się włącza, żeby były godziny aktywne i nieaktywne. U większości osób ta metoda poprawiła funkcjonowanie. Ola była najtrudniejszą pacjentką tego eksperymentu, bo u niej minęło najwięcej czasu od urazu. Innym osobom poszło świetnie, np. zaczęły mówić.

WOJCIECH MAKSYMOWICZ: Warto więc to kontynuować.

Coś stoi na przeszkodzie?

WM: Dla Ministerstwa Zdrowia, które decyduje o finansowaniu różnych metod, dowodem ich skuteczności jest to, że sprawdzają się na dużej liczbie chorych. Dzięki naszej metodzie poprawił się stan u czterech na 15 chorych. To nie wystarczy, żeby ministerstwo zaczęło ją finansować. Dla państwa wciąż to jest eksperyment medyczny. Niestety, wiele jest naukowo potwierdzonych procedur, które nie są finansowane. To problem, który dotyczy większości chorób rzadkich. Jeśli trzeba zapłacić bardzo dużo, by leczyć niewielką grupę ludzi, to dla państw niezbyt bogatych, jak nasze, jest to problem.

EB: W Polsce to jest eksperyment, ale Japończycy zrobili ponad 300 takich wszczepów i mieli sukces w 70 proc. przypadków.

To nie jest jednak ta nowa metoda, nad którą pracujecie. Na czym polega tamta?

Nie ma choroby „śpiaczka". Jest uszkodzenie mózgu, które ją spowodowało. Próbujemy naprawić to uszkodzenie

Ewa Błaszczyk

aktorka, założycielka fundacji „Akogo?", która prowadzi kliniki Budzik, w których wybudza się ze śpiączki ludzi z uszkodzeniami mózgu po urazach. Matka Oli, która zapadła w śpiączkę w dzieciństwie po tym, jak zakrztusiła się tabletką.

WM: Chcielibyśmy sprawdzić, na ile możliwa jest naprawa uszkodzeń mózgu powodujących brak kontaktu chorych z otoczeniem, w wyniku wprowadzenia neuralnych komórek macierzystych do tych chorych miejsc.

W jaki sposób?

WM: Zamierzamy operacyjnie wprowadzać wyhodowane odpowiednie komórki bezpośrednio w głąb mózgu. Jest to metoda nazywana stereotaksją mózgową, stosowana np. przy leczeniu chorych na chorobę Parkinsona. W śpiączce dotychczas tego nie robiono. Chcielibyśmy pobudzić aktywność własnych komórek macierzystych w mózgu. Kiedyś myślano, że ich nie ma, że jak mózg dostał coś w dzieciństwie, to później możemy to tylko przepalić, przepić i wyłącznie tracimy. Okazało się, że to nieprawda, komórki w mózgu jednak się odnawiają, np. kiedy coś zapamiętujemy. My chcemy działać poprzez włożenie nowych komórek z zewnątrz, by pobudziły inne do tworzenia się i zastąpiły uszkodzone. Bo one mają taką specyfikę, że idą do miejsc uszkodzonych i próbują je zastąpić. Widzimy to na skórze. Proszę spojrzeć na moją rękę, miałem na niej małą operację, była rana i jej nie ma. Skąd to się wzięło? Komórki macierzyste wytworzyły tu nową tkankę. Skóra jest najprostsza, mózg jest oczywiście bardziej skomplikowany, dlatego trudniej tu uzyskać efekt. Ponieważ jednak są doniesienia o postępach w zakresie uszkodzeń po urazach rdzenia, po udarze mózgu, dają one nadzieję, że to może być kierunek, w którym warto podążać.

Czyli tego już próbowano?

WM: W innych chorobach, nigdy w uszkodzeniach mózgu, które wywołały śpiączkę. Bo trzeba coś zaznaczyć, nie ma choroby „śpiączka". Jest uszkodzenie mózgu, które ją spowodowało. Próbujemy naprawić to uszkodzenie. Ponieważ jednak nikt na świecie tego nie robił, będzie to eksperyment medyczny. Zdobył jednak uznanie komisji bioetycznej na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Jesteśmy na zaawansowanym etapie działań, żeby zrealizować go w ramach projektu unijnego, o który wystąpiła fundacja „Akogo?" przy partnerstwie Polskiej Akademii Nauk, uniwersytetu w Olsztynie

eprasa.pl 2aa954d07f

i innych podmiotów. Wierzymy, że zrealizujemy ten projekt.

Czy Ola mogłaby wrócić do zdrowia po takim leczeniu?

EB: Tego nie możemy wiedzieć. Każdy jest inaczej uszkodzony i zagadką jest, jak jego organizm przetworzy bodźce.

WM: Przy uszkodzeniach mózgu nie wraca się do zdrowia, jak po grypie. Jednak w Glasgow w Szkocji chorym z udarami podawano komórki macierzyste głęboko do mózgu, do obszarów odpowiadających za koordynację ruchu. Uzyskano efekty. My też, wspólnie z ośrodkiem szczecińskim, podejmowaliśmy próby sprawdzania wpływu komórek macierzystych na chorych i widzimy u kilku z nich pojawienie się substancji aktywnych, które wcześniej nie występowały. A więc pod wpływem tych komórek coś się dzieje. Nie były to jednak komórki wyspecjalizowane w kierunku neuronalnym, miały więc mniejszy potencjał regeneracyjny.

Jakie komórki mają taki potencjał?

WM: Muszą być pobrane z organizmu, który umarł jeszcze w fazie płodowej, ale jego komórki żyją.

Czyli z płodu?

WM: Ze zwłok zmarłego płodu. Przy czym mamy ostre założenia etyczne, że nie wykorzystujemy komórek pochodzących z aborcji. Chcemy bazować na materiale pochodzącym z naturalnych poronień. Organizacyjnie to jest złożony fragment, bo musimy mieć zgodę rodziców i działać w porozumieniu z lekarzem prowadzącym pacjentkę.

EB: To jest jak przeszczep.

WM: Bo to właśnie jest przeszczep. Myślę, że jeśli ludzie wiedzą, że to służy dobru, są gotowi podjąć taką decyzję. Kiedy pobiera się nerki od kogoś zmarłego, sytuacja jest podobna.

EB: Tego typu sprawy wywołują dużo oporów, ale trzeba uświadomić sobie, że kiedyś nie robiło się sekcji zwłok i gdyby się nie przełamało oporu, medycyna nie dowiedziałaby się o wielu rzeczach.

Pani przecież krytycznie wypowiadała się na temat pobierania organów do przeszczepu. Sama pani mówiła, że nie odda swoich organów.

Prof. Wojciech Maksymowicz

twórca kliniki Budzik dla dorosłych w Olsztynie, wybitny neurochirurg, profesor nauk medycznych, w latach 1997-1999 minister zdrowia.

EB: To nie jest taka sama sytuacja. Powiedziałam, że jeśli na pewno będę nieżywa, to mogę oddać. Dużo łatwiej stwierdzić, że płód nie żyje, niż zdecydować, kiedy odłączyć człowieka od aparatury. We Francji trwa teraz dyskusja wokół odłączenia Vincenta Lamberta, który od 10 lat jest w śpiączce po wypadku motocyklowym. Cała informacja na ten temat została tak podana, że zawiera w sobie masę sprzeczności i niedokładności, więc to nie może wzbudzać w ludziach poczucia bezpieczeństwa. Jeśli w jednym komunikacie jest informacja, że według prawników podtrzymywanie go przy życiu to nie jest uporczywe leczenie, matka przedstawia, że jest w stanie minimalnej świadomości i walczy o zachowanie go przy życiu, a trzy lata temu weszło prawo, że lekarz może kogoś odłączyć, skazać na śmierć, jeśli uważa, że to jest uporczywe leczenie, to jak to rozumieć? Przecież podano, że to nie jest uporczywe leczenie. Dziki tłum wyje pod szpitalem, bo człowiek ma minimalną świadomość. Odłączono go i teraz rodzice będą oskarżać lekarzy o morderstwo z premedytacją. Wcześniej Francuzi ruszyli spisywać testamenty, że można od nich brać po śmierci organy, a tu znowu lekarze podali w komunikacie, że można pobrać organy, kiedy pacjent jest nieprzytomny. Przecież to jest brednia i totalny chaos!

Mamy ostre założenia etyczne, że nie wykorzystujemy komórek pochodzących z aborcji

WM: W przypadku pobrania komórek macierzystych od płodu nie ma problemu etycznego. Byłby, gdybyśmy dopuścili to, co się dzieje na świecie, np. w Chinach, gdzie nie mają żadnych hamulców, w USA dopuszczono do badań na embrionach. My nie pozwalamy, żeby dziecko zostało zabite, aby dać komórki.

Dlaczego odrzucacie pobieranie komórek od płodów z aborcji?

EB: Dlatego, że mógłby powstać przemysł produkowania ciąż do handlu komórkami płodów.

WM: Uważam, że jest to nieetyczne, a poza tym to jest droga do nadużyć.

ZDJĘCIA: TOMASZ URBANEK/DDTVN/EAST NEWS, YOUTUBE

eprasa.pl 2aa954d07f

EB: To jest nie do przyjęcia.

WM: Tu nie chodzi o ideologię, tylko o to, żeby nie było wątpliwości etycznych. Jest poronienie, nie ma bicia serca, płód jest nieżywy i stwierdza to inny lekarz niż ten, który ma pobierać materiał. To on, za zgodą obojga rodziców, dzwoni do ekipy, która może to zrobić.

Płód musi być na takim etapie rozwoju, w którym już jest wykształcony mózg.

WE: Mózg wykształca się bardzo wcześnie, jeszcze przed ósmym tygodniem ciąży. Oczywiście dalej się rozwija, ale pojawia się bardzo wcześnie. Komórki z wczesnego poronienia byłyby najcenniejsze, jednak o takich poronieniach kobiety często nawet nie wiedzą, że je miały.

Jak chcecie to finansować?

EB: Jesteśmy już pod koniec drogi do tego, żeby zdobyć pieniądze z programu unijnego, które przekaże nam marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik. Technologię podarowała nam fundacja z Włoch. Na wolnym rynku kosztowałaby kilka milionów euro. Już parę lat temu rozszerzyliśmy nasz statut o działalność naukowo-badawczą. Pierwszym punktem były stymulatory od Japończyków. Byli tu i dokonywali wszczepów wspólnie z prof. Maksymowiczem. Mają w tym największe doświadczenie na świecie. Japońscy profesorowie z kolei zwiedzali wtedy nasze Budziki. Z takich kontaktów zawsze coś wynika. Profesor Isao Morita zrobił w Nagoi inspirowany warszawskim Budzikiem pierwszy japoński ośrodek tego typu.

WM: Warto wiedzieć, że Japończycy muszą szukać innych dróg niż my, bo tam jest zakaz używania zewnętrznego materiału biologicznego. Dlatego zogniskowali się na tym, żeby stworzyć indukowane komórki macierzyste o dużym potencjale regeneracyjnym z własnego materiału pacjenta.

To możliwe, pokazywał pan ranę na ręce.

WM: To jest inna sprawa. Zwykłych komórek macierzystych już używaliśmy. Mają pewne działanie, wydzielają czynniki wzrostowe pobudzające regenerację, dające ochronę uszkodzonym neuronom, stąd np. zastosowanie w stwardnieniu bocznym zanikowym, gdzie nie leczą samej choroby, ale powodują, że neurony wolniej się psują. Tu jednak chodzi o to, żeby regenerować, więc o komórki, które mają cechy komórek embrionalnych. Embrion to kilka komórek, z których powstanie cały człowiek. One mają ogromny potencjał. Jednak mogą z nich tworzyć się nie tyko różne narządy, ale też guzy. Trzeba być ostrożnym.

Czego jeszcze brakuje, żeby ten projekt wystartował?

EB: We wrześniu musimy ruszyć. W nowym roku ruszy też budowa Budzika dla dorosłych przy szpitalu na Bródnie, w którym jest najnowocześniejsza w Europie sala operacyjna, w której można operować chorego w czasie rzeczywistym, w polu magnetycznym, podczas badania rezonansem. Budzik powstaje na mocy porozumienia pani prezes Szpitala Bródnowskiego Teresy Bogiel, pana marszałka Adama Struzika, Fundacji „Akogo?". Dostaliśmy na to dotację z Ministerstwa Sprawiedliwości, bo wygraliśmy konkurs na projekt dla ofiar przestępstw, a ponad 70 proc. naszych pacjentów to ofiary przestępstw drogowych.

WM: Celem tego projektu jest to, żeby podać u chorych komórki macierzyste i obserwować. To będzie kilku chorych. Chodzi o dopracowanie metody, to jest prototyp. Ten proces będzie trwał pewnie około roku. Włosi, którzy podarowali nam tę technologię, mają efekty, które wykorzystywano w innych wskazaniach. Czas myśleć o kroku naprzód.

EB: Jest na to dobry czas, bo badacze publikują ostatnio artykuły o tym, że mózg ma ogromny potencjał regeneracji uszkodzonych neuronów i połączeń. To było potrzebne naukowcom, którzy nad tym pracują, bo wcześniej było wielu sceptyków. Żeby iść do przodu, trzeba jednak szukać, pracować. Fundacja „Akogo?" to robi. Śledzimy wszystko, co się dzieje w interesującym nas temacie na świecie, jeździmy na kongresy, wydarzenia, nawiązujemy kontakty. Z takich spotkań twarzą w twarz ze światowymi naukowcami może wiele dobrego wyniknąć, tworzą się sieci kontaktów, których bez tego byśmy nie mieli. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

< Innowacyjna metoda zakłada wykorzystanie komórek macierzystych z rdzenia kręgowego i mózgowia zmarłych płodów

Kto stoi za innowacyjną metodą?

Przy realizacji międzynarodowego projektu wykorzystania **KOMÓREK MACIERZYSTYCH** z rdzenia kręgowego i mózgowia zmarłych płodów do próby leczenia chorych w minimalnym stanie świadomości Fundacja Ewy Błaszczyk "Akogo?" współpracuje z: Fundacją „Dom Ulgi w Cierpieniu – Dzieło im. św. Ojca Pio z Pietrelciny, Włochy" – prof. Angelo Vescovi, dr Daniela Ferrari, dr Maurizio Gelati; Instytut Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej im. M. Mossakowskiego Polskiej Akademii Nauk – prof. Leonora Bużańska, prof. Krystyna Domańska-Janik, dr Anna Sarnowska; Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie – prof. Wojciech Maksymowicz, dr Katarzyna Jezierska-Woźniak.

eprasa.pl 2aa954d07f

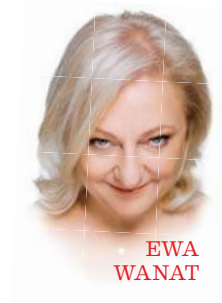

EWA WANAT

Paradoks drukarza

Mieliśmy kiedyś kawiarnię na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, moim wspólnikiem był Krystian Legierski, znany aktywista LGBT. Nad wejściem wisiała tęczowa flaga. W 2010 r., po katastrofie smoleńskiej, zaczęli nas odwiedzać „obrońcy krzyża". Tęcza ani Krystian im nie przeszkadzały. Choć przed Pałacem Prezydenckim wykrzykiwali okropne rzeczy – że Tusk z Putinem zamordowali prezydenta, że Komoruski itp. – nie przyszło nam do głowy, żeby ich wypraszać. Mimo że to, co robili, było sprzeczne z naszym światopoglądem. I nie z powodu utargu, głównie pili herbatę.

Państwo polskie w ogóle nie chroni przed dyskryminacją ludzi, których chronić powinno

Przypomniało mi się to przy okazji decyzji tzw. Trybunału Konstytucyjnego w sprawie drukarza z Łodzi. Facet odmówił wydrukowania materiału fundacji LGBT, bo to niezgodne z jego przekonaniami. W sądzie przegrał. Zbigniew Ziobro wystąpił o kasację. Sąd Najwyższy ją odrzucił. Drukarza uznano winnym wykroczenia: odmowa usługi bez uzasadnionego powodu. Ziobro poszedł do tzw. Trybunału Konstytucyjnego. Tak zwany trybunał uznał, że przepis, na mocy którego drukarza uznano winnym, jest niekonstytucyjny. Wiele osób się oburzyło, że ten „wyrok" sprzyja dyskryminacji ze względu na orientację seksualną, ale też np. na niepełnosprawność czy wiek. Nie ma innych przepisów prawa, które by te grupy chroniły. „Artykuł ten (138 kw) zapobiegał dyskryminacji z jakiejkolwiek przyczyny" – podkreślał Adam Bodnar. („Wyrok" napisałam w cudzysłowie, bo może okazać się nieważny, w składzie był jeden sędzia dubler).

Z jednej strony uważam, że to, co zrobił drukarz, jest paskudne, bliższe hasłom typu „Żydów nie obsługujemy" niż obronie wolności sumienia. Z drugiej – facet jest ofiarą indoktrynacji sączonej mu do głowy przez polski Kościół. Pewnie dostaje drgawek na samą myśl, że miałby wykonać usługę dla „deprawatorów dzieci" – i nie chodzi tu wcale o księży. Uważam, że zmuszanie go do tego to tortura. Jemu potrzeba pracy u podstaw, edukacji, rozmowy. Ale zanim ktoś je z nim przeprowadzi, nie powinno się go przymuszać do robienia czegoś, z czym się głęboko nie zgadza. Przymus nie nauczy go szacunku do inności.

W Niemczech odmowa wykonania usługi z powodów światopoglądowych jest zgodna z prawem. Tak, jak ma być teraz w Polsce. To się często przytrafia partii Alternatywa dla Niemiec (AfD). Niedawno w Berlinie hotel z takich przyczyn nie wynajął jej sali. Pewien restaurator odmówił rezerwacji stolika, tłumacząc: „Nie chcemy obsługiwać polityków, którzy dyskredytują ludzi ze względu na ich pochodzenie, religię, poglądy polityczne lub kolor skóry". Podobny przypadek miał miejsce w Monachium. Właścicielka restauracji kazała wyjść polityczce AfD, bo w lokalu pracuje wielokulturowy personel, który jej sobie nie życzy.

Z jednej strony uważam, że to dobrze, że usługodawcy mają taką wolność, z drugiej – AfD przy tej okazji odgrywa rolę ofiary dyskryminacji. Mam mieszane odczucia.

Oczywiście to ryzykowne porównywać odmowę obsługiwania gejów, lesbijek i osób transpłciowych z odmową wobec polityków ksenofobicznej partii. Orientacja i tożsamość są wrodzone, człowiek nie ma na nie wpływu, a poglądy głosimy z wyboru. Zestawiam jednak te historie, bo uważam, że wiele zależy od klimatu w danym kraju. Na razie w Niemczech wyrzucają z restauracji AfD, ale co będzie, jak się kiedyś klimat zmieni?

W Polsce zmiana klimatu byłaby błogosławieństwem, bo problem nie polega na tym, że zniknął (na razie) przepis z kodeksu wykroczeń, ale na tym, że państwo polskie w ogóle nie chroni przed dyskryminacją ludzi, których chronić powinno. PiS dyskryminację wręcz wspiera, dowodem na to jest zaangażowanie ministra sprawiedliwości (sic!) w sprawę drukarza. A decyzja tzw. trybunału jest już tylko zupełnie symboliczną kropką nad i. <

Dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie.

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl 2aa954d07f

Postaw na komfort podróży
Nowa Toyota Camry

SIMPLY SAFELY FOR LESS

RENTIS
Smart way to rent a car

+48 **720 200 500** **www.rentis.pl** **info@rentis.pl**

OGÓLNOPOLSKA WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

BIAŁYSTOK +48 519 535 331 **BYDGOSZCZ** +48 519 535 300 **GDAŃSK** +48 519 535 311 **GORZÓW WLKP.** +48 519 535 327
KATOWICE +48 519 535 301 **KIELCE** +48 519 535 304 **KRAKÓW** +48 519 535 305 **LUBLIN** +48 519 535 318
ŁÓDŹ +48 519 535 308 **OLSZTYN** +48 519 535 314 **OPOLE** +48 519 535 307 **PŁOCK** +48 519 535 334 **POZNAŃ** +48 519 535 303
RZESZÓW +48 519 535 306 **SZCZECIN** +48 519 535 310 **WARSZAWA** +48 519 535 302 **WROCŁAW** +48 519 535 307

eprasa.pl 2aa954d07f

JAN ROKITA

Ostrzeżenie trzeciego stopnia

Rzadko w domenie publicznej trafić można na pisemne, sformalizowane zarządzenie, wydane przez szefa partii. Prawdę mówiąc, chyba po raz pierwszy przeczytałem w mediach pełny tekst groźnie brzmiącej, opatrzonej sankcjami „decyzji" prezesa PiS z dnia 4 lipca. Zarządzanie partiami to raczej dziedzina wpływu nieformalnego czy wręcz zakulisowego, zwłaszcza wtedy, gdy (tak jak w Polsce) mamy do czynienia z partiami wodzowskimi. A to znaczy, że posłuszeństwo wobec przywódcy musi być wpisane w duszę i umysł każdego, kto decyduje się wstąpić do partii. Taki stan rzeczy nie wymaga przecież żadnych „praw" czy „zarządzeń" szefa partii. Wystarcza jedno słowo przywódcy, gest niezadowolenia albo nawet grymas twarzy, aby nie tylko członka partii przywołać do porządku, ale nawet czasem wzbudzić u niego poczucie grozy.

Posłuszeństwo wobec przywódcy musi być wpisane w duszę i umysł każdego, kto decyduje się wstąpić do partii

Publiczne ogłoszenie „decyzji" Jarosława Kaczyńskiego jest reakcją na wykryte i ujawnione przez RMF dziwne spotkanie w Sejmie. Najwyraźniej sam Kaczyński uznał, że sprawa jest na tyle poważna, iż nie wystarczą napomnienia prezesa podczas zebrań partyjnych i słowne grożenie konsekwencjami. Owo dziwne spotkanie – to poufna narada, jaką zorganizował szef sejmowego klubu PiS Ryszard Terlecki, z udziałem jakichś parlamentarzystów (nie wiemy kogo), jakichś reprezentantów ministra zdrowia (także anonimowych) oraz wysłanników koncernu tytoniowego Philip Morris. W dawnych czasach, jeszcze nim polską polityką wstrząsnęła afera Rywina, takie poufne spotkania polityków z ludźmi biznesu były normalnością. Ale to właśnie tamta afera, której efektem było demaskowanie na oczach całej Polski tego rodzaju spotkań w pierwszej komisji śledczej, spowodowała konieczność podwyższenia standardów. Dla własnego bezpieczeństwa obie wielkie partie – PiS i PO, jeszcze w czasach, kiedy z sobą nieźle współpracowały, przeprowadziły obowiązującą do dziś dnia ustawę o lobbingu.

Rzecz w tym, że ustawa opisuje lobbing dość wąsko, wiążąc go z trwającym w jakiejś kwestii procesem ustawodawczym. Terlecki zatem broni się, iż nie naruszył prawa, bo prace nad ustawą tytoniową, w której koncern Philip Morris miał swoje interesy, zakończyły się na początku roku 2019. Szef klubu PiS podpiera się ekspertyzą profesora UKSW Piotra Zapadki, który mocno nadwerężą przy tej okazji swój autorytet, pisząc, iż Terlecki nie uprawiał lobbingu, ale zorganizował „spotkanie naukowo-informacyjne na terenie Sejmu". Zapewne każdy czytelnik opinii profesora bez zmrużenia oka uzna, iż koncerny tytoniowe przychodzą do posłów i urzędników po prostu z zamiłowania do nauki i potrzeby naukowej debaty. Rzecz jest jednak całkiem poważna, więc warto zauważyć, iż lobbing polega w pierwszym rzędzie na nacisku na polityków, aby w ogóle podjęli korzystną dla biznesu inicjatywę prawną. Owszem, pilnowanie prac nad wniesionym już do Sejmu projektem jest także częścią działalności lobbystycznej, ale tak naprawdę, to już jej końcowy i drugorzędny etap. Zaś największe ryzyko różnych form interesownej zachęty ze strony biznesu pojawia się oczywiście na początku sprawy, gdy decyduje się, czy polityk zechce ulec naciskowi biznesu, czy też jednak okaże się wobec niego oporny.

Ogłoszenie „decyzji" Kaczyńskiego jest pewną formą zdezawuowania argumentów Terleckiego i Zapadki. Co widać szczególnie wyraźnie w tym passusie „decyzji", w którym mówi się o zakazie uczestniczenia przez polityków PiS nie tylko w „spotkaniach o charakterze lobbystycznym", ale także w takich (jak pisze Kaczyński), „co do których można sformułować domniemanie, że noszą taki charakter". Kaczyński co prawda nie zdecydował się na otwarte napiętnowanie Terleckiego, który jest przecież politykiem znanym z żołnierskiego posłuszeństwa wobec prezesa. Ale wykorzystał ów przypadek dla postraszenia całej partii i przypomnienia jej o potrzebie respektowania standardów. Zaś oficjalną formę, w jakiej to uczynił, można uznać za coś w rodzaju żółtej kartki albo raczej ostrzeżenia trzeciego stopnia. <

ZDJĘCIA: ZBIGNIEW FURMAN

eprasa.pl 2aa954d07f

PARTNER RANKINGU

Santander Private Banking

MAPA POLSKICH MILIONERÓW

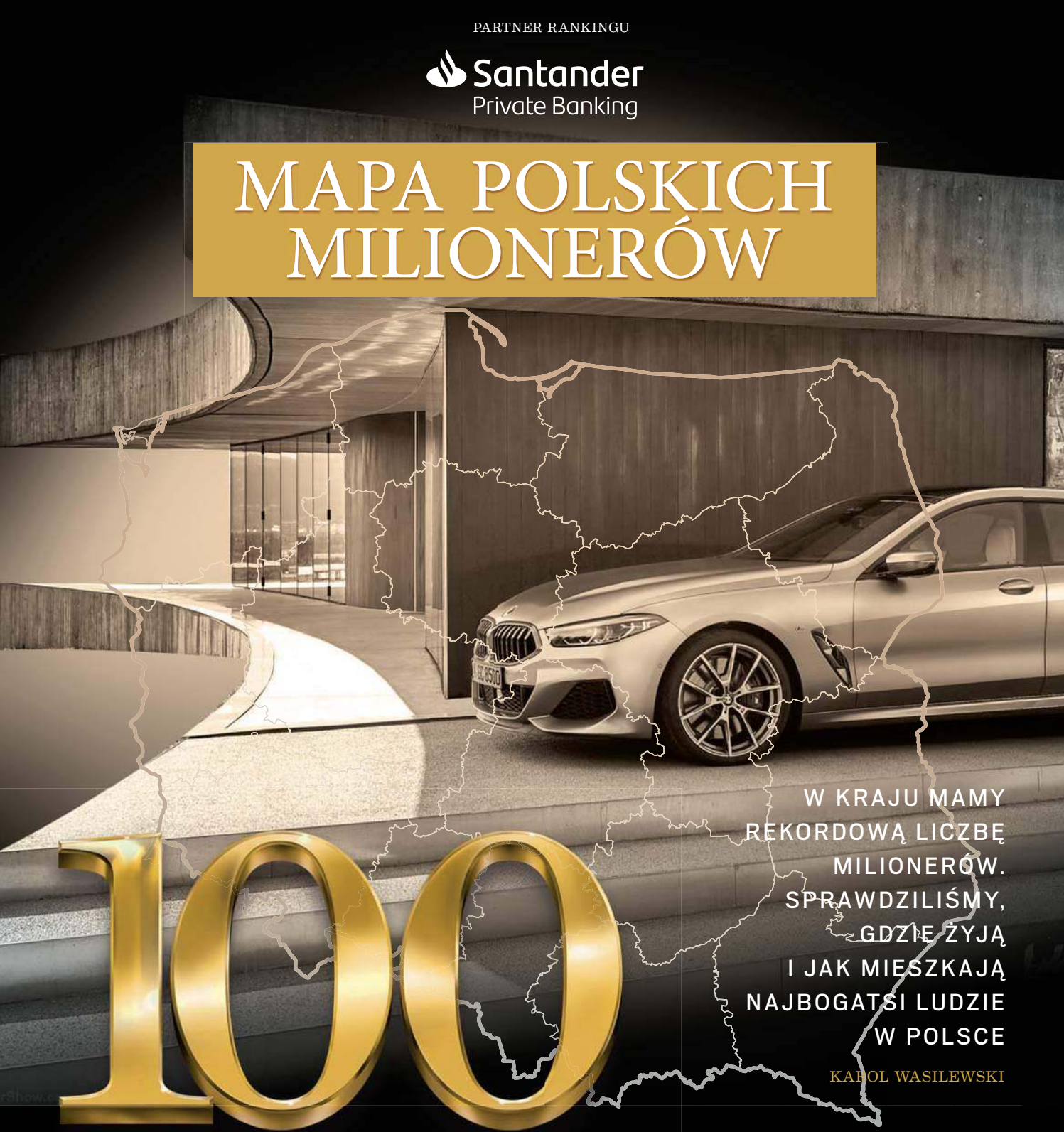

W KRAJU MAMY REKORDOWĄ LICZBĘ MILIONERÓW. SPRAWDZILIŚMY, GDZIE ŻYJĄ I JAK MIESZKAJĄ NAJBOGATSI LUDZIE W POLSCE

KAROL WASILEWSKI

100 NAJBOGATSZYCH POLAKÓW

EDYCJA 2019

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

Mapa polskich milionerów

Liczba milionerów w Polsce w 2018 r

Liczba milionerów w roku 2017

1. MAZOWIECKIE
8600
^ 6741

2. ŚLĄSKIE
3228
^ 2655

3. MAŁOPOLSKIE
3124
^ 2582

4. WIELKOPOLSKIE
2805
^ 2343

5. DOLNOŚLĄSKIE
2015
^ 1662

6. POMORSKIE
1968
^ 1576

7. ŁÓDZKIE
1724
^ 1388

8. KUJAWSKO-POMORSKIE
1446
^ 1131

9. ZACHODNIOPOMORSKIE
1307
^ 908

10. PODKARPACKIE
968
^ 802

11. ŚWIĘTOKRZYSKIE
827
^ 606

12. LUBELSKIE
816
^ 622

13. PODLASKIE
758
^ 614

14. WARMIŃSKO-MAZURSKIE
729
^ 608

15. LUBUSKIE
605
^ 500

16. OPOLSKIE
530
^ 400

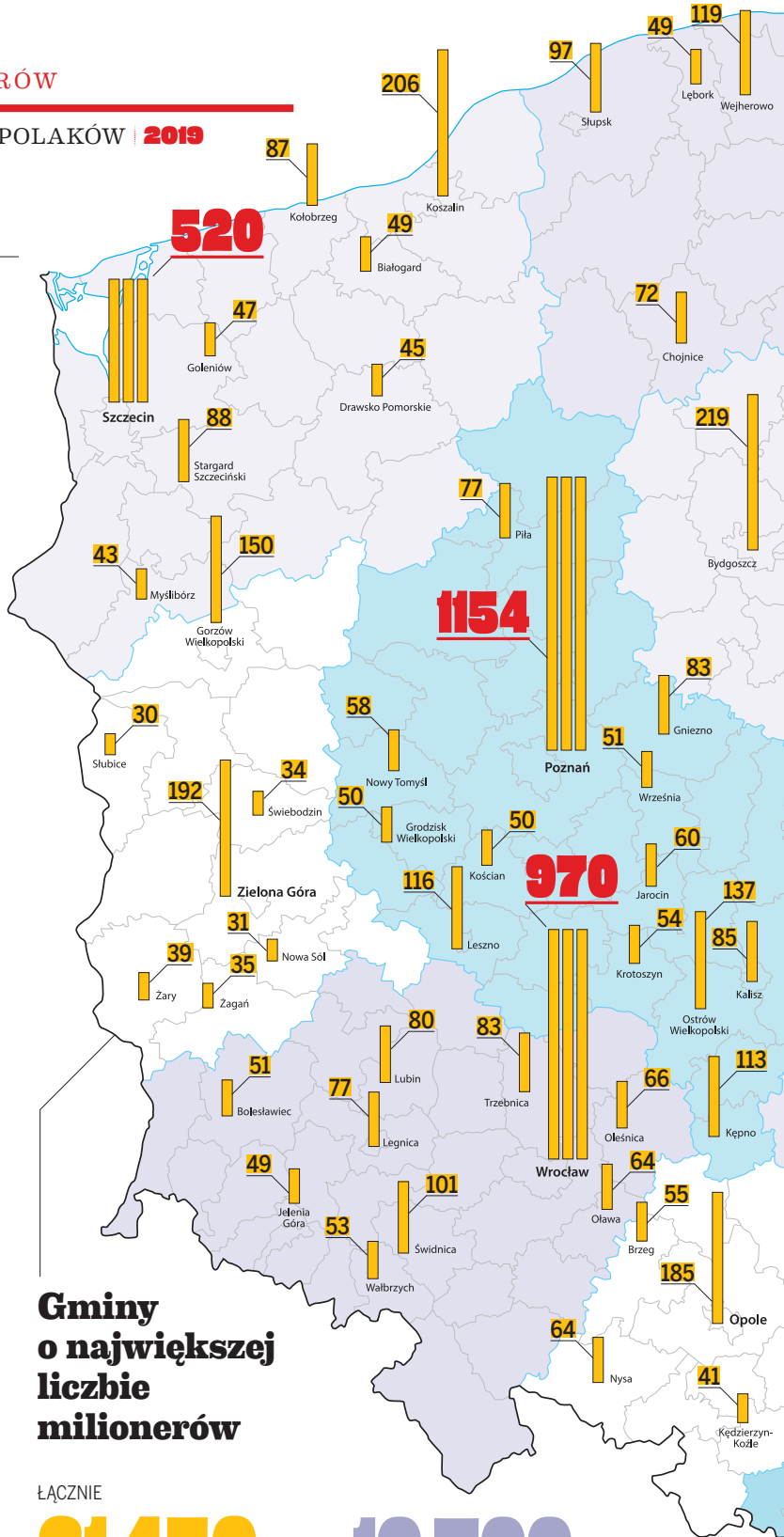

Gminy o największej liczbie milionerów

ŁĄCZNIE
31 450
^ 25 138

W CIĄGU ROKU PRZYBYŁO
6312
MILIONERÓW

10 700
MILIONERÓW MIELIŚMY W POLSCE 10 LAT TEMU. DZISIAJ JEST ICH TRZY RAZY WIĘCEJ.

eprasa.pl 2aa954d07f

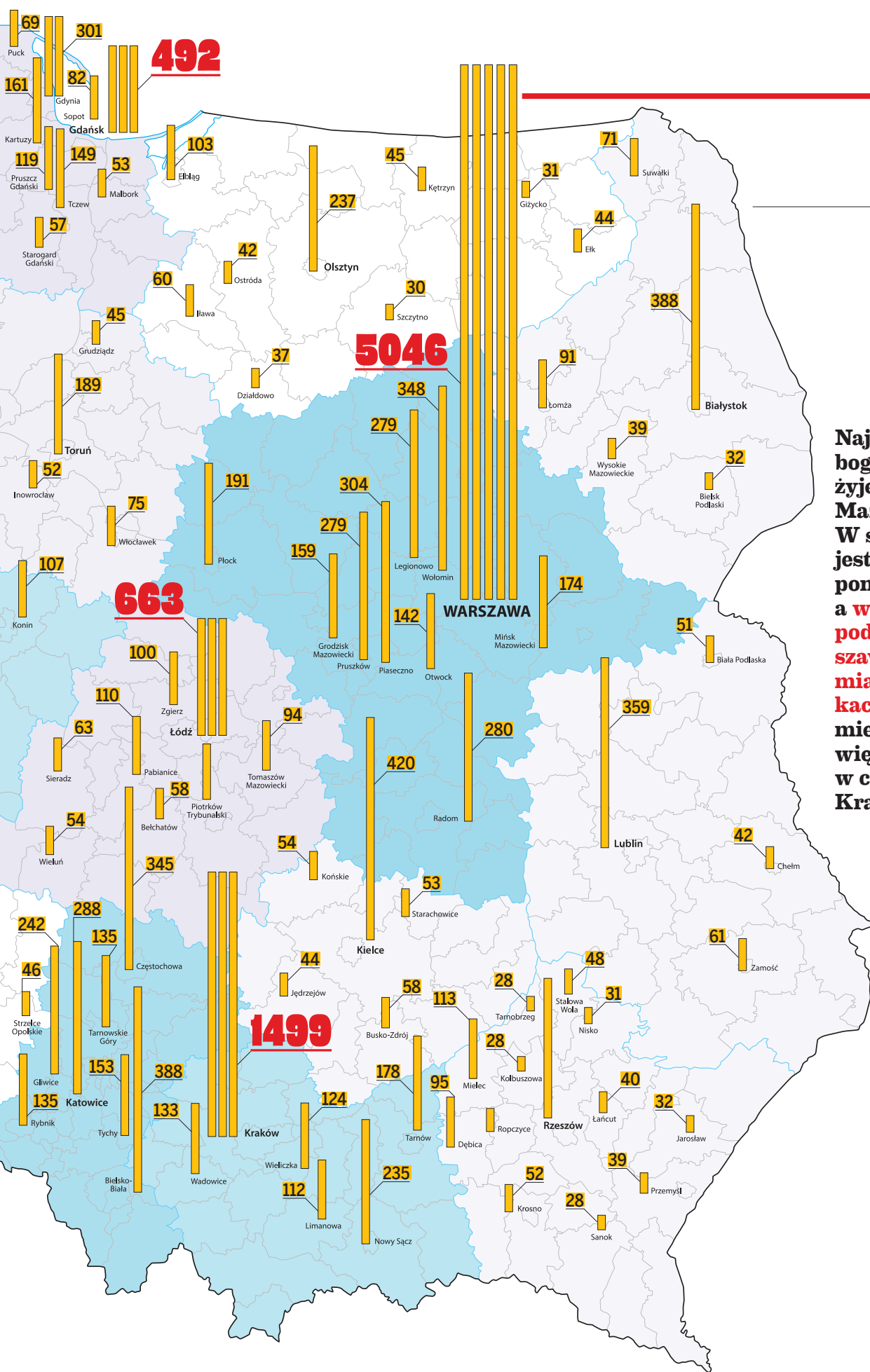

Najwięcej bogaczy żyje na Mazowszu. W stolicy jest ich ponad 5 tys., a w kilku podwarszawskich miasteczkach mieszka ich więcej niż w całym Krakowie

eprasa.pl 2aa954d07f

W Polsce żyje rekordowa liczba milionerów. Z najnowszych danych fiskusa wynika, że dochody 31,5 tys. Polaków przekraczają milion złotych rocznie. Jeszcze dekadę temu było ich trzy raz mniej.

Zeszły rok okazał się niezwykle hojny dla światowych rekinów biznesu. Według raportu międzynarodowej organizacji pozarządowej Oxfam zwiększali oni swoje majątki w niebywałym tempie 2,5 mld dolarów dziennie. Tylko fortuna Jeffa Bezosa, najbogatszego człowieka na ziemi, wzrosła do 112 mld dolarów. A to oznacza, że szef Amazona ma większy majątek niż np. roczne PKB Słowacji. Ostatnio fortuną musiał się jednak podzielić. Po rozwodzie MacKenzie Bezos dostała 38 mld dolarów i została trzecią najbogatszą kobietą na świecie.

Ale to Ameryka. Polscy krezusi o takich pieniądzach mogą tylko pomarzyć. Wystarczy powiedzieć, że 100 najbogatszych z tegorocznej edycji listy „Wprost" zebrało w tym roku 153 mld zł, a to zaledwie jedna trzecia tego, co ma Bezos. Ale nad Wisłą też mamy dobry czas do pomnażania lokalnych fortun. Elitarne grono osób, które może pochwalić się rocznymi dochodami na poziomie przynajmniej 1 mln zł, powiększa się w bardzo szybkim tempie. W zeszłym roku nasz fiskus odnotował niemal 31,5 tys. takich podatników. To ponad 6,3 tys. nowych milionerów w porównaniu z zeszłym rokiem. Jeszcze dekadę temu było ich prawie trzy razy mniej. W zeszłym tygodniu zebraliśmy dane ze wszystkich 16 wojewódzkich izb administracji skarbowej. Pytaliśmy o liczbę osób, których dochód przekroczył w zeszłym roku 1 mln zł oraz o to, w których miastach jest ich najwięcej. W ten sposób powstała mapa polskich milionerów.

14,5 mln zł kosztowało najdroższe mieszkanie kupione w zeszłym roku w Polsce. Nowy lokator wprowadził się do apartamentowca **PARK LANE** przy warszawskich Łazienkach

STOLICA NA CZELE

Najwięcej bogaczy jest w województwie mazowieckim. W ciągu roku przybyło ich aż o jedną piątą. W tej chwili na Mazowszu żyje 8,6 tys. ludzi, którzy rocznie mają przynajmniej milion złotych dochodu. Zacięta walka jest za to na podium. Podobnie jak rok temu na drugim miejscu jest Śląsk, gdzie mamy ponad 3,2 tys. milionerów. Ale po piętach depcze mu Małopolska, która ma ich ponad 3,1 tys. Stawkę zamykają najmniejsze i najmniej zaludnione województwa: opolskie (530), lubuskie (605) i warmińsko-mazurskie (729). Największy awans zanotowało za to Świętokrzyskie, skąd pochodzi przecież Michał Sołowow, obecnie najbogatszy człowiek w Polsce. W ciągu roku przybyło tam ponad 200 milionerów, a województwo awansowało o trzy oczka w zestawieniu.

Ale tak przedstawione dane mogą trochę zakrzywiać rzeczywistość. Z 8,6 tys. milionerów żyjących w woj. mazowieckim, aż 5 tys. przypada na samą Warszawę. W samej stolicy też widać podziały. Najwięcej milionerów żyje na Ursynowie i Mokotowie. Najmniej w dzielnicach po drugiej stronie Wisły: Pradze, Wawrze i Targówku.

A gdyby tak dodać liczbę milionerów żyjących w podwarszawskich miastach, jak Piaseczno, Wołomin, Pruszków, Legionowo i Grodzisk Mazowiecki, to wyszłoby, że pod samą stolicą żyje nawet więcej milionerów niż w całym Krakowie. Ale bez Warszawy i okolic Mazowsze wygląda już nieco łyso. Jedynym istotnym miastem, gdzie milionerów można jeszcze liczyć w setkach, jest Radom.

ZDJĘCIA: PRZEMEK WIERZCHOWSKI / AGENCJA GAZETA

Santander Private Banking
Zapraszamy do świata Santander Private Banking

eprasa.pl 2aa954d07f

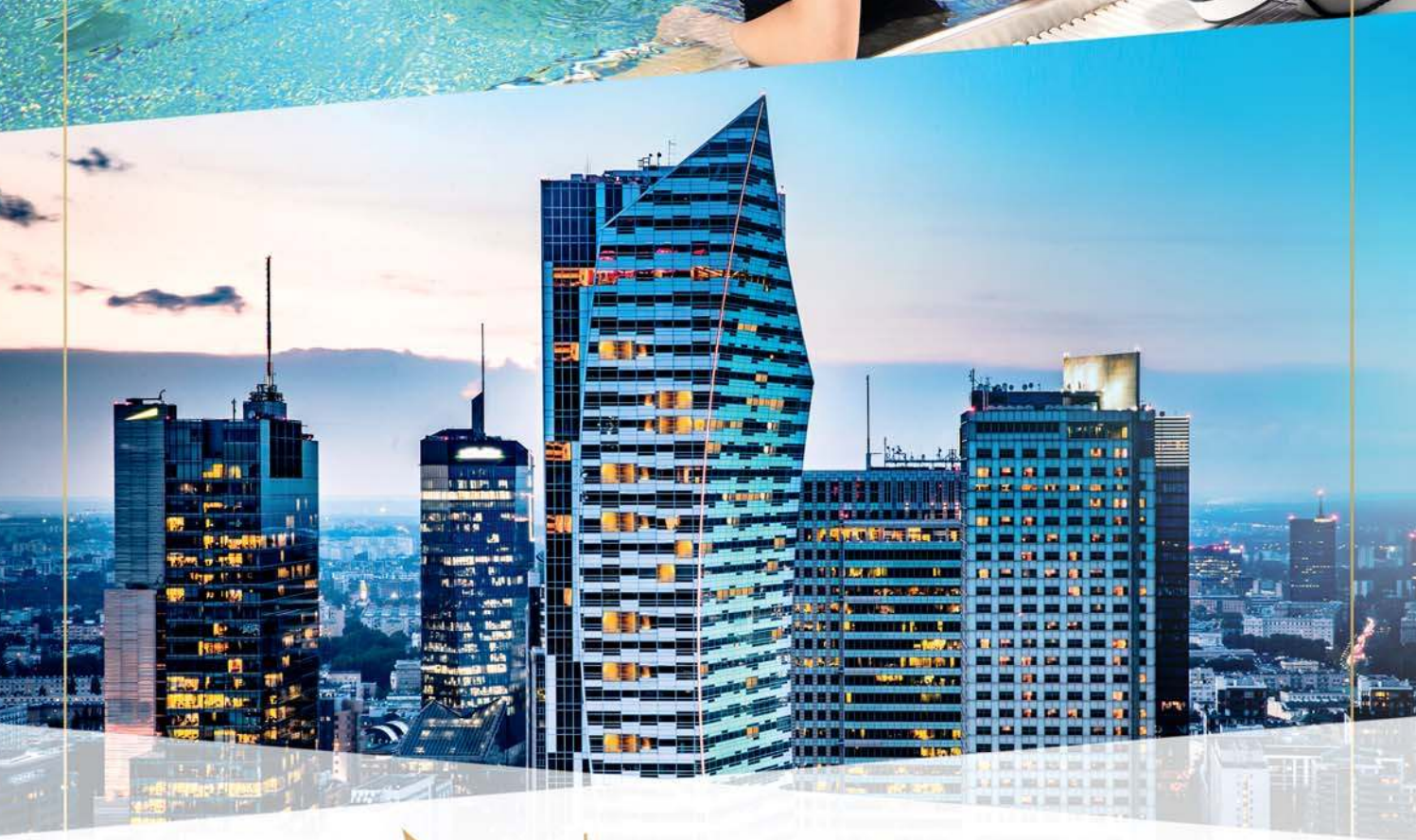

ZŁOTA44

ZŁOTA 44. TWÓJ DOM

GOTOWE APARTAMENTY
W CENTRUM WARSZAWY

KONTAKT: INFO@ZLOTA44.COM | +48 22 250 14 44 | ZLOTA44.COM

eprasa.pl 2aa954d07f

– W Warszawie siedziby mają największe koncerny, tutaj są najlepiej płatne miejsca pracy, tutaj najlepiej rozwija się biznes. Bardzo często tylko w Warszawie są wysoko płatne usługi, które nie miałyby racji bytu np. w Olecku – tłumaczy dominację stolicy Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej.

Warszawa jest też miejscem, gdzie najłatwiej się wtopić w tłum ze swoim majątkiem. Nie jest się po prostu na świeczniku. Z tego właśnie powodu część izb skarbowych nie podaje danych, gdy w danym powiecie jest tylko jeden albo dwóch milionerów. Wtedy po prostu bardzo łatwo jest taką osobę namierzyć.

– Mieliśmy taki przypadek, że mężczyzna z niewielkiej miejscowości, po publikacji w mediach, nie mógł się opędzić od nowych „przyjaciół" – tłumaczy Marta Szpakowska, rzecznik prasowy Izby Administracji Skarbowej w Lublinie.

OAZY BOGACTWA

Wśród miast, poza Warszawą, mocno trzyma się też Kraków, gdzie mieszka prawie półtora tysiąca bogaczy. Podium zamyka Poznań z wynikiem ponad 1,1 tys. W żadnym innym polskim mieście liczba milionerów nie przekracza tysiąca nazwisk. Najbliżej ma Wrocław, gdzie dochody powyżej miliona wykazało w zeszłym roku dokładnie 970 osób. Bogatym miastem jest położony w Małopolsce 90-tysięczny Nowy Sącz, o którym mówi się, że jest wylęgarnią polskich milionerów. To tutaj rodziły się fortuny bohaterów Listy 100 najbogatszych „Wprost": Ryszarda Florka od okien dachowych Fakro, Romana Kluski z Optimusa, braci Koral od znanej marki lodów, producenta bram Andrzeja Wiśniowskiego czy zmarłego przed miesiącem Kazimierza Pazgana, jednego z największych przetwórców mięsa drobiowego w Europie.

Jeszcze ciekawiej wygląda położona niedaleko Krakowa 15-tysięczna Limanowa. Tam jest aż 112 milionerów. Jednak prawdziwym hitem jest Wysokie Mazowieckie. 9-tysięczne miasteczko na Podlasiu ma wśród swoich mieszkańców 39 milionerów. – Za czasów komuny hodowano tutaj lisa polarnego, z którego futra trafiały na cały Związek Radziecki. Mieszkańcy mają przedsiębiorczość we krwi – opowiada burmistrz Jarosław Siekierko.

Tutaj jednak nie tyle o przedsiębiorczość chodzi, co o potężnego donatora, bo to w Wysokiem swoją główną siedzibę ma Mlekovita. Dookoła tej gigantycznej spółdzielni mleczarskiej powstało dużo profesjonalnych gospodarstw, które dzięki Mlekovicie stały się kurami znoszącymi złote jaja.

– To też olbrzymi wkład pracy. Tutaj nic nie przychodzi z nieba. Ludzie pracujący na swoim wiedzą, że żeby zarobić, trzeba harować od rana do nocy – dodaje Siekierko. Ale o tym musi wiedzieć prawie każdy milioner. <

Milionerzy najchętniej wybierają biżuterię i zegarki od szwajcarskiego koncernu **COMPAGNIE FINANCIÈRE RICHEMONT**

W zeszłym roku zarejestrowano w Polsce 37 nowych egzemplarzy Ferrari. Najtańszy model, czyli **FERRARI PORTOFINO,** można kupić w serwisach aukcyjnych już za **1,5 mln zł**

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Santander Private Banking
Zapraszamy do świata Santander Private Banking

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 2aa954d07f

CERO – fasady szklane i drzwi tarasowe w rozmiarze XXL

Helena Szafran

Przeszklenia pozwalają na stworzenie rozsuwanej fasady o długości kilkunastu metrów

Drzwi przesuwne z serii CERO nie tylko perfekcyjnie doświetlają wnętrza, lecz także mają doskonałe właściwości termoizolacyjne

Szklane fasady przesuwne o wysokości do 6 m? Firma Solarlux, niemiecki producent indywidualnych rozwiązań ze szkła, oferuje przeszklenia w największym formacie. Dzięki CERO granice między wnętrzem a światem zewnętrznym zacierają się, a salon staje się miejscem otoczonym naturą i pełnym światła dziennego.

DLA NAJBARDZIEJ WYMAGAJĄCYCH

Tafle szkła o powierzchni do 15 mkw. zamknięte w wąskie aluminiowe obramowania o szerokości 34 mm zapewniają maksymalną przejrzystość i minimalizm. Przeszklenia, które można umieścić na maksymalnie trzech szynach, pozwalają na stworzenie rozsuwanej fasady o długości kilkunastu metrów. Przeszklenia przesuwne można łączyć również narożnie. Wtedy po rozsunięciu całkowicie otwierają przestrzeń, a salon staje się zadaszonym przedłużeniem tarasu.

ELASTYCZNY DESIGN

Komponenty systemu w postaci elementów przesuwnych, stałych i narożnych można łączyć z sobą niemal bez końca. Dodatkową personalizację umożliwia szeroki wybór kolorów i uchwytów.

WYGODNA OBSŁUGA

Dzięki odpowiedniej technologii szklane elementy o wadze do 1000 kg mogą być przesuwane bez wysiłku i bezgłośnie. Możliwe jest także całkowicie automatyczne sterowanie za pomocą napędu elektrycznego.

DOSKONAŁE PARAMETRY IZOLACYJNE I ANTYWŁAMANIOWE

Drzwi przesuwne z serii CERO nie tylko perfekcyjne doświetlają wnętrza, lecz także mają doskonałe właściwości termoizolacyjne. Zapewniają przenikalność cieplną na rekordowo niskim poziomie do 0,76 W/(m2K). Ponadto są bezpieczniejsze niż większość okien w tradycyjnych rozmiarach. Okna CERO mają certyfikaty potwierdzające klasy odporności na włamanie na poziomie RC2 i RC3. <

SZCZEGÓŁY NA OKNA-CERO.PL

ZDJĘCIA: TOM PHILIPPI, SOLARLUX GMBH

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl 2aa954d07f

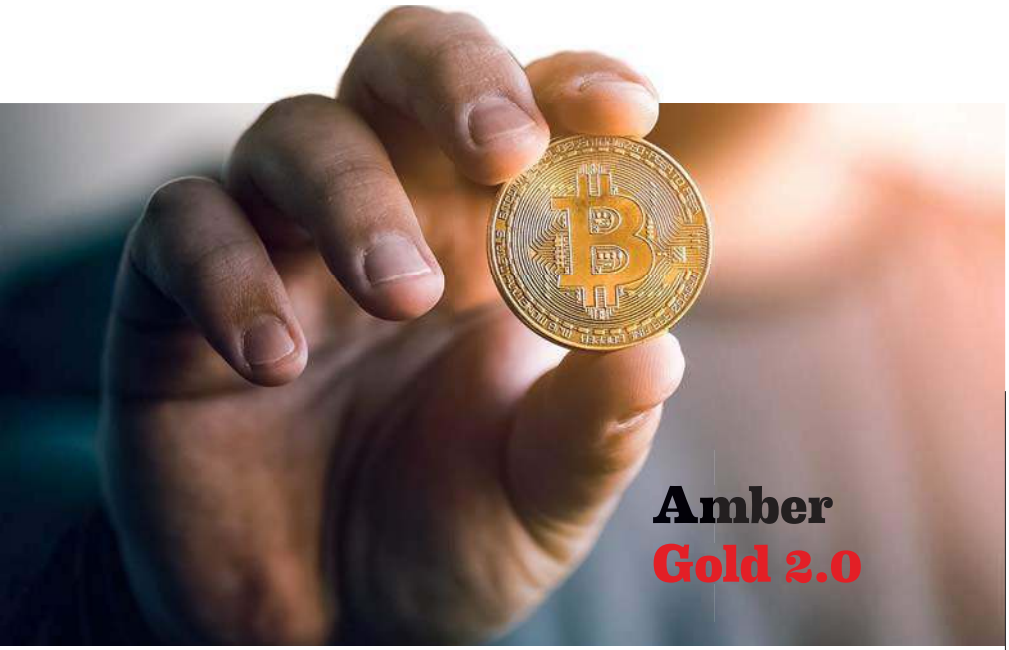

Amber Gold 2.0

Nawet 112 mln zł wyparowało w ciągu jednej nocy z polskiej giełdy kryptowalut Bitmarket. Aferę z zeszłego tygodnia nazywa się już drugim Amber Gold, ale tym razem wirtualnym. Bitmarket był najstarszą i największą polską platformą, gdzie obracało się kryptowalutą. Rachunki mogło mieć tam pozakładanych 60 tys. klientów. Wiadomość o upadku giełdy pojawiła się nagle na stronie internetowej spółki. Nie ma również kontaktu z dwoma przedsiębiorcami z Warmii i Mazur, którzy prowadzili giełdę od 2015 r. Poszkodowani już zrzeszają się na Facebooku i zapowiadają kroki prawne, żeby odzyskać swoje pieniądze.

(7)

Banknot z Marią

NA ZASKAKUJĄCY POMYSŁ WPADŁ W ZESZŁYM TYGODNIU PROF. ERYK ŁON, jeden z członków Rady Polityki Pieniężnej. W swoim felietonie przesłanym do Polskiej Agencji Prasowej rozważa wprowadzenie w Polsce nowego banknotu o nominale 800 zł. Miałby na nim widnieć wizerunek Marii Konopnickiej. Prof. Łon swój pomysł tłumaczył tym, że polska pisarka miała wraz z mężem ośmioro dzieci, więc być może należy w ten sposób oddać autorce „Roty" należny jej hołd.

SZYMON KRAWIEC

CYTAT TYGODNIA

„Wolałbym umrzeć"

– w ten sposób **Ren Zhengfei,** założyciel firmy Huawei, odniósł się do oskarżeń Amerykanów, że jego firma szpieguje właścicieli swoich telefonów

LICZBA TYGODNIA

1,65
MLD ZŁ

– ZA TAKĄ KWOTĘ SPRZEDANO WARSZAWSKI WIEŻOWIEC WARSAW SPIRE, NAJWYŻSZY BUDYNEK BIUROWY W POLSCE I NASZEJ CZĘŚCI EUROPY

ZDJĘCIA: QILAI SHEN/BLOOMBERG VIA GETTY IMAGES, 123RF, ANDRZEJ SZYPOWSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 2aa954d07f

Sztuka cateringu

Mamy setki przepisów i wciąż wymyślamy nowe. Dla nas kuchnia to sztuka – mówi ***Jarosław Płatek,*** właściciel Twister Catering.

ROZMAWIAŁA ***Olga Kowalska***

Twister to wirująca przynęta wędkarska, film o tornadzie albo gra towarzyska. Skąd nazwa firmy?

To hołd dla mojego hobby, wędkarstwa. Twister jest zakręcony i elastyczny. My też. Na rynku od 17 lat! Doświadczenie i kreatywność to nasza siła. Piknik na polanie? Przyjęcie w ruinach zamku? Nie ma rzeczy niemożliwych. Wystarczy pomysł. Twister zajmie się resztą. A jeśli nie ma pomysłu, Twister z pewnością coś zaproponuje.

Największe zamówienie?

Piknik dla 5 tys. osób. Plener. Wielkie wyzwanie. Obsługujemy imprezy biznesowe, konferencje, uroczyste gale, garden party, ale też imprezy prywatne. Urodziny, chrzciny, wesela, kinderbale. Dziś catering wynajmuje się na imprezy od 5 do 5 tys. osób.

Ulubione dania klientów?

Ostatnio furorę robi wyśmienity sernik z czarną porzeczką. Lekko kwaskowy smak, idealnie skomponowany z delikatną słodyczą ciasta. Są też minipraliny z mięsa wieprzowego lub drobiowego. Myślisz, że wiesz, czego się spodziewać, a tu niespodzianka! Mielone daktyle i chrupiące, prażone migdały w środku. Wielu klientów, składając kolejne zamówienie, mówi: „Ale tym razem też mi to przywieźcie!". Hitów jest wiele. Często po imprezie goście przychodzą i proszą o przepis na to lub inne danie. Standardem są pytania o sałatki. Ostatnio przebojem jest ta z arbuzem i czarnymi oliwkami. Mamy setki przepisów i wciąż wymyślamy nowe. Znamy światowe trendy, lubimy łamać schematy. Dla nas kuchnia to sztuka. Potrawy przyrządzamy ręcznie, bez chemii i ulepszaczy smaków. Sami pieczemy ciasta i chleb. Robimy pierogi i domowe lemoniady. Mamy własne przetwory i marynaty. Ja sam nie umiem gotować, ale testuję wszystko, co wychodzi z naszej kuchni.

A trendy? Co w cateringu jest dziś najmodniejsze?

Wszystkie dania typu „finger food". Miniaturki na zimno lub ciepło, do zjedzenia na raz. Deserki w kieliszeczkach czy miniaturowych szklankach. Można włożyć do nich wszystko. Panna cottę, tiramisu, serniczek albo mus trzech różnych rodzajów czekolad złamany dodatkiem owoców. Przekąski mini to wdzięczne pole do zabawy smakiem. Ostatnio modne są też ekoimprezy. Z naczyniami w pełni biodegradowalnymi na bazie bambusa czy palmowych liści. Obsługiwaliśmy imprezę, na której gościem był komisarz UE ds. ochrony środowiska. Nieskromnie powiem, że nasze pomysły zrobiły furorę. Coraz częstsze są też imprezy wegetariańskie i wegańskie. Zrobiliśmy już kilka w 100 proc. wegańskich wesel. Bardzo udane, chociaż zrobienie naprawdę dobrego, w pełni wegańskiego tortu to prawdziwe wyzwanie.

Jaki jest warunek dobrego cateringu?

Szybkie reagowanie. Klient nie może się niczym martwić. I elastyczność. Event w halach czy na rampach kolejowych? Robiliśmy to. Podobnie jak event w specjalnie wynajętym pociągu. Pełna obsługa, napitki, jedzenie. Jak w Orient Expressie! Mówiliśmy o modach. Imprezy w miejscach niestandardowych są bardzo popularne. Zupełnie pusta przestrzeń? Zaaranżujemy wszystko.

Jarosław Płatek
właściciel
Twister Catering

Firma działa tylko w Warszawie i okolicach?

Głównie tu, ale przyjmujemy zlecenia z całej Polski. Byliśmy na Targach w Poznaniu i w Hali Stulecia we Wrocławiu. Ostatnio na trzydniowym Forum Ekonomicznym w Krynicy. W Krynicy mieliśmy niecałe dwa dni na przygotowania, bo klient zadzwonił w ostatniej chwili. Inna firma, zawiodła. I co? Elastyczny Twister dał radę. Jak zawsze. <

ZDJĘCIA: TOMASZ PIOTR PŁATEK

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl 2aa954d07f

Agresywny HER2+

W Polsce od kilku lat coraz więcej kobiet umiera z powodu raka piersi. Tym bardziej trzeba korzystać z metod, które dają szansę na wyleczenie. Niektóre z nich wciąż są nierefundowane.

Katarzyna Pinkosz

Aleksandra systematycznie badała sobie piersi: niewielki guzek w lewej wyczuła cztery i pół roku temu. Od razu poszła na badanie USG; nie wykazało nic niepokojącego. Lekarka uspokajała, prosiła jednak, żeby po roku powtórzyć badanie. W tym czasie Aleksandra zaszła w ciążę, urodziła Mikołaja, karmiła go piersią. Jeszcze w trakcie karmienia drugi raz zaszła w ciążę. Nadal wyczuwała guzek, jednak uspokajało ją to, że się nie zmieniał.

PODWÓJNE ZBLOKOWANIE

Gdy córeczka miała 10 miesięcy, guzek zaczął lekko pobolewać.

– Tak było tylko jednego dnia, jednak postanowiłam od razu iść na badanie. Podczas USG lekarz stwierdził, że to źle wygląda, choć uznał, że nie musi to być nowotwór. Dał mi skierowanie do onkologa, na biopsję gruboigłową i mammografię – opowiada Aleksandra. O dniu, w którym dowiedziała się o wyniku biopsji, chciałaby jak najszybciej zapomnieć. – Byłam z córeczką w przychodni. A tu telefon, że wynik jest zły, i pytanie, czy za dwa dni mogę być na wizycie w centrum onkologii. Łzy ciekły mi po policzkach – dodaje.

Po dwóch dniach była już w centrum onkologii. Badania potwierdziły raka piersi. Nie było przerzutów, jednak okazało się, że to rak piersi HER2 dodatni. – Do tej pory miałam wrażenie, że wszystko działo się szybko, ale teraz jeszcze bardziej przyspieszyło – mówi Aleksandra.

Nie wszystkie pacjentki stać na taką terapię, czują się źle, że lepsze leczenie nie jest dla nich dostępne, bo nie mają pieniędzy

– Przy tym typie raka nie wolno czekać. HER2 dodatni to obok trójnegatywnego raka piersi najbardziej agresywny podtyp. Szybko się rozwija i częściej daje przerzuty. Dobrą wiadomością jest to, że u ok. 95 proc. jest on rozpoznawany w stadium miejscowym, kiedy można go całkowicie wyleczyć – wyjaśnia dr Agnieszka Jagiełło-Gruszfeld z Kliniki Nowotworów Piersi i Chirurgii Rekonstrukcyjnej w Centrum Onkologii.

Druga dobra wiadomość: ten typ nowotworu dobrze reaguje na terapię celowaną.

HER2 to receptor znajdujący się na powierzchni komórek nowotworowych. W HER2 dodatnim raku piersi tych receptorów jest za dużo.

– Im więcej ich występuje na powierzchni komórek nowotworowych, tym łatwiej się one dzielą i są bardziej oporne na różne

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 2aa954d07f

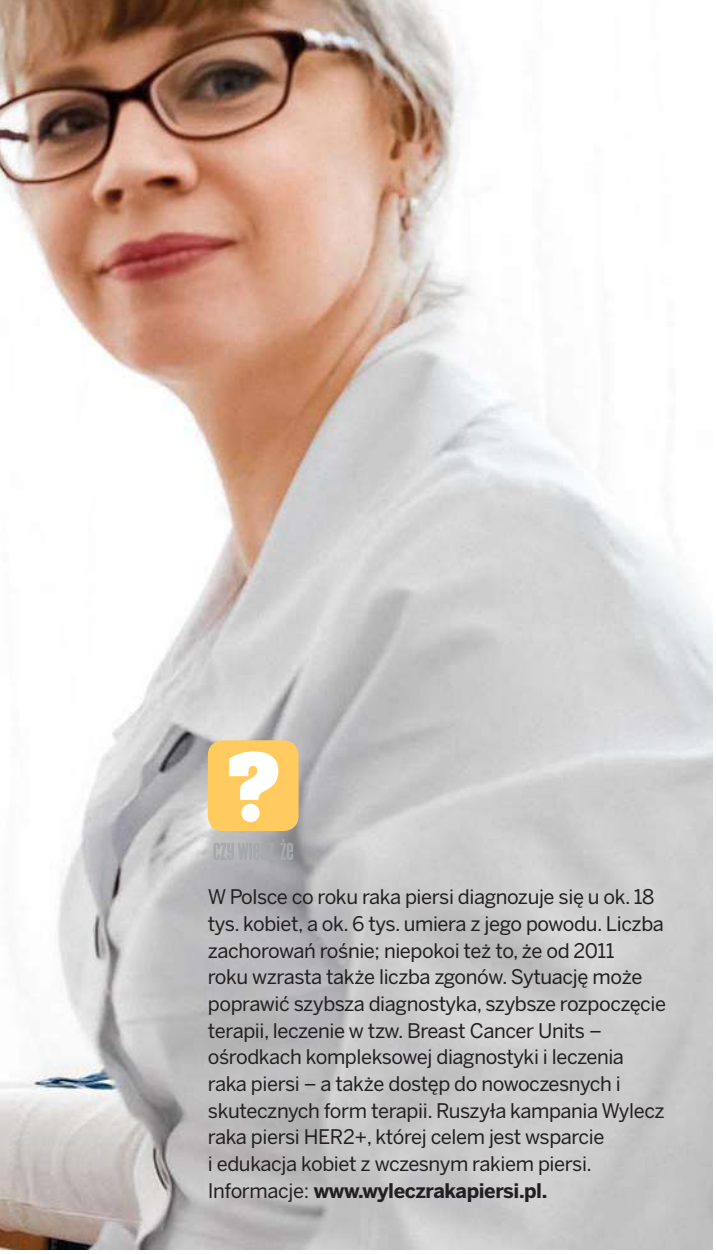

czy wiesz, że

W Polsce co roku raka piersi diagnozuje się u ok. 18 tys. kobiet, a ok. 6 tys. umiera z jego powodu. Liczba zachorowań rośnie; niepokoi też to, że od 2011 roku wzrasta także liczba zgonów. Sytuację może poprawić szybsza diagnostyka, szybsze rozpoczęcie terapii, leczenie w tzw. Breast Cancer Units – ośrodkach kompleksowej diagnostyki i leczenia raka piersi – a także dostęp do nowoczesnych i skutecznych form terapii. Ruszyła kampania Wylecz raka piersi HER2+, której celem jest wsparcie i edukacja kobiet z wczesnym rakiem piersi. Informacje: **www.wyleczrakapiersi.pl.**

metody leczenia. Przez to przerzuty pojawiają się szybciej – mówi prof. dr hab. n. med. Tadeusz Pieńkowski, kierownik Kliniki Onkologii i Hematologii CMKP w Szpitalu MSWiA w Warszawie.

Obecnie dzięki postępowi w medycynie z tym podtypem raka piersi można żyć długo, a w niektórych przypadkach – przy wykryciu we wczesnym stadium – jest możliwe wyleczenie.

– Pani doktor od razu umówiła mnie na konsylium, gdzie zaproponowano leczenie: podwójną chemioterapię i dwa leki celowane, czyli tzw. podwójną blokadę. Jeden z tych leków jest nierefundowany i kosztuje ok. 11,5 tys. zł. To cena za jedną dawkę, a całkowity koszt leczenia to 81 tys. zł. Nie miałam takich pieniędzy – opowiada Aleksandra.

Standardem leczenia HER2 dodatniego w stadium miejscowym jest usunięcie guza. Żeby zwiększyć prawdopodobieństwo, że nie będzie nawrotu choroby, stosuje się leczenie przed- i pooporacyjne. W tym pierwszym ważna jest terapia celowana blokująca receptor HER2.

– Na świecie dostępne są w leczeniu przedoperacyjnym dwa leki: trastuzumab i pertuzumab. Podawane razem powodują większą skuteczność: mówimy, że to „podwójna blokada" receptora HER2. Poprawia to efektywność leczenia – tłumaczy dr Jagiełło-Gruszfeld.

zapamiętaj

Typy raka piersi

> **HORMONO-ZALEŻNY (LUMINALNY).** W jądrze komórkowym komórki nowotworowej są bardzo aktywne receptory estrogenowe lub (i) progesteronowe. Występuje u ok. 70 proc. zdiagnozowanych kobiet.

> **HER2 DODATNI.** Na powierzchni komórek nowotworowych znajdują się receptory HER2, które przekazują komórkom sygnały związane z kontrolą ich wzrostu. Występuje u 18-20 proc. kobiet z rakiem piersi.

> **POTRÓJNIE UJEMNY.** Nie stwierdza się żadnych receptorów. Występuje u ok. 10 proc. chorych na raka piesi.

Jednak w Polsce w leczeniu przedoperacyjnym pacjentki mogą dostawać tylko trastuzumab. U jednej na cztery chore nastąpi nawrót choroby w ciągu 10 lat. Dodanie do niego drugiego leku zwiększa o 15-30 proc. szanse na powodzenie terapii.

– Może się wydawać, że to nie jest dużo, jednak pacjentka zawsze się zastanawia, czy jej los mógłby być inny. W ten sposób zwiększamy szanse, że choroba nigdy nie powróci – mówi dr Jagiełło-Gruszfeld.

W Polsce pertuzumab jest dostępny tylko dla pacjentek z rozsianym rakiem piersi.

– To dobrze, że jest dla nich dostępny, jednak to są pacjentki, u których choroba wróciła; dwa-trzy lata temu były leczone z zamiarem wyleczenia. Terapia może wydłużyć im życie, ale ich szansa na wyleczenie przepadła, gdy pojawiły się przerzuty odległe. Dlatego tak ważne jest, by zastosować ten lek wcześniej, gdy jest możliwe wyleczenie – mówi dr Jagiełło-Gruszfeld.

RODZINNA SKŁADKA

Mama Aleksandry zadeklarowała, że odda na jej leczenie oszczędności; rodzina – że weźmie kredyt. Założyła konto w Fundacji Rak'n'Roll, prosiła o wpłaty znajomych na FB. Pieniądze udało się zebrać. Sześć podań leku, operacja usunięcia guzka wraz z mastektomią i oczekiwanie na wynik.

– Był szybko. Gdy pani doktor powiedziała mi, że jest sukces, bo w usuniętym guzie dzięki leczeniu nie było żadnej komórki nowotworowej, aż mi się zakręciło w głowie ze szczęścia – mówi Aleksandra.

Przyjmuje jeszcze herceptynę, czeka ją też radioterapia, by zwiększyć prawdopodobieństwo, że rak nie powróci, ale Aleksandra wprost tryska szczęściem. – Często uśmiecham się do siebie, bo dostałam drugie życie!

– Nie wszystkie pacjentki stać na taką terapię, czują się źle, że lepsze leczenie nie jest dla nich dostępne, bo nie mają pieniędzy. Ja pracuję w Warszawie, ale myślę, że koledzy pracujący w mniejszych miastach, gdzie dochód w rodzinie jest niższy, jeszcze częściej słyszą odmowy – dodaje dr Jagiełło-Gruszfeld. – A przecież jeśli patrzymy na koszty, to ten lek jest szansą na wyleczenie, a więc zaoszczędza się na późniejszych, droższych terapiach, kiedy już szansy na wyleczenie nie ma. Czy to się opłaca? <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

Prawo dla bogatych

Miliarder zaprzyjaźniony z Trumpem i Clintonem w centrum skandalu pedofilskiego, który może pogrążyć znanych polityków i biznesmenów. Dla zwykłych Amerykanów sprawa Jeffreya Epsteina to dowód na bezkarność zdemoralizowanej elity.

Anna Gwozdowska

< Donald Trump i Jeffrey Epstein – zdjęcie zrobiono ponad 20 lat temu w Mar-o-Lago, rezydencji Trumpa na Florydzie

Bajecznie bogatemu 66-letniemu finansiście, mającemu wielu ustosunkowanych przyjaciół, postawiono zarzuty handlu nieletnimi i wykorzystywania seksualnego nastolatek. Jeffrey Epstein – bo o nim mowa – już po raz trzeci w ciągu kilkunastu lat ma z tego powodu kłopoty z wymiarem sprawiedliwości. Seksualne przestępstwa zarzucano mu od 2000 r., ale sprawę dwukrotnie zamiatano pod dywan. Mimo że w świecie biznesu, polityki i filmu aż huczało od plotek: karaibską wysepkę Epsteina nazywano „wyspą orgii", a samolot, którym dowoził tam zamożnych przyjaciół, „ekspresem Lolita".

Dlaczego media przypomniały sobie o Epsteinie akurat dziś? Powód wydaje się oczywisty. Wśród osób, które się z nim przyjaźniły, znajduje się nie tylko były prezydent Bill Clinton, co jeszcze niedawno było tematem tabu, lecz także obecny lokator Białego Domu Donald Trump. Jego wspólne zdjęcie z Epsteinem z 1997 r. ilustruje niemal każdy najnowszy tekst dotyczący tego skandalu. Przeciwnicy prezydenta zwietrzyli kolejną szansę na osłabienie Trumpa. Zadanie ułatwia im to, że Epsteinowi uratował wcześniej skórę Alexander Costa, były prokurator Florydy, a ostatnio sekretarz ds. pracy w administracji Trumpa. Pod koniec ubiegłego tygodnia podał się do dymisji, ale prezydent jeszcze nie podjął decyzji o jej przyjęciu.

W 2007 r. Costa zawarł z prawnikami Epsteina porozumienie, w ramach którego miliarder przyznał się do nakłaniania nieletnich do prostytucji, unikając zarzutu molestowania dzieci, co wedle prawa federalnego groziłoby mu znacznie surowszą karą.

Media koncentrujące się na bulwersującej decyzji Costy sprzed lat zapominają jednak o innym ważnym fakcie w historii potyczek Epsteina z wymiarem sprawiedliwości. Zanim Epsteinem – od lat wspierającym finansowo Partię Demokratyczną – zajął się Costa, jego sprawę badał związany z demokratami Barry Krischer, prokurator hrabstwa Palm Beach. To on zignorował większość zebranych przez policję dowodów, pozwalając prawnikom Epsteina na nękanie zarówno zeznających dziewczynek, jak i prowadzących dochodzenie policjantów. Wygląda więc na to, że w skandal z Epsteinem w roli głównej są tak samo zamieszani demokraci, jak republikanie, czyli po prostu bogaty i wpływowy amerykański establishment. To kolejna już wielka afera z udziałem elit, pogłębiająca przekonanie zwykłych obywateli, że bogatym nawet najpoważniejsze przestępstwa mogą ujść na sucho. Jak pisze na łamach „Spectatora" Charles Lipson, emerytowany profesor politologii z Uniwersytetu Chicago, w wymiarze sprawiedliwości od jakiegoś czasu zaczęły obowiązywać dwie klasy. I tylko w tej drugiej, przeznaczonej dla zwykłych obywateli, zapadają surowe wyroki.

Czy tym razem będzie inaczej? Media z obu stron politycznego sporu w USA przytaczały w ubiegłym tygodniu słowa Christine Pelosi, córki wpływowej demokratki Nancy Pelosi, która napisała na Twitterze, że nawet jeśli w sprawę są zamieszani „nasi ulubieńcy, ich głowy powinny spaść, bez względu na to, czy należą do demokratów, czy republikanów".

DRAPIEŻNIK NA POLOWANIU

Epstein został zatrzymany na początku lipca na lotnisku w New Jersey, w drodze z Paryża, skąd wrócił jednym ze swoich prywatnych samolotów. Miliarder nie przyznaje się do postawionych mu przez nowojorską prokuraturę zarzutów o molestowanie dziesiątek 14-15-letnich dziewcząt, którym płacił za sprowadzanie do niego kolejnych ofiar. W jego rezydencji na Manhattanie policja znalazła w sejfie setki opisanych i posegregowanych zdjęć nastolatek, co według prowadzącego sprawę prokuratura Geoffreya Bermana potwierdza hipotezę, że od 2002 r. Epstein tworzył sieć umożliwiającą mu wykorzystywanie nieletnich.

W mediach mówi się też o tym, że dzieci Epstein oddawał do dyspozycji bogatym znajomym i nagrywał ich spotkania, a potem mógł wykorzystywać do szantażu.

W oskarżeniu, które przedstawiła kilka dni temu prokuratura, jest mowa o trzech ofiarach miliardera zeznających przeciw niemu. Nie wiadomo, kim są, ale media dotarły do innej pokrzywdzonej, obecnie 32-letniej Jennifer Araoz, która po raz pierwszy publiczne opowiedziała w wywiadzie dla telewizji informacyjnej NBC News o swoich przeżyciach w nowojorskiej rezydencji Epsteina.

Miała 14 lat, kiedy jesienią 2001 r. jedna z opłacanych przez miliardera kobiet zaczepiła ją przed szkołą, oferując pomoc Epsteina w rozwoju kariery modelki. Dziewczynka odwiedzała najpierw dom Epsteina w towarzystwie poznanej kobiety, ale gdy pojawiła się tam bez eskorty, Epstein zaprowadził ją do pomieszczenia, gdzie stał stół do masażu i namówił, żeby rozebrała się do majtek i go pomasowała. Potem zaczął się onanizować. Scena powtarzała się przez następny rok. Dziewczynka dostawała za każdym razem 300 dolarów. Kiedy Jennifer skończyła 15 lat, Epstein miał niespodziewanie

CZY WIESZ, ŻE

Afery elit

SPRAWA WEINSTEINA Oskarżony o molestowanie aktorek producent filmowy Harvey Weinstein był długo bezkarny, mimo że o skłonnościach, ofiarach i o sposobach, jakimi je uciszał, wiadomo było od lat. Weistein hojnie sponsorował Partię Demokratyczną, a także Fundację Clintonów i kampanie demokraty Ala Gore'a. Przekupywał także dziennikarzy, których zatrudniał w roli konsultantów przy produkowanych przez siebie filmach.

VARSITY BLUES Tym tajemniczym kryptonimem, pochodzącym od tytułu filmu z 1999 r., media nazwały aferę korupcyjną, w której zarzuty postawiono już 50 osobom. Chodzi o przekupstwo umożliwiające pozbawionym odpowiednich kwalifikacji dzieciom bogatych i wpływowych rodziców wstęp do najlepszych szkół. W ten sposób na Uniwersytet Południowej Kalifornii (USC) dostała się np. Jade Giannulli, w wolnych chwilach influencerka z YouTube'a, którą na co dzień oglądają miliony fanów. Z kolei rodzina Isackson zapłaciła władzom uczelni UCLA za przyjęcie ich córki w akcjach Facebooka.

ZDJĘCIA: DAVIDOFF STUDIOS/GETTY IMAGES, NICK ELGAR/IMAGEDIRECT/GETTY IMAGES, GABRIEL OLSEN/GETTY IMAGES FOR SEPHORA COLLECTION

eprasa.pl 2aa53d0

< Jade Giannulli miała się dostać na studia na prestiżowym uniwersytecie za pieniądze

zmienić scenariusz spotkań i brutalnie ją zgwałcić. Jennifer już nigdy nie wróciła do jego rezydencji. Długo nikomu nie mówiła o swoich przeżyciach. Przełamała się dopiero w rozmowie ze swoim chłopakiem. Nigdy nie odważyła się też opowiedzieć o Epsteinie publicznie, czego, jak przyznała w wywiadzie dla NBC, do dziś żałuje.

POD PARASOLEM

Pierwsze oficjalne zgłoszenie przeciwko Epsteinowi pojawiło się, jeszcze zanim Jennifer Araoz trafiła do jego rezydencji. Policja na Florydzie dostała cynk od pewnej kobiety podejrzewającej, że jej nieletnia pasierbica uprawia za pieniądze seks z Epsteinem, który ma posiadłość w Palm Beach. W ciągu 11 miesięcy lokalna policja przesłuchała 17 świadków i przekopała nawet śmieci pochodzące z jego rezydencji. W ten sposób zebrała przeciwko niemu sporo poważnych dowodów. Nie zrobiły one jednak wrażenia na stanowym prokuratorze, wspomnianym już Barrym Krischerze. Szef miejscowej policji Michael Reiter próbował doprowadzić do odsunięcia Krischera od sprawy, zawiadamiając FBI, ale biuro jej nie podjęło. Także prasa zignorowała pikantną historię z wyższych sfer, zupełnie jakby ktoś próbował ukręcić łeb sprawie seksualnych przestępstw sponsora kampanii wyborczych Billa Clintona. Przekonała się o tym m.in. Vicky Wader. W 2002 r. napisała na zmówienie magazynu „Vanity Fair" sylwetkę Epsteina, nie pomijając pikantnych szczegółów na temat jego chorych upodobań seksualnych. Jak dziś przyznaje, jej artykuł został ocenzurowany przez redaktora naczelnego „Vanity" Graydona Cartera, który usunął wzmianki na temat seksualnej aktywności miliardera. Wszystko, co dziś wiemy o sprawie Epsteina, zawdzięczamy pracy policji z Palm Beach sprzed ponad 12 lat, bo tylko ona nie przestraszyła się nacisków ludzi bogatych i wpływowych. Dzięki interwencji szeryfa Reitera sprawą zajął się Alex Costa, wówczas pełniący obowiązki prokuratora federalnego na Florydzie. Doprowadził do tego, że Epstein przyznał się do nakłaniania dzieci do nierządu i dostał za to wyrok 18 miesięcy więzienia. Żeby nie cierpiał za bardzo za kratami, pozwolono mu jednak pracować – spędzał w biurze 12 godzin dziennie przez sześć dni w tygodniu, czyli w celi tylko sypiał.

W 2014 r. adwokat Paul Cassell wytoczył sprawę prokuraturze federalnej, zarzucając jej, że podczas postępowania przeciwko Epsteinowi złamała prawa przysługujące w USA ofiarom. W pozwie znalazły się zeznania wykorzystanych dziewczynek twierdzących, że na „wyspie orgii", na którą miał je przewozić Epstein, bywali m.in. Bill Clinton, brytyjski książę Andrzej i znany prawnik Alan Dershowitz. Telewizja CNN zainteresowała się wówczas przez chwilę tym tematem, zapraszając do studia Dershowitza, by wytłumaczył się z zarzutów.

Nazwisko Epsteina wróciło także w mediach podczas ostatniej kampanii prezydenckiej w USA. Grupa aktywistów internetowych spod znaku Anonymous ogłosiła wówczas, że istnieje film nakręcony przez izraelskie służby na „wyspie orgii", na którym Bill Clinton uprawia seks z 13-letnią dziewczynką. Według Anonymous były prezydent miał odwiedzić karaibską wyspę Jeffa Epsteina nawet 26 razy.

Tą niepotwierdzoną sensacją zajęły się tylko prawicowe media wspierające Donalda Trumpa, co spowodowało, że uznano je za klasycznego fake newsa. Clintonowie – w wyborach prezydenckich startowała Hillary Clinton i to głównie ją obciążały takie plotki – wtedy nie zareagowali.

Dopiero kilka dni temu, po aresztowaniu Epsteina, rzecznik Billa Clintona oświadczył, że były prezydent „nic nie wie o jego strasznych przestępstwach". Według rzecznika Clinton odbył w latach 2002-2003 cztery loty odrzutowcem Epsteina: do Europy, do Azji oraz dwa do Afryki, i miały one związek z pracą fundacji charytatywnej założonej przez Clintonów. Clinton nigdy nie był na należącej do miliardera wyspie św. Jakuba.

ZNAJOMY TRUMPA

Amerykańskie media bardziej interesuje dziś jednak to, czy na wyspie mógł pojawić się także prezydent Trump. Na razie obciąża go to, że zatrudnia w swojej administracji Alexa Costę, który jako prokurator Palm Beach potraktował przestępstwa Epsteina co najmniej ulgowo. Dziennik „The New York Times" opublikował wprawdzie tekst z olbrzymim zdjęciem młodego Trumpa ściskającego dłoń uśmiechniętego Epsteina – zrobiono je ponad 20 lat temu w Mar-o-Lago, rezydencji Trumpa na Florydzie. Cytowana jest także jego pochlebna wypowiedź na temat miliardera. Wszystkie świadectwa z tamtego czasu wskazują jednak, że prezydent zerwał wiele lat temu znajomość z Epsteinem i zabronił mu wstępu do Mar-o-Lago. Nawet niechętny obecnemu prezydentowi USA „The New York Times" przyznaje, że choć Trump i Epstein uczestniczyli na Manhattanie w tych samych przyjęciach, to bliskie kontakty z oskarżonym o pedofilię miliarderem miał raczej Bill Clinton.

Afera nie zagrozi więc raczej Trumpowi. Paradoksalnie Epstein też może się wywinąć. Takie jest przynajmniej powszechne przekonanie Amerykanów. Jak zauważył z przekąsem popularny bloger David Burge: jeśli już kogoś się w Ameryce skazuje, to mało prawdopodobne, żeby był to miliarder pedofil z prywatnym jachtem przewożącym nieletnie na jego własną „wyspę orgii". <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

Byle dalej od szejka

Od władcy Dubaju uciekła ulubiona żona, a wcześniej próbowały zrobić to dwie córki. Wybuchł międzynarodowy skandal, który może doprowadzić do abdykacji jednego z najbogatszych ludzi świata.

Jakub Mielnik

To będzie niewątpliwie rozwód sezonu. Pod koniec lipca przed londyńskim High Court of Justice staną naprzeciw siebie sławy brytyjskiej palestry, reprezentujące bajecznie bogatego szejka Dubaju i jego szóstą żonę, która uciekła od męża, by zażądać w Wielkiej Brytanii unieważnienia małżeństwa. O tym, jakiego kalibru jest to sprawa, najlepiej świadczy to, że szejka Mohammeda ibn Rashida al-Maktuma reprezentować będzie lady Helen Ward, z kancelarii prawniczej Jamesa Stewarta, znanego specjalisty od międzynarodowych rozwodów. 45-letnia Haya ma z kolei wsparcie baronowej Shackleton, nadwornej prawniczki brytyjskiej rodziny królewskiej. Baronowa zna się na sprawach rozwodowych jak nikt inny. To ona rozwodziła księcia Karola z księżną Dianą, księcia Andrzeja z Sarą, księżną Yorku, a nawet Paula McCartneya z Heather Mills. Na taką prawniczkę nie byłoby stać byle hurysy, która zwiała z haremu miliardera.

Bo Haya nie nabyła tytułu książęcego dzięki małżeństwu z szejkiem Mohammedem ibn Rashidem al-Maktumem. Zanim poślubiła wycenianego na kilkanaście miliardów dolarów autora sukcesu Dubaju jako światowego centrum luksusu, Haya była księżniczką, i to z urodzenia.

Jest córką byłego i siostrą obecnego króla Jordanii z rodu Haszymidów, szczycącego się pochodzeniem w prostej linii od proroka Mahometa. W ojczyźnie Haya popularnością dorównuje szwagierce, królowej Ranii, uważanej na ikonę stylu i symbol samodzielności wysoko postawionych kobiet w muzułmańskich krajach Bliskiego Wschodu. Co prawda złośliwi twierdzą, że Rania walczy głównie o prawo do noszenia kreacji Armaniego zamiast tradycyjnych muzułmańskich strojów, ale prasa kobieca na całym świecie kocha ją, podobnie zresztą jak i Hayę. Absolwentka Oksfordu i była reprezentantka olimpijska Jordanii w skokach konnych przez przeszkody stała się twarzą kulturowego otwarcia emiratu Dubaju na świat. Jest także ozdobą u boku męża, który sporą część swojego majątku lokuje w Wielkiej Brytanii. Szejk posiada tam kilka luksusowych posiadłości i największą na Wyspach stajnię koni wyścigowych. Oboje byli przez lata stałymi bywalcami królewskich wyścigów w Ascot i Epsom.

W tym roku nieobecność księżniczki u boku Mohammeda podczas czerwcowych zawodów w Ascot bardzo rzucała się w oczy. Mało kto jednak wiedział, że Haya ukrywa się przed mężem w wartej ponad 100 mln dolarów rezydencji w londyńskiej dzielnicy Kensington, blisko pałacu należącego do królowej Elżbiety. Plotki o ucieczce Hayi z Dubaju potwierdził w końcu sam szejk, wrzucając na Instagram własnoręcznie skomponowany wiersz, zatytułowany „Żyłaś i umarłaś". Dobiegający siedemdziesiątki władca od lat zamęcza poddanych pisanymi z okazji świąt państwowych rymowankami. Tym razem dał upust goryczy z powodu utraty faworyty. „Nie ma dla ciebie przy mnie miejsca, nie dbam, czy żyjesz, czy umrzesz" – dramatyzował, nazywając żonę zdrajczynią, która zawiodła jego zaufanie. Znany z zamiłowania do koni Mohammed brnął nawet w hippiczne metafory, pisząc, że żona pozwoliła sobie na popuszczenie

eprasa.pl 2aa954d07f

lejców. Plotkarskie gazety na Wyspach sugerowały z tego powodu romans Hayi z brytyjskim ochroniarzem, który miał zorganizować jej ucieczkę z Dubaju. Spekulowano także o intrygach starszych synów szejka, którzy nakłonili go do napisania wiersza w ramach zemsty za to, że ich matki zostały odsunięte przez Hayę od łask władcy. Byłaby to piękna wakacyjna historia w stylu „Baśni tysiąca i jednej nocy", gdyby nie to, że okoliczności ucieczki jordańskiej księżniczki z Emiratów są znacznie bardziej ponure i złożone.

KOMANDOSI TATUSIA

Za awangardowymi fasadami wieżowców ze szkła i aluminium, które przyciągają dziś do Dubaju zamożnych turystów z całego świata, kryją się zasady trudne do pojęcia we współczesnym świecie. Miarą konserwatyzmu mieszkańców emiratu jest choćby skazanie pary 25-latków z Wielkiej Brytanii na miesiąc więzienia i deportację za pocałowanie się w miejscu publicznym. To jednak jest nic w porównaniu z tym, co dzieje się wewnątrz rodziny panującej, na czele której stoi szejk Mohammed.

Krótko przed ucieczką Hayi z Dubaju BBC pokazało film dokumentalny o kulisach innej, tyle że nieudanej, próby ucieczki członkini dubajskiego rodu panującego. Bohaterką filmu była 33-letnia dziś księżniczka Latifa, która po raz pierwszy próbowała wyrwać się z domu na wolność w wieku 16 lat. Została złapana i uwięziona na trzy lata. Jak sama twierdziła, bito ją w tym czasie i torturowano, co i tak wydaje się lepsze niż los jej przyrodniej siostry Shamsy, która w 2000 r. w wieku 19 lat zmyliła ochroniarzy ojca i uciekła z jego brytyjskiej posiadłości w Surrey. Po dwóch tygodniach wolności ludzie szejka złapali ją i wywieźli do Dubaju, gdzie ponoć do dziś przebywa pod ścisłą kontrolą w prywatnej klinice. Śledztwo brytyjskiej policji w sprawie porwania Shamsy z Wysp utknęło wiele lat temu z powodu

< Księżniczka Haya i szejk Mohammed ibn Raszid al-Maktum byli stałymi bywalcami wyścigów w Ascot (na zdjęciu z synem i córką)

braku współpracy ze strony władz w Dubaju. Przypadek Shamsy skłonił Latifę do starannego zaplanowania ucieczki. Trwało to aż siedem lat. Latifa nawiązała kontakt z Hervé Jaubertem, byłym agentem francuskich służb specjalnych, który pracował kiedyś dla jej rodziny. Gdy popadł w niełaskę, musiał uciekać z Dubaju, wykorzystując doświadczenie płetwonurka do przekroczenia granicy. Latifie pomogła także fińska instruktorka capoeiry, Tiina Jauhiainen, wywożąc ją wiosną zeszłego roku w przebraniu do Omanu. Stamtąd obie kobiety popłynęły skuterem wodnym na wody międzynarodowe, gdzie czekał na nie z jachtem Jaubert. Latifa chciała uciec do USA. Próbowała też zainteresować swoją historią media, ale była ona tak nieprawdopodobna, że nikt nie potraktował jej poważnie.

Córce szejka udało się dopłynąć jachtem do wybrzeża Indii, gdzie złapali ją wysłani przez ojca komandosi i przywieźli z powrotem do Dubaju. Gdy Jaubert zaalarmował w końcu media o porwaniu Latify, szejk zarzekał się, że córka została porwana dla okupu, a akcja komandosów była operacją jej odbicia, a nie uprowadzenia. Na potwierdzenie tej tezy wierna jeszcze wtedy szejkowi Haya zaprosiła do Dubaju swoją przyjaciółkę Mary Robinson, by zaświadczyła, że Latifie nic nie grozi. Była komisarz ONZ pozowała z nią do zdjęć, które budziły wiele wątpliwości, bo młoda księżniczka wyglądała na odurzoną. Haya milczała lojalnie do czasu emisji filmu BBC, który postawił bywalczynię londyńskich salonów w fatalnym świetle.

Skandal może mieć dla szejka Mohammeda polityczne konsekwencje. Ucieczka żony to plama na jego honorze

Wiele się nie namyślając, wyjechała więc do Europy, uzyskując szybko azyl w Niemczech.

CENA ZA DYSKRECJĘ

Naciski dubajskiego dworu na niemiecki MSZ w sprawie odesłania szejkowi zbiegłej żony na nic się nie zdały. Podobnie jak wizyta Mohammeda w Niemczech, gdzie próbował nakłonić Hayę do powrotu. Księżniczka gotowa była wyjechać z Niemiec, ale tylko do Wielkiej Brytanii, bo tylko londyński High Court ma międzynarodowe kompetencje do przeprowadzenia jej rozwodu. Poza częścią majątku szejka gra toczy się także o prawo do opieki nad dwójką dzieci, które Haya wywiozła w sekrecie z Emiratów.

Jej prawnicy, a także aktywiści angażujący się w sprawę młodej księżniczki Latify i innych kobiet, którym nie wolno opuścić Dubaju, mają nadzieję, że rozpoczynające się 30 lipca postępowanie rozwodowe będzie okazją do wywleczenia na światło dzienne brudów rodu Al-Maktum. Jednak w sprawę zaangażował się ponoć brat księżniczki, król Jordanii Abdullah II, proponując szejkowi Dubaju polubowne i dyskretne rozwiązanie małżeństwa z jego siostrą. W zamian emirat ma zainwestować w Jordanii duże pieniądze, co szejk Mohammed obiecywał już podczas ślubu z Hayą, ale dotąd nie dotrzymał słowa.

Prawnicy na pewno zadbają o to, żeby ich klientom nie stała się krzywda. Skandal obyczajowy może mieć jednak dla szejka Mohammeda także polityczne konsekwencje. Ucieczka żony to poważna plama na jego honorze, potęgowana przez powszechne drwiny, z jakimi spotkała się w świecie arabskim publikacja wiersza napisanego przez księcia. Problemem jest także to, że władca, bardzo starający się uchodzić za liberała, został zdemaskowany jako zamordysta, porywający i trzymający pod kluczem własne dzieci. Dla zorientowanego na Zachód biznesu turystycznego w Dubaju może to być poważny wizerunkowy problem, zwłaszcza że księcia obarcza się już od jakiegoś czasu winą za spowolnienie gospodarcze, które zjechało do marnych 1,9 proc. PKB wzrostu rocznie. Nie brak więc głosów nawołujących 69-letniego Mohammeda do ustąpienia miejsca młodszym krewnym. Może się więc okazać, że szejk straci nie tylko księżniczkę, lecz także państwo. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Kto się cieszy z kłopotów władcy Dubaju?

CZY WIESZ, ŻE

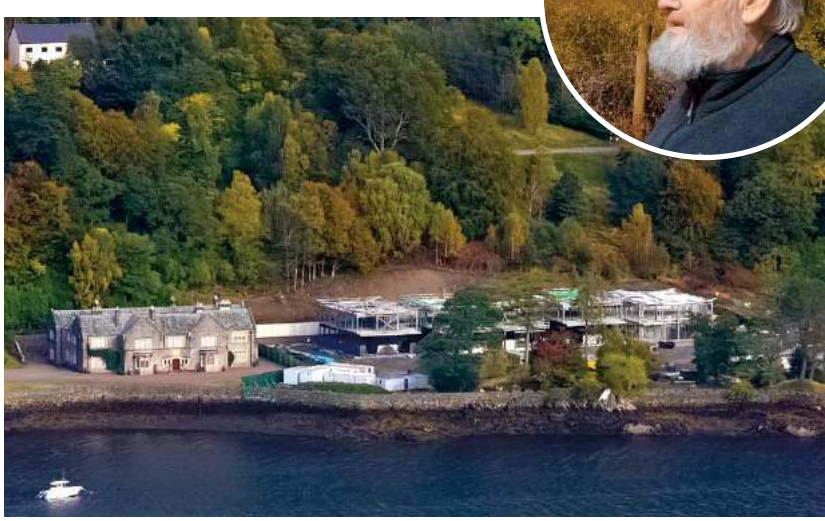

Szkocki emeryt **RODDY MACLEOD,** którego dom nad jeziorem Loch Duich sąsiaduje z posiadłością władcy Dubaju w Inverinate, protestował przeciwko budowie 19-pokojowej willi z widokiem na jego działkę. Szejk, który ma w Inverinate lądowisko dla helikopterów, 16-pokojowy pałac myśliwski i 14-pokojowy dom dla gości, twierdził, że posiadłość jest za mała, żeby z niej korzystać. Po wybuchu skandalu z ucieczką żony jego prawnicy zrezygnowali z batalii prawnej o pozwolenie na rozbudowę, przeciw której protestował pan Macleod.

ZDJĘCIA: FORUM, INVERINATE-ESTATE

eprasa.pl 2aa954d07f

Minikasa i zdalne zarządzanie sklepem

Kasoterminal to urządzenie 3 w 1, łączące funkcje kasy fiskalnej, terminala do płatności bezgotówkowych oraz platformy do zarządzania sprzedażą.

Konrad Lichoń

Niewielkie sklepy, punkty usługowe, biznesy sezonowe – to one najbardziej odczuwają konieczność zainwestowania w narzędzia niezbędne do prowadzenia sprzedaży. Zakup kasy fiskalnej i comiesięczna opłata za dzierżawę terminala płatniczego to niemały wydatek.

Do tego dochodzi świadomość, że pieniądze wyłożone na kasę fiskalną w zasadzie nie przynoszą naszemu biznesowi konkretnych korzyści. Musimy zrealizować obowiązek ewidencjonowania sprzedaży, jednak najczęściej nie zyskujemy przy tym żadnych dodatkowych przydatnych funkcji.

BEZ TERMINALA NIE BĘDZIE ZYSKÓW

Co innego terminal płatniczy – ten może w istotny sposób wpłynąć na wyniki sklepu. Przedsiębiorcy, którzy w celu ograniczenia kosztów odkładają decyzję o zakupie terminala, często nie mają świadomości, że pozbawiają się zysków. W 2019 r. obsługa bezgotówkowa to konieczność. Ci, którzy z niej rezygnują, tracą ok. 30 proc. klientów (tyle osób nie nosi przy sobie gotówki) i 40 proc. przychodów. Nie warto, zwłaszcza że na rynku są już alternatywy pozwalające niewielkim kosztem wyposażyć sklep w kompletne rozwiązanie płatnicze, oferujące funkcje, które do tej pory były dostępne wyłącznie dla firm z zasobnym portfelem.

NOWOCZESNA ALTERNATYWA DLA HANDLU DETALICZNEGO

Mowa tu o kasoterminalu stworzonym przez polską firmę iPOS. To urządzenie 3 w 1, łączące funkcje kasy fiskalnej wymaganej do ewidencji sprzedaży, terminala płatniczego umożliwiającego przyjmowanie płatności bezgotówkowych oraz platformy do zarządzania sprzedażą. Kasoterminal umożliwia generowanie paragonów i faktur w nowy sposób. Sprzedaż rejestrujemy za pomocą ekranu dotykowego i klawiatury terminala, dzięki czemu przed wydrukowaniem paragonu kasjer może skontrolować to, co na niego wprowadza.

Urządzenie umożliwia pobieranie danych do faktury z bazy REGON, łatwe rabatowanie, wyszukiwanie produktów, zmianę cen online, dzielenie zapłaty na różne formy płatności czy wygodną obsługę zwrotów. Dane i statystyki sprzedaży mogą być przesyłane na smartfon lub komputer, dzięki czemu możemy cały czas trzymać rękę na pulsie. Platforma sprzedażowa połączona z kasoterminalem pozwala też sprawdzić, które towary cieszą się zainteresowaniem klientów. Możemy też monitorować obroty sklepu i porównywać wyniki kasjerów.

DOBRA CENA? MASZ JAK W BANKU

Dobra wiadomość jest taka, że wszystkie te funkcje są teraz dostępne również dla małych biznesów i można je mieć w cenie prostego modelu kasy fiskalnej. W ofercie Idea Banku znajduje się Konto z Kasoterminalem #ideapay, czyli pakiet usług składający się z darmowego rachunku firmowego, wraz z którym możemy zamówić kasoterminal. W odróżnieniu od terminali, które zazwyczaj się dzierżawi, w tym wypadku urządzenie otrzymujemy na własność. Dzięki temu w okresie pięciu lat eksploatacji można zaoszczędzić nawet 3 tys. zł.

Kasoterminal #ideapay spotkał się nie tylko z zainteresowaniem przedsiębiorców. Oferta została też nagrodzona Portfelem Wprost 2019 w kategorii Najbardziej Innowacyjny Produkt.

www.ideabank.pl <

Kasoterminal ma wiele funkcji. Pozwala m.in. na zdalne zarządzanie sklepem

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl 2aa954d07f

Bez ciśnienia

Kino jest ważne, jak jest się młodym. Potem zaczyna się życie. A dzisiaj rzeczywistość krzyczy mocniej niż jakikolwiek film – mówi *Vincent Cassel.* Francuski gwiazdor zagrał główną rolę we „Władcy Paryża", który właśnie wyszedł w Polsce na DVD.

ROZMAWIAŁ ***Krzysztof Kwiatkowski***

Czy kogoś dzisiaj interesują XIX-wieczni awanturnicy?

Inaczej nie zagrałbym jednego z nich. Nie chce mi się wcielać w bohaterów, dzięki którym nie dowiem się czegoś ciekawego o rzeczywistości. François Vidocq uciekał z więzienia 27 razy i przez lata zwodził wymiar sprawiedliwości. Był jedną z najbardziej poszukiwanych osób we Francji, a jednocześnie został szefem wydziału policji. Stworzoną przez niego nieformalną Brygadę Bezpieczeństwa włączono w państwowe struktury. Ale przede wszystkim jego biografia jest historią buntu wobec rzeczywistości i niezgody na władzę, która nie nadąża za realiami. Vidocq łamał prawo w imieniu wykluczonych. To zresztą haczyk reżysera „Władcy Paryża" – Jeana-François Richeta.

Wcześniej spotkali się panowie na planie „Wroga publicznego numer 1" o Jacques'u Mesrinem – mordercy i złodzieju, który rabował banki.

Ale również bywał nazywany „Robin Hoodem lat 70.". Z pewnością Mesrine'a i Vidocqa łączyła nadwaga. Obaj jednak byli też antybohaterami, którzy zmienili się w bohaterów. Żyli w środowisku, w którym zacierały się moralne reguły i przetrwanie wymagało determinacji. Do mnie przylgnęła łatka aktora od czarnych charakterów, ale tak naprawdę zawsze portretowałem ludzi, którzy chcieli przeżyć i pozostać sobą. Tylko czasem, aby osiągnąć ten cel, trzeba głośno powiedzieć „nie". To prowadzi do wolności, ale i problemów. A podobne dylematy już pachną współczesnością.

A nie lepiej zamiast zakładać kostium, wyjść z kamerą na ulice miasta, jak bracia Dardenne czy Stephane Brize?

Pierwotnie Jean-François chciał zrobić film o paryskich zamieszkach i protestach, ale dostał czerwone światło od producentów. Uznali oni, że to nie jest dobry moment, że jeszcze za wcześnie. Wtedy postanowił opowiedzieć o mechanizmach rewolucji. Gdyby nie spontaniczne zrywy przeciwko rządzącym, kilka razy Francja zabrnęłaby w ślepe zaułki. I może dobrze się stało, że

„Władca Paryża" to opowieść o XIX-wiecznym przestępcy, ale i społeczeństwie pogrążonym w nierównościach

przypominać, że żółte kamizelki nie są odszczepieńcami i burzycielami ładu. Wpisują się w najważniejsze nurty naszej historii. Nie atakują Emmanuela Macrona. Nie żądają wiele: chcą móc zatankować samochód i zawieźć dzieci do szkoły. Wskazują natomiast głęboką niesprawiedliwość systemu, który, pielęgnowany od lat, sprawił, że życie we Francji przypomina podróż taksówką. Wsiadasz, płacisz 10 euro za trzaśnięcie drzwiami, a potem z każdym kilometrem patrzysz nerwowo na licznik.

Pan już na samym początku kariery, grając w „Nienawiści" Matthieu Kassovitza, wnosił na ekran bunt. Do sztuki popchnęła pana niezgoda na rzeczywistość?

Tak, ale długo nie wiedziałem, co z nią zrobić. Miotałem się. Jako młody chłopak miałem poczucie, że chciałbym być kimś innym, niż byłem. Pojechać do Afryki, pomagać dzieciom, założyć szybko rodzinę. Potem zrozumiałem, że nie muszę daleko jechać, żeby robić coś ważnego. Wystarczy skonfrontować się z codziennością, która cię otacza. I właśnie kino dało mi grunt pod nogami.

Zżył się pan z facetami, próbującymi wykuć sobie los w świecie przemocy, którym dawał pan twarz?

Jasne, wszyscy aktorzy tak mają. Wyżywamy się na ekranie, aby pozostać miłymi, grzecznymi ludźmi w życiu prywatnym. W filmach pozwalamy uwolnić się naszym frustracjom. Zwierzęcej części naszej osobowości, której nie możemy ujawniać na co dzień. Zwłaszcza gdy wybieramy scenariusze, które naprawdę nam się podobają.

Daleko padło jabłko od jabłoni. Pana ojciec też był aktorem, grał w filmach Nowej Fali, ale stał się symbolem elegancji.

Świat był wtedy inny. Po canneńskim Croisette w czasie festiwalu nie chodziło wojsko z długą bronią, tylko gwiazdy kina z szampanem. Wychowany w tych dawnych realiach, na początku widziałem siebie głównie w komediach. Dopiero po 10 latach złapałem się na myśli: „Człowieku, grasz w filmach, które są pełne gwałtu, ciemności". Widocznie podświadomość zrobiła swoje.

Żal panu dawnego blichtru?

Nie. Nie ma już miejsca na Nową Falę. A jeśli w ogóle to może w telewizji. Przez całe lata nie oglądałem seriali, uznając, że to strata czasu. Gdy otworzyłem jakiś czas temu tę puszkę Pandory, odkryłem, ile kryje się w niej kreatywności i wolności. Tego, co straciliśmy w przemyśle filmowym zgięci w pasie pod presją ekonomii i „oczekiwań grupy docelowej". Stacje telewizyjne zaś inwestują kupę pieniędzy zarówno w medytacje nad istotą Boga, jak i jazdę bez trzymanki, której kolejne przystanki wyznaczają narkotyczne orgie. I każda z tych propozycji znajdzie widzów. W tradycyjnej dystrybucji sprzedasz pierwszego dnia po premierze 30 tys. biletów, w Netflixie po jednym dniu masz 7 mln widzów. Kino odchodzi.

Czasem, aby pozostać sobą, trzeba głośno powiedzieć „nie". To prowadzi do wolności, ale i problemów

Ale ciągle ma wiernych sobie mistrzów, którzy trzymają rękę na pulsie rzeczywistości.

Dzisiejsi giganci kina? Może Christopher Nolan? Alejandro Gonzalez Inarritu? Gaspar Noé? Na pewno wciąż Martin Scorsese. Jesteśmy bombardowani obrazami i czasem trudno osądzić, które z nich zostaną z nami na dłużej. Tak naprawdę w tych czasach mniej liczy się, kto tworzy arcydzieła, niż kto umie skomunikować się z widzem. Większy wpływ na zbiorową wyobraźnię mają gwiazdy popu czy właśnie autorzy seriali. Ale może wychodzi ze mnie gorycz i nie powinien pan tego wysłuchiwać.

Prawdę powiedziawszy, nie wygląda pan na rozgoryczonego człowieka.

Dokładnie o to chodzi. Nie jestem, bo nabrałem dystansu do kina i pracy. Dorastałem, oglądając „Słodkie życie" Felliniego, „Wściekłego byka" Scorsese, dzieła Antonioniego czy „Komediantów" Marcela Carne. Dzisiaj wracam do nich z sentymentem, ale już bez dreszczy na plecach. Filmy są ważne dla młodych. Kiedy jeszcze nie masz własnego życia. Stają się wtedy punktem odnie-

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, GISELA SCHOBER/GETTY IMAGES

eprasa.pl 2aa954d07f

Vincent Cassel

(ur. 1966 r.)
Jedna z największych europejskich gwiazd filmowych. Po roli w „Nienawiści" Mathieu Kassovitza, a później „Nieodwracalnych" Gaspara Noé stał się twarzą nowego zbuntowanego kina francuskiego. Przylgnęła do niego etykietka specjalisty od czarnych charakterów. Ale też chętnie gra w hollywoodzkich produkcjach, m.in. „Ocean's Twelve", „Czarnym łabędziu", „Jasonie Bournie".

sienia, uczą marzyć, wyznaczają horyzont aspiracji. Ale potem zajmujesz się innymi sprawami: masz dzieci, rozwodzisz się, przeżywasz kolejne miłości, tracisz przyjaciół, musisz żegnać się z najbliższymi. Życie okazuje się ważniejsze od grupy ludzi, która udaje kogoś, kim nie są, na płachcie ekranu. A dzisiaj rzeczywistość krzyczy mocniej niż jakikolwiek film.

Był moment, w którym pomyślał pan: „Poświęcam kinu zbyt wiele"?

Oczywiście. Młody aktor zasuwa zwykle z planu na plan i nic innego się nie liczy. Spogląda ukradkiem na plakaty z Robertem De Niro albo, jeśli jest oldskulowy, to z Marcello Mastroiannim. Powtarza sobie: „Chcę być aktorem, chcę być aktorem, chcę być aktorem". Ze mną było tak samo. Ale potem zdobyłem jakąś rozpoznawalność, poczułem się bezpieczny. Już sobie udowodniłem, że nie jestem nieudacznikiem i potrafię zrobić coś, co się ludziom podoba. Kolejne lata, a może i dekady mojej kariery to historia wrzucania na coraz większy luz. I to bez rezygnowania z jakości. Po prostu uprawiając ten zawód na co dzień, poznajesz różne sztuczki i idziesz własną drogą.

To jakie to triki?

Właściwie jeden: żeby nie traktować tego zawodu zbyt poważnie. Żeby powiedzieć sobie: „Każdy może to robić". Granie nie jest trudne. Trudne jest tylko zaakceptowanie tego. Znów: przez lata myślisz, że nie możesz zjawić się na planie, jeśli nie odrobisz pracy domowej, nie będziesz chodził dwa miesiące w kostiumie bohatera, nie nauczysz się akcentu, nie przeczytasz 17 książek o okresie, którego dotyczy scenariusz. A potem dzwoni telefon i okazuje się, że nie masz czasu i musisz wskoczyć w rolę bez przygotowania. I wygląda na to, że bez wielkiego ciśnienia osiągasz superrezultat. Rozumiesz, że fantazja i świeżość są największymi wartościami. Że aktorstwo to instynkt, szukanie prawdy chwili. Wszystko, co stało się wcześniej, nie jest interesujące, jeśli nie widzisz tego na ekranie. No i nauczyłem się bawić tym zawodem.

Wie pan co, nie chce mi się wierzyć, że takie podejście ma facet, który tak spalał się u Kassovitza, Gaspara Noé, Davida Cronenberga, Darrena Aronofsky'ego. A niedawno w przeszywającej „Mojej miłości" Maiwenn czy rozedrganym „To tylko koniec świata" Xaviera Dolana.

Ależ ja jestem przekonany do tego, co robię. Do każdego z tych filmów. Tak jak do „Władcy Paryża". Jednak równie mocno wierzę, że najlepiej odkrywasz samego siebie, kiedy ci jest dobrze. Przestajesz oglądać się na konwenanse i nie wpadasz w rutynę. Czy naprawdę musimy mieć te judeo-chrześcijańskie kompleksy, że trzeba się nacierpieć, aby coś osiągnąć? Jest w tym coś złego, że zamiast katować się, czerpię przyjemność z pracy? Że w przerwach między filmami żyję, na ile potrafię, pełnią życia? Organizuję choćby festiwal muzyki brazylijskiej w Biarritz. W tym roku w sierpniu odbędzie się czwarta edycja. Dobrze się czuję w Ameryce Południowej i czerpię stamtąd energię. A jednocześnie zawsze wracam do Paryża. Bo to moje miasto, mekka wspaniałych pretensjonalnych snobów i malkontentów. Kiedyś nawet kupiłem sobie T-shirt: „J'aime rien. Je suis Parisien" – „Niczego nie lubię. Jestem Paryżaninem". Czuję się tu w domu. Podziwiam widoki miasta, jeżdżę na rowerze w środku zimy, oddycham zimnym, miejskim, pełnym spalin powietrzem i myślę: jest pięknie. A gdy mam dość, znowu Brazylia.

Czyli co? Jednak pan nie padł tak daleko od jabłoni? Przechadzałby się pan po Cannes z szampanem w ręku?

Z szampanem zawsze. Ale takich porównań nie robię. Nostalgia zabija ciekawość świata. Mam 53 lata. Jak zawsze interesuje mnie nowoczesność. To jedyny sposób, by nadążać za rzeczami istotnymi, rozumieć nową technologię, nowy czas. Czasem ludzie opowiadają, jak pięknie słuchać muzyki z płyt winylowych. Dajcie spokój! Ja mam iPhone'a z tysiącami, setkami tysięcy piosenek. Współczesna kultura opiera się na dostępności. Więc nie. Nie myślę o ojcu i Nowej Fali. To część mojego dziedzictwa, ale niespecjalnie o nie dbam. Wolę obserwować, co dzieje się wokół. I tu wracamy do żółtych kamizelek.

A prywatnie – co dzisiaj jest dla pana ważne?

Mam proste pragnienia: chciałbym być zdrowy, robić dzieci, mieć dla nich czas. Pielęgnować przyjaźnie. Mieć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby być wolnym. Bo tak naprawdę wolność jest w tym wszystkim najważniejsza. Dzisiaj takim się czuję. I chciałbym tak trzymać. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

Bohaterowie serialu dojrzewają, więc zaczynają ich interesować nowe obszary życia

Czasy trykotu, czasy niewinności

„Stranger Things" to ukoronowanie fascynacji popkulturą lat 80. Ale bijący rekordy popularności serial dowodzi, że odnajdujemy w tej dekadzie coś więcej niż tapiry na włosach.

Krzysztof Kwiatkowski

Prawie 41 mln. Tyle razy wyświetlono trzeci sezon netflixowego „Stranger Things" w ciągu pierwszych czterech dni od premiery. Aby emisja liczyła się do statystyki, użytkownik musiał obejrzeć przynajmniej 70 proc. odcinka, a ponowne puszczenie tego samego epizodu nie poprawiało wyniku. 18,2 mln razy cały, ośmiogodzinny sezon poleciał ciurkiem. Wreszcie: realnie widzów było więcej niż 41 mln, bo często kilka osób korzysta z jednego konta albo wspólnie siada przed ekranem. I wokół czego ta afera? Serialu science fiction o piątce dzieciaków dorastających w latach 80. w małym miasteczku prowincjonalnej Ameryki, gdzie pęka granica między ziemską rzeczywistością a „Drugą Stroną" – krainą mroku, zjawisk paranormalnych i potworów, które są głodne ofiar.

Pomysł, który odrzuciło niemal 20 stacji telewizyjnych, zanim poznał się na nim Netflix, wyniósł braci Duffer do panteonu najpopularniejszych twórców amerykańskiej rozrywki. Reżyserzy, rzeczywiście, poprowadzili serial sprawną ręką. Zebrali świetną obsadę, wykreowali wciągające uniwersum. Ale przede wszystkim wyczuli współczesne sentymenty. Bo coraz częściej lata 80. są kluczem do zrozumienia dzisiejszej popkultury.

ŚWIAT NAWIĄZAŃ

To więcej niż zabawa z kliszami tamtej dekady. „Stranger Things" jest niemal kolażem ówczesnych produkcji. Hołdem dla produkowanych wtedy filmów, dla „Bliskich spotkań trzeciego stopnia", „E.T.", „Poltergeista", „Terminatora", „Stań przy mnie". Ale również dla muzyki z tej epoki. I kultury codziennej. Wspomnieniem mieniących się kolorami ubrań, kaset, których taśma wplątuje się w głowice walkmanów, starych samochodów. – Spielberg w latach 80. dokonał recyclingu filmów klasy B z ich latającymi spodkami i rekinami zabójcami, podnosząc je do rangi sztuki – tłumaczył Ross Duffer w jednym z wywiadów. – Chcieliśmy zrobić to samo w nowym serialowym medium.

I tak w rytmie piosenek Madonny i Wham! w „Stranger Things" w jaskrawych kostiumach opalają się kobiety z natapirowanymi włosami, a przez ciemne szkła okularów przeciwsłonecznych przyglądają się im wąsaci mężczyźni. Dzieciaki na Halloween przebierają się w stroje „Pogromców duchów", w centrum handlowym mijają plakaty „Dnia żywych trupów" George'a Romero, a w kinie śledzą podróże w czasie

eprasa.pl 2aa954d07f

Marty'ego i dr Browna z „Powrotu do przyszłości". W biurach zaś powietrze przesiąka papierosowy dym, bo nie nadeszła jeszcze era „fit lifestyle'u".

A przecież Dufferowie tylko popłynęli na grzbiecie fali popularnego kina, w którym roi się od podobnej stylistyki. W show-biznesie do głosu doszło pokolenie 40-latków i to ich sentymenty zalewają ekrany. Antropologowie zaś wskazują, że nostalgia jest jedną z najważniejszych emocji widzów przyzwyczajonych, że kliknięcie w Google'ach przenosi ich do dowolnej epoki. I tak na czołowego komercyjnego twórcę wyrósł J.J. Abrams, którego „Super 8" przypominało zestaw pocztówek z przełomu lat 70. i 80. Estetykę retro reżyser wniósł do swoich kolejnych blockbusterów: „W ciemność. Star Trek" czy „Gwiezdnych wojen.

O krok od superbohatera

Doceniamy, jak „Stranger Things" zmieniło nam życie – mówią **FINN WOLFHARD** i **CALEB MCLAUGHLIN** (na zdj. powyżej), odtwórcy ról Lucasa i Mike'a w „Stranger Things"

Trzeci sezon „Stranger Things" jest mroczniejszy od poprzednich.
F. W.: Chyba nigdy wcześniej w naszym serialu nie było tyle krwi na ekranie. Ale widownia dorasta razem z nami. Jest gotowa zmierzyć się z bardziej przerażającym światem i pozostaje nam wierna. Nawet w najśmielszych snach nie spodziewaliśmy się takiego globalnego sukcesu.

Powstają książki rozwijające historię z serialu, komiksy uzupełniające ekranowe niedopowiedzenia.
F. W.: Cieszę się z tego. Zawsze marzyłem, by być kiedyś superbohaterem. Może nie mam supermocy, ale można mnie oglądać na okładce komiksu. To już coś.

A nie męczy was etykieta „chłopaków ze »Stranger Things«"?
F. W.: Doceniamy, jak „Stranger Things" zmieniło nam życie. Z mało znanych chłopaków staliśmy się rozpoznawalnymi aktorami. Zaczęliśmy dostawać propozycje udziału w innych projektach. Zaproszono mnie do udziału w filmie „To", popularność skapnęła również trochę na mój zespół Calpurnia. Gdy tylko powiedziałem, że gram w zespole, w internecie zrobił się wielki ruch. Ludzie chcieli posłuchać, jaki repertuar ten chłopaczek z serialu gra. Posypały się nawet propozycje koncertów.
C. M.: Dziwię się tylko, że ludzie myślą, że my żyjemy tylko tym serialem. Ktoś nas zapytał, czy przebieramy się za nasze postacie w Halloween. Chodzę w tych ciuchach przez osiem miesięcy, nie będę ich później zakładać dla zabawy. Mam frajdę na planie. Ale oprócz tego to ciężka praca.

Grając w serialu, który jest flagową produkcją streamingowego giganta, chyba byliście na to przygotowani, że media i fani będą się wami interesować.
C. M.: Uwierz mi, nic nie jest w stanie przygotować cię na to, co znajdziesz w internecie. Przestałem googlować swoje nazwisko po drugim sezonie. Ale hejt anonimowych internautów to jedno. Wkurza mnie, że wszystkie artykuły powielają informację na temat mojego wzrostu – sprzed trzech lat. Przecież rosnę. Nie jestem już małym knypkiem!

A kiedy zdaliście sobie sprawę z tego, że „Stranger Things" jest globalnym hitem?
C. M.: Gdy na Instagramie napisał do mnie ktoś z Brazylii, dziękując za wspaniały serial. Wtedy pamiętam, że usiadłem i powiedziałem na głos: „Wow. Bez jaj! Oglądają to w Brazylii?!".
F. W.: Dla mnie to był chyba ten moment, kiedy ludzie zaczęli rozpoznawać mnie na ulicach. Przestałem być anonimowy, a nieznajome dziewczyny wysyłały wyrazy miłości i śmiałe wyznania. Cóż, mówiłem, że widownia dorosła razem z nami.

Rozmawiał **Dawid Muszyński**

eprasa.pl 2aa954d07f

Przebudzenia mocy". Karuzelą nawiązań do tej samej epoki stali się marvelowscy „Strażnicy galaktyki", a studia i telewizje prześcigają się w remake'ach dawnych hitów, z „Pogromcami duchów" na czele i „Drużyną A" w ogonie. Teraz zaś w planach są kolejne projekty o różnym poziomie ambicji: od nowej wersji „Rób, co należy" Spike'a Lee aż po świeżą odsłonę „Dynastii".

POZORNA BEZTROSKA

Dziennikarze z zachodniej prasy żartują, że od lat 80. nie powstawało tak wiele filmów, których akcja rozgrywałaby się w tej dekadzie. Jednak twórcy nie szukają w minionej epoce wyłącznie zabawnych gadżetów. Także świata, który zachował niewinność i wciąż jeszcze może pozwolić sobie na beztroskę. Pokazują miłość i przyjaźń niezapośredniczone przez ekrany telefonów, sieci wi-fi i światłowody. Znajdują w przeszłości czystość i szczerość emocji. Paczki kumpli na ekranie szwendają się całymi dniami po miasteczkach, zamiast siedzieć przy konsoli do gier. Przyjaciele mają tylko siebie, razem poznają rzeczywistość i uciekając od codzienności, wspólnie kreują światy wyobraźni. A i dorosłość ma inne barwy. Pensja wystarcza na przyzwoite życie, a banki nie przysyłają wezwań do spłaty raty kredytu. Żyje się wolniej. Technologia pachnie już nowoczesnością, lecz ciągle nie sprawuje nad ludźmi kontroli. iPhonowy dzwonek nie odrywa ludzi nieustannie od „tu i teraz".

Niektórzy reżyserzy jednak przypominają, że ten kolorowy świat miał też swoją mroczną stronę. Autorzy głośnego serialu „Glow" o grupie kobiet – zawodniczek wrestlingu, chętnie bawili się estetyką kiczowatych trykotów i plastikowego glamouru sprzed kilku dekad. Ale za feerią barw kryła się gorzka prawda o amerykańskim szowinizmie, sile krzywdzących stereotypów, rasizmie. I coraz częściej to nie sentymenty, lecz analogie do współczesności kierują uwagę reżyserów w stronę świata sprzed kilku dekad. Tam szukają oni zarówno układu odniesienia dla aktualnych wydarzeń, jak i źródła problemów, które dzisiaj tak mocno uwierają. Portretują Stany pod wodzą Reagana, w których na istotną postać życia publicznego wyrasta Donald Trump. Wracają do czasu, gdy sytuacja geopolityczna zaczyna budzić w mieszkańcach Stanów strach, a popkultura go podsyca. Kiedy z mediów wyparowuje etos i zaczyna rządzić pogoń za sensacją.

Młode gwiazdy

Finn Wolfhard, Caleb McLaughlin, Noah Schnapp, Gaten Matarazzo. A przede wszystkim: **MILLIE BOBBY BROWN.** Dla odtwórców głównych ról w „Stranger Things" serial stał się trampoliną do sukcesu. Ale ten sukces wywołał poruszenie w mediach. Wybuchły dyskusje na temat podejścia dziennikarzy do dziecięcych gwiazd. Zarzucano prasie, że choćby umieszczając Brown w rankingach najseksowniejszych gwiazd, czynią obiektem seksualnym dziewczynę urodzoną w 2004 r.

REWERS LEGENDY

Właśnie tę gorycz wnosi do uniwersum „Strangers Things" trzeci sezon serialu. Bracia Duffer nie tylko czerpią tu frajdę z żonglerki cytatami. Przypominają zimnowojenne lęki i negatywnymi bohaterami czynią przybyszy z ZSRR. Opowiadają o przemianach gospodarczych. 11-letnia dziewczynka rzuca tu: „Wiecie, co najbardziej kocham w tym kraju? Kapitalizm". Centrum handlowe pozbawia pracy drobnych sklepikarzy i zmusza ich do protestów pod ratuszem. Ale burmistrz pozostaje w niejasnych konszachtach z biznesem i deweloperami. Czasy wspólnoty powoli zastępuje hegemonia korporacji.

Wszystko to bracia Duffer pokazują na marginesie przygodowej opowieści. Mimochodem. Ale i poważnie. Światło neonów przed salonami z automatami do gier zaczyna oświetlać i ciemniejsze zaułki rzeczywistości. Remanent lat 80. prowadzi w mniej sielskie krainy.

A skąd czerpać legendy o beztroskim świecie? Po szczeblach showbiznesowej kariery wspina się już nowe pokolenie. Razem z nim do batalii o masową wyobraźnię wkraczają lata 90. Co prawda remake „Słonecznego patrolu" nie wypromował nowej Pameli Anderson, ale już niedługo będzie można szukać nadziei w spin-offie „Beverly Hills 90210". Z ekranów popłyną Backstreet Boysi i Spice Girls, a walkmany w kieszeniach bohaterów zastąpią discmany. Ale w końcu pewnie i tak dzisiejsi 30-latkowie, tak jak starsza generacja, odkryją, że ich młodość wcale nie przypadła na spokojne czasy. <

ZDJĘCIA: NETFLIX

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

UGC prezentuje

CHRISTIAN **CLAVIER** CHANTAL **LAUBY**

I ZNOWU ZGRZESZYLIŚMY DOBRY BOŻE!

REŻYSERIA
PHILIPPE DE CHAUVERON

KONTYNUACJA HITU „ZA JAKIE GRZECHY, DOBRY BOŻE!"

KOMEDIA, W KTÓREJ NIC NIE JEST CZARNO-BIAŁE

ARY **ABITTAN** MEDI **SADOUN** FRÉDÉRIC **CHAU** NOOM **DIAWARA** FRÉDÉRIQUE **BEL** JULIA **PIATON** ÉMILIE **CAEN** ÉLODIE **FONTAN** PASCAL **NZONZI** SALIMATA **KAMATE** TATIANA ET CLAUDIA **ROJO** **TAGBO**

PRODUIT PAR **ROMAIN ROJTMAN** SCÉNARIO, ADAPTATION ET DIALOGUES **PHILIPPE DE CHAUVERON** ET **GUY LAURENT**
MUSIQUE ORIGINALE MARC CHOUARAIN DIRECTEUR DE LA PHOTOGRAPHIE STÉPHANE LE PARC PREMIER ASSISTANT RÉALISATEUR GRÉGORY TROY SCRIPTE CÉLINE SAVOLDELLI CASTING MARIE-FRANCE MICHEL DIRECTRICE ARTISTIQUE ISABELLE DE ARAUJO DÉCORS OLIVIER SEILER
MONTAGE ALICE PLANTIN SON CÉDRIC DELOCHE COSTUMES LISA KORN DIRECTEUR DE PRODUCTION SYLVESTRE GUARINO UNE PRODUCTION LES FILMS DU PREMIER LES FILMS DU 24 EN COPRODUCTION AVEC TF1 FILMS PRODUCTION EN ASSOCIATION AVEC
LA BANQUE POSTALE IMAGE 12 CINEVENTURE 4 CINECAP 2 AVEC LA PARTICIPATION DE OCS TF1 TMC TOUS DROITS D'EXPLOITATION UGC © 2018 LES FILMS DU PREMIER - LES FILMS DU 24 - TF1 FILMS PRODUCTION

GUTEK FILM

Kreatywna Europa MEDIA

W KINACH

eprasa.pl 2aa954d07f

Powstanie bez filtrów

MICHAŁ WITKOWSKI

Tylko nie o Powstaniu Warszawskim – załamała ręce moja mama. – Dziecko, litości, zniszczą cię, zdepczą, to jest świętość, każdy sobie o tym myśli, co chce, ale na głos trzeba pisać laurki… Nie możesz ponarzekać, jak co roku, że Polacy nad morzem opychają się frytkami, chodzą w białych skarpetkach do sandałów i klapek oraz podnoszą T-shirty i uwalniają przepełnione brzuchy? Że są okradani nad Bałtykiem?

Miron traktuje Powstanie jak dopust boży, jak trzęsienie ziemi. Nie ocenia go nawet słowem

No tak, hasłem na dziś jest „tylko nie o Powstaniu". Mimo zbliżającej się 75. rocznicy, mimo „gorącego tematu". Politycznie podejrzany jest już nawet Miron Białoszewski ze swoim „Pamiętnikiem z Powstania Warszawskiego". Patrząc po latach, bardzo wyraźnie widać, że Miron traktuje tam Powstanie jak dopust boży, jak trzęsienie ziemi. Nie ocenia go nawet jednym słowem. Nie, on kryje się pod stołem i spod stołu, od strony cywila, któremu sypie się na głowę gruz, relacjonuje wypadki. Typowo cywilne: poszukiwanie się nawzajem garstki znajomych w tym piekle. Powstanie jest w „Pamiętniku…" czymś jak pęknięta rura, kataklizmem. Nikt nie pyta wulkanu, czy dobrze robi, wybuchając. Wulkany są moralnie obojętne. Białoszewski – cywil do potęgi i do tego homoseksualista – usiłuje nie dostać w łeb żadnym odłamkiem. Przedostaje się piwnicami, w których stłoczeni inni cywile modlą się i śpiewają pobożne pieśni, przedostaje się kanałami, jest w ciągłym ruchu, właściwie dość chaotycznym. Bohater nie interesuje się tym, dlaczego Powstanie wybuchło i czy był to krok słuszny, nie – jego interesuje, żeby nie zwichnąć nogi, biegnąc schylony w gruzach. W tej rzeczywistości bohaterem jest ten, kto „schował się pod stół i przeżył". Spod stołu więc snuje swoją relację z Powstania i dlatego jest ona tak zajmująca, prawdziwa, niezakłamana.

A przecież ginie właśnie na oczach bohatera jego ukochana Warszawa, ta przedwojenna i okupacyjna, z którą był związany tak, że silniej już nie można, z której właściwie nigdy ani na chwilę nie wyjechał, a jeśli już, to do Konstancina czy Otwocka. Nie tylko znajome mury, bramy, podwórka, zaułki, ale i ludzie z tą przestrzenią związani. Jako niezainteresowany polityką cywil powinien być całym sercem przeciwko tej masakrze. Ale bohater Białoszewskiego nigdy nie ocenia. Ani przez chwilę nie jęknie nawet, gdy wejdzie komuna, od razu rozkokosi się w jej realiach jak stara baba w poczekalni do kardiologa, od razu zacznie myśleć metodą „kolejkową", zacznie się dostosowywać. Dostosować się do sytuacji, która zawsze spada jak grom, na którą cywil Białoszewski nie ma wpływu. Nie dać się rzeczywistości, załatwić sobie, zaklepać kolejkę, a nade wszystko – opisać ją (rzeczywistość) taką, jaka jest – bez żadnych filtrów. Dochodzi ona do niego poprzez obrazy, dźwięki, strzały, zapachy, smrody, ludzi, ich język. Ale od razu jest gotowa, nie da się z nią negocjować, przyjmuje się ją zupełnie biernie. Pierzyna rzeczywistości. Ciężka, zapadająca, pod którą można się schować. Jakby się dobrze przypatrzyć, są w „Dzienniku z Powstania Warszawskiego" także elementy homoseksualne: wątek poszukiwania Swena, chłopaka Mirona. Dobrze się stało, że taki dokument powstał. Na pewno bardziej do mnie trafia niż język pomnikowy, który lada dzień będziemy uruchamiać. <

AUTOR JEST ZNANYM I WIELOKROTNIE NAGRADZANYM PISARZEM.

ZDJĘCIA: FILIP KLIMASZEWSKI

eprasa.pl 2aa954d07f

REDAGUJE **Paulina Socha-Jakubowska**

trendy

na wakacje

Lato miłości

Menu

80 **Wakacyjny romans z happy endem.** Psychologowie o letnich zauroczeniach

84 **Najciekawsze wystawy lata** – propozycje nie tylko na deszczowe dni

87 **Książka na lato** – lektury na każdą pogodę

90 **Wydarzenia kulturalne:** filmy, książki, muzyka, gry, festiwale

5 SPOSOBÓW NA...

95 **Ekologiczną** walkę z komarami

ŚWIAT NA TALERZU

96 **Latynoska słodycz**, czyli przysmak z parzonego ciasta

CO MNIE INSPIRUJE

97 **Jarosław Kret** – podróże, czyli sposób na pokazywanie świata innym

PATENT „WPROST" BRODAWAY

98 **Zrób sobie...** Ewę Chodakowską

Romantyzacja kulturowa wakacyjnych miłości podobno trwa w najlepsze, co być może sprawia, że 36 proc. Polaków, którzy nie mieli okazji zasmakować letniego romansu, właśnie o nim marzy. A spełnić marzenia można dość łatwo. Dziś nie trzeba bywać w hotelowej dyskotece, by spotkać „wakacyjną" drugą połówkę. Wystarczy aplikacja randkowa, która wskaże potencjalnego partnera mieszkającego w tym samym hotelu. Magia? Raczej pragmatyzm. Zatem, co o wakacyjnej miłości sądzą psychologowie?

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 2aa954d07f

na wakacje

Wakacyjny romans z happy endem

Gdy sycylijski piorun uderza, hormony zaczynają buzować, a słońce podgrzewa zauroczenie, naprawdę można stracić głowę. Psycholodzy twierdzą, że wakacyjna miłość ma sens, nawet gdyby miała skończyć się wraz z końcem turnusu. Dlaczego?

Paulina Socha-Jakubowska

eprasa.pl 2aa954d071

Podobno co drugi Polak przeżył wakacyjną miłość. Dla co czwartego uczucie, które zrodziło się latem, zmieniło się w coś poważniejszego. Tak mówią badania, które przed rokiem zlecił jeden z producentów wina. Z innych, przeprowadzonych na zlecenie portalu internetowego zajmującego się wyszukiwaniem najlepszych okazji wyjazdowych, wynika, że choć 36 proc. Polaków przyznało, że nigdy wakacyjnej miłości nie przeżyło, to w rzeczywistości marzą o tym, by zakochać się w osobie spotkanej w czasie podróży.

Dlaczego to właśnie w wakacje jesteśmy tak otwarci na poznawanie nowych ludzi, żądni uczuć, czułości, a czasem „tylko" łóżkowych szaleństw?

– Lato kojarzy nam się ze słońcem, ciepłem i otwartością. Mamy dobre samopoczucie, a wysokie temperatury sprawiają, że chodzimy raczej skąpo ubrani i, co za tym idzie, jako wzrokowcy reagujemy na innych odsłaniających swoje wdzięki. To, że większość urlopów organizujemy w okresie letnim, sprawia, że to właśnie w wakacyjne miesiące w naszym życiu pojawia się przestrzeń do miłosnych podbojów – wyjaśnia Bianca-Beata Kotoro, psychoseksuolożka z Uniwersytetu SWPS.

Psycholożka, seksuolożka i założycielka Instytutu Pozytywnej Seksualności Agata Loewe, przyznaje, że romantyzacja kulturowa wakacyjnych miłości trwa w najlepsze. Zdaniem ekspertki wakacje jesteśmy bardziej otwarci, bo i mniej zestresowani codziennymi problemami. Czasem nawet zdarza się, że idealizujemy napotkanych przez siebie potencjalnych partnerów i mimo że odnajdujemy w nich cechy, które na co dzień nam przeszkadzają, w czasie urlopu przymykamy na nie oko. I tak, jak podkreśla Loewe, dla jednych urlop może wiązać się z nadzieją, że wakacje coś odmienią w ich życiu, stworzą okazję do spotkania partnera, który osłodziłby jesienne i zimowe wieczory, a dla innych, tych w związkach, mogą wiązać się z marzeniem o romansie, rodzaju relacji zaprogramowanej od-do.

Dla wszystkich, którzy właśnie czekają na wyjazd, upatrując w nim szansy na romans, a może nawet i coś więcej, psycholożki mają jednak kilka rad. Najważniejsze: na początek trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czego tak naprawdę oczekujemy. Byle odpowiedzieć sobie szczerze.

Najdłuższe relacje z poznanymi na wakacjach partnerami tworzą osoby od 31. do 40. roku życia

PO PIERWSZE: CEL

Bianca-Beata Kotoro podkreśla, że kwestia „przetrwania" wakacyjnej relacji, to właśnie kwestia naszych oczekiwań, tego, czy jesteśmy nastawieni na przygodę, czy może wyjeżdżamy na urlop z magicznym myśleniem, że właśnie w te wakacje z drugiego końca świata przywieziemy sobie ukochaną albo ukochanego.

Zdaniem Agaty Loewe, jeśli jedziemy głodni takiego przeżycia, za szybko możemy się najeść. I tym samym przedobrzyć. Dlatego trzeba uważać. – Tym, którzy za bardzo racjonalizują i zamiast poddać się emocjom, naciskają hamulec, radziłabym, by raczej wrzucili na luz i nie pozbawiali się romantyzmu, spontaniczności, ufności i nadziei. Zaś tym, którzy w wakacje za bardzo odlatują, pielęgnując przekonanie o magii, która ich spotkała, radziłabym odrobinę umiaru. Chodzi o to, by nie popadać w skrajności – mówi.

Bianca-Beata Kotoro podkreśla, że wakacyjny romans wcale nie musi skończyć się wraz z końcem urlopu. Związek zapoczątkowany na wczasach, który przetrwa próbę czasu albo i odległości, jest możliwy. – Tak jak wygrana w totka, przecież są ludzie, którym udaje się wytypować szczęśliwe liczby – mówi.

Z badań wynika, że najdłuższe relacje z poznanymi na wakacjach partnerami tworzą osoby od 31. do 40. roku życia. Choć przecież, jak to w miłości, wszystko może się zdarzyć i także miłość nastolatków, czy ludzi dojrzałych, może mieć szczęśliwe zakończenie.

PO DRUGIE: MINIMALIZACJA ZAGROŻEŃ

Ekspertki uczulają, że warto jednak wziąć pod uwagę kilka możliwych scenariuszy.

– Warto zastanowić się nad tym, co się stanie, jeśli nasz plan się jednak nie powiedzie. Powinniśmy zdawać sobie sprawę z konsekwencji naszych działań i brać za nie odpowiedzialność. A nimi może być i fantastyczny związek, ale i cierpienie lub rozczarowanie, gdy wakacyjna miłość marzeń nie stanie na naszej drodze albo na niej nie pozostanie – mówi psychoseksuolożka z SWPS. Dodaje, że jeżeli nasze założenie jest takie, że jedziemy na wakacje zaszaleć, to oczywiście mamy do tego prawo, ale obowiązkowo powinniśmy powiedzieć to drugiej stronie. Znajdą się bowiem tacy, którzy powiedzą „ekstra" i wejdą w ten układ, ale będą i tacy, którzy podziękują za gorący romans w czasie jednego turnusu. – Jednak gdy kolega singiel czy koleżanka singielka mówią nam o tym, że jadą na wakacje, by przeżyć przygodę i stawiają sprawę jasno, niech nie włącza się nam moralizatorski ton i chęć oceniania. Jeśli bowiem i oni, i ich wakacyjni partnerzy świadomie zdecydują się na taki układ, nikomu nic do tego. Przestańmy oceniać innych – apeluje Bianca-Beata Kotoro.

Zdaniem ekspertek powinniśmy też przestać traktować krótkotrwałe relacje oparte na seksie jako coś złego. Przecież wakacyjny romans czasem może mieć zbawienny wpływ na postrzeganie siebie, uzmysłowienie sobie, że można być pożądanym, atrakcyjnym, czy wręcz kochanym. Jest też polem do eksperymentów i lekcją, z której można wyciągać wnioski na przyszłość, gdy do czynienia będziemy mieć już z „poważniejszymi" relacjami.

eprasa.pl 2aa954d07f

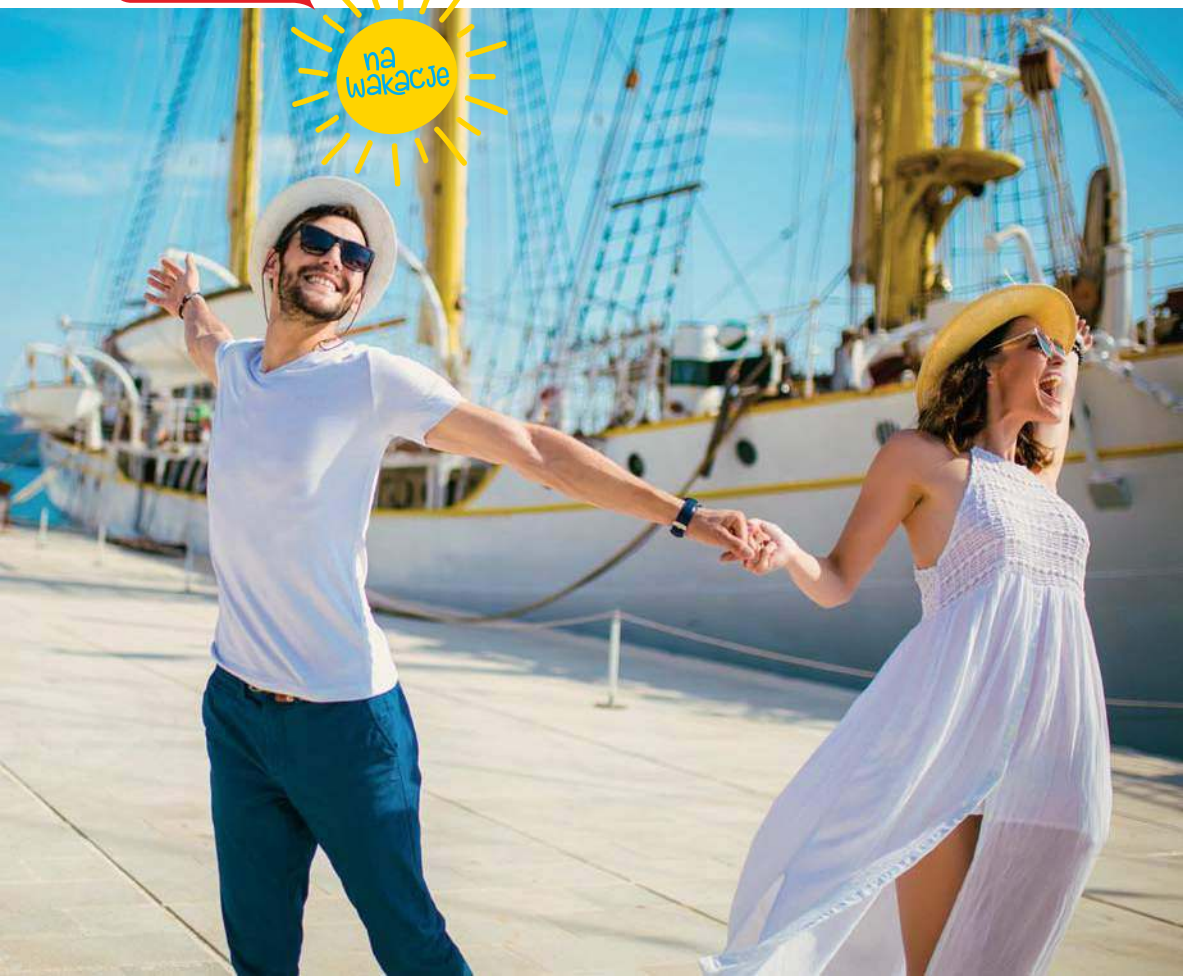

czy wiesz, że

Wakacyjne poszukiwania partnerów, czy to na całe życie, czy tylko z myślą o romansie, w ostatnich latach bardzo się zmieniły. Dziś nie trzeba już bywać w hotelowych dyskotekach, na dancingach w sanatoriach czy tęsknym wzorkiem wypatrywać potencjalnej wybranki przechadzającej się po hotelowym lobby. Na wakacyjną miłość można trafić nawet, siedząc w pokoju. Wystarczy korzystać z aplikacji randkowej, która wyszukuje ludzi w pobliżu, a nawet mieszkających w tym samym hotelu i także nastawionych na „poszukiwania".

Jest jednak jeszcze coś. I dla tych, którzy szukają miłości do grobowej deski, i dla tych, którym marzy się ognisty kochanek, wakacyjny romans może oznaczać rozczarowanie, a nawet złamane serce. Przecież nie wszystko można z góry założyć, zaplanować, bo czasami emocje biorą górę nad zimną przedwakacyjną kalkulacją. Po powrocie do domu może stać się coś, co Agata Loewe nazywa „oksytocynowym zejściem postorgazmicznym". – Chodzi o to, że po czasie miłosnych uniesień, wzlotach, zastrzyku adrenaliny, fenyloalaniny, oksytocyny, serotoniny, dopaminy, noradrenaliny, a nawet kortyzolu, „stymulant" nie jest dalej aplikowany do systemu, a to może powodować bóle egzystencjalne – mówi seksuolożka.

Nie chodzi jednak o to, by w obawie przed cierpieniem blokować się przed dopadającym nas znienacka uczuciem, albo – jak mówi Bianca-Beata Kotoro – zakładać, że „teraz poszalejemy, a potem będziemy cierpieć". – Po prostu warto pamiętać, że coś się może nie udać. To jest życie, a nie komedia romantyczna. I już – zauważa.

PO TRZECIE: OSZCZĘDŹ SOBIE ZŁUDZEŃ

W kontekście wyjazdów wakacyjnych i miłości czy też związków może pojawić się jeszcze inny problem. Czyli wiara w zbawienny wpływ urlopu na wygasające uczucie albo rozpadającą się relację. – Pary wyjeżdżające wspólnie na wakacje czasem myślą, że wakacje będą remedium na wszystkie ich problemy. Że one po prostu w magiczny sposób znikną. Tymczasem okazuje się po dwóch dniach pobytu, że niesnaski i brudy wychodzą, partnerzy zaczynają się kłócić, bo w końcu, po miesiącach mijania się w domu, skazani są na siebie przez 24 godziny na dobę – mówi Bianca-Beata Kotoro.

Badacze z Amerykańskiego Stowarzyszenia Socjologicznego (ASA) podali, że w ciągu roku liczba rozwodów zwiększa się dwukrotnie po wakacjach i feriach zimowych. Przedstawiając wyniki badań, w których analizowali dane z czterech lat zbierane w stanie Waszyngton, mówili, że związki, które mają problemy, uważają, że w czasie wakacji spróbują naprawić relacje i zacząć od nowa. A gdy to „od nowa" rozczarowuje, dochodzą do wniosku, że w gruncie rzeczy nie ma czego ratować. Trzeba się rozwieść.

Kilka dni temu „Rzeczpospolita", cytując seksuologa Andrzeja Gryżewskiego, napisała, że także w Polsce najwięcej pozwów rozwodowych wpływa do sądów po wakacjach.

Okazuje się, że również gabinety psychologów, terapeutów i psychiatrów przeżywają jesienią oblężenie. – Po pierwsze, trafiają do nich małżonkowie i pary rozczarowane wakacyjnymi wyjazdami, którzy są bliscy decyzji o rozwodzie albo już ją podjęli – mówi Bianca-Beata Kotoro. – Ale też trafiają do nich rozczarowani i załamani urlopowicze, którzy wyjechali na wakacje, by odmienić swój los singla, a im się ponownie nie udało. Jednak nawet jeśli wakacyjna miłość nie zakończy się happy endem ani nie staniemy na ślubnym kobiercu, warto na to popatrzeć tak: coś fajnego nam się przytrafiło, jest co wspominać. Przecież w życiu piękne są tylko chwile, to dla nich żyjemy – kończy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 2aa954d07f

Magia tylko dla wtajemniczonych

To pierwszy z prawdziwego zdarzenia cocktail-bar w stolicy. Trafić tu trudno, bo sam lokal nie ma szyldu.

Olga Kowalska

Bez szyldu, schowany za niepozornymi drzwiami. W ścisłym centrum miasta, a jednak ukryty. Gości, którzy go znajdą i wejdą do środka, wita tajemnicza krypta. Świat pełen magii. Jest tu bar z elementami angielskiej XVIII-wiecznej karuzeli i cynowy sufit z Nowego Jorku. A w karcie? Wszystko, co najlepsze. Inspirowane najnowszymi trendami na świecie i nieograniczoną wyobraźnią mistrzów w swoim fachu.

MIĘDZY GASTRONOMIĄ A MISTYKĄ

Skąd pomysł, żeby miejsce, do którego powinni docierać goście, było ukryte? – To lokal bar w typie „speakeasy". Bez głośnej komunikacji i promocji. Miejsce dla wtajemniczonych, które ma w sobie coś z mistyki – tłumaczy Hubert Karsz, współwłaściciel Weles.

Speakeasy bary są niewidoczne z ulicy. Przypadkowy przechodzień po prostu je mija. Dla kogoś, kto chce tu dotrzeć, sama chęć znalezienia tego miejsca jest początkiem przygody. A w środku? Do gości nie dociera nic przypadkowego. Nie ma gwaru miasta ani szumu ulicy. Nie ma też okien. To podziemny, zamknięty świat.

– Kiedy siedem lat temu otwieraliśmy jedną z naszych pierwszych inwestycji, czyli „Syreni Śpiew", na warszawskiej scenie klubowo-koktajlowej niewiele się działo. Przez kilka lat podnieśliśmy poziom oczekiwań gości na tyle, że stanęliśmy przed dylematem, czy zamienić jego część w ekskluzywny cocktail-bar, czy też otworzyć nowe miejsce – tłumaczy Hubert Karsz.

Tak narodził się Weles. Weles to władca nocy i zaświatów. Jeden z najważniejszych bogów słowiańskich. Patron magii i muzyki. Jego ukryta przed oczyma przypadkowych przechodniów siedziba przypomina tajemnicze pracownie alchemików. Owoce, przyprawy, tajemnicze składniki. Ściśle tajne receptury. Tu przychodzi się po to, żeby przeżyć coś wyjątkowego. Doceniają to profesjonaliści (wyróżnienie i rekomendacja przewodnika Gault&Millau, Certificate of Excellence Tripadvisor czy nagroda dla najlepszego cocktail-baru stolicy według Warsaw Insider), ale przede wszystkim goście. – Tajemnicze i doskonale ukryte miejsce. Kiedy je znajdziesz, czeka cię nagroda – chwali jeden z bywalców Welesa.

NIEKLASYCZNA KLASYKA

Ważna jest atmosfera miejsca. To trochę jak z Alicją, która by trafić do Krainy Czarów, musiała wejść najpierw do króliczej nory. Czego Alicja się napije? Są oczywiście, mocne i ziołowe lub owocowe klasyki. Z dodatkiem syropu klonowego? Czemu nie. Obok klasyków evergreeny Welesa. Mikstury, które od otwarcia zaskarbiły sobie miłość gości do tego stopnia, że gdy w ramach odświeżania karty próbowano je usuwać, szybko wracały. Jedna z nich ze względu na swój sukces przyczyniła się do zwiększenia importu owoców marakui do Polski. Receptura? Nie udostępnia się jej gościom. Wielu próbowało ją skopiować. Nikomu się nie udało.

Sama karta wciąż zaskakuje. Co chwilę pojawiają się nowe autorskie propozycje. W Welesie nie znajdziesz wakacyjnych słodkości z dużą ilością owoców i kolorowych słomek. Tu podają małe dzieła sztuki, mocno powiązane z atmosferą miejsca. Miejsce, które wypełnia także muzyka na żywo. W weekendy, wieczorową porą, saksofon i perkusja, doskonale wtapiają się w przestrzeń krypty. LIVE ACT piano to plan na wieczór, który nie będzie miał sobie równych.

Z pewnością warszawska scena cocktail-barów nie wygląda dziś już tak jak pięć lat temu, kiedy powstawało to miejsce. Kilka lokali próbowało stawać z Welesem w szranki, ale ani identycznej przestrzeni, ani smaków nigdzie nie znajdziemy. <

Przygotowanie koktajlu to praca nad dziełem sztuki

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl 2aa954d07f

Najciekawsze wystawy lata

Lato to nie tylko festiwale muzyczne. Również instytucje sztuki współczesnej przygotowały coś ekstra. Warto na chwilę zboczyć ze szlaku.

Jakub Banasiak

Zdjęcia ze statku „Batory"...

...i ich autor Hipolit Śmierzchalski

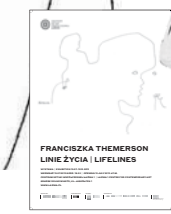

Obrazy Franciszki Themerson

Trójmiasto

ZACZNIJMY KLASYCZNIE – OD MORZA. W GDYŃSKIM MUZEUM EMIGRACJI do 1 września trwa wystawa lekka, łatwa, przyjemna, ale i pouczająca, czyli „Love Boat". Niech nikogo nie zwiedzie głupkowaty tytuł: to prezentacja wyboru zdjęć Hipolita Śmierzchalskiego, fotografa pokładowego transatlantyku TSS „Stefan Batory". Śmierzchalski pływał na „Batorym" w latach 1978-1988, rzecz dotyczy więc schyłkowego PRL – warto porównać to, co działo się na pokładzie, z tym, czym żyły wówczas ulice polskich miast.

W gdańskim CSW „Łaźnia" można oglądać wystawę malarskich prac z lat 50. i 60. Franciszki Themerson. Pokaz tym bardziej godny uwagi, że zazwyczaj mamy do czynienia z wystawami małżeństwa Themersonów – pionierów filmowej awangardy, legend powojennego Londynu. W CSW „Łaźnia" pokazano obrazy „biabstrakcyjne", w których Franciszka łączyła figurację i modny wówczas op-art. A więc klasyka. Obowiązkowo!

W Gdańsku znajdzie się też coś dla zwolenników sztuki aktualnej. W dniach 17-28 lipca CSW po raz pierwszy organizuje Niefestiwal Miasto i Wolność. Pod hasłem „Moja wolność", w Gdańsku wyjątkowo w tym roku aktualnym, znajdziemy wiele wydarzeń: performansów, koncertów, warsztatów, a nawet wystaw w tymczasowych, szkatułkowych „galeriach" – kontenerach i pawilonach. W imprezie biorą udział tak znakomici twórcy jak Bolesław Chromry, Oskar Dawicki, Honorata Martin, Paweł „Paulus" Mazur, Dariusz „Brzóska" Brzóskiewicz, Edgar Bąk czy Siksa. Miejsce: Dolne Miasto. I ostatnia trójmiejska lokalizacja: Sopot. W PGS, usytuowanej tuż przy słynnym molo, warto wybrać się na wystawę „Body Works". Rzecz dotyczy ciała w kontekście mediów społecznościowych, cenzury, polityki czy równości. Mocny zestaw kilkudziesięciu twórców, a na deser świetny katalog. Uwaga – tylko dla widzów dorosłych (do 11 sierpnia)!

Sety DJ Wiki w Gdańsku

„Body Works" tuż przy molo

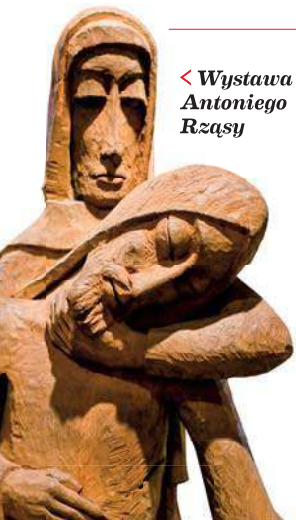

Wystawa Antoniego Rząsy

Zakopane

KRUPÓWKI TAKIE ZATŁOCZONE... ale pod numerem 10 powinno być trochę luźniej. Muzeum Tatrzańskie na lato przygotowało to, na czym zna się najlepiej: monograficzną wystawę Antoniego Rząsy. Wystawa obejmuje przekrój rzeźbiarskiej działalności artysty, jednak nacisk został położony na jego inspiracje podhalańską sztuką ludową (do 1 września). Przy okazji warto wspomnieć o gliwickiej (!) Czytelni Sztuki, gdzie przy współpracy z Muzeum Tatrzańskim powstały dwie wystawy z Władysławem Hasiorem w roli głównej: wybór prac z zakopiańskiego muzeum oraz znacznie ciekawszy „Wybór. Z Notatnika Fotograficznego Władysława Hasiora" (obie do 20 października).

eprasa.pl 2aa954d07f

^ *Przełomowa „Farba…" w MSN*

^ *Warszawskie „Alienacje…"*

< *Fotografia mody w Forcie*

^ *„Bezludzka ziemia" w CSW*

< *„Prosta tęcza" przed Zachętą*

Warszawa

Stolica to kolejne miejsce popularnych letnich peregrynacji. Do Warszawy można przyjechać choćby po to, żeby nie wychodzić z galerii i muzeów. W Muzeum Sztuki Nowoczesnej do 11 sierpnia trwa wystawa malarstwa kobiet „Farba znaczy krew" – takiego przeglądu nigdy u nas nie było i pewnie długo nie będzie. Zachęta postawiła na temat ważny i poważny. „Alienacje albo następnym razem pożar" – tytuł mówi wszystko, ale warto wspomnieć, że będzie to pokaz sztuki wideo, i to tej z najwyższej półki (do 29 września). Po wystawie warto usiąść na trawie pod „Prostą tęczą" Marka Sobczyka, powtórzeniem pracy z 1991 r. – dziś nabierającej zupełnie nowych znaczeń (do czerwca 2020). W CSW Zamek Ujazdowski ciągle trwają wystawy otwarte w marcu – jeśli komuś mało ekologii w sztuce, powinien wybrać się na „Bezludzką ziemię" i wystawę „Forensic Architecture" (obie do 22 września). Warszawa to także stolica rynku sztuki, a stołeczne galerie prywatne nie odpoczywają nawet w wakacje. Z pewnością wydarzeniem będzie wystawa prac zmarłego w 2018 r. Edwarda Dwurnika w Rastrze (do 7 września). Ponadto warto odwiedzić BWA Warszawa z prezentacją wykładowców i studentów Akademii Sztuki w Szczecinie (do 31 lipca), Instytut Fotografii Fort z wystawą na stulecie fotografii modowej w Polsce (do 12 września) i Galerię Wschód z obrazami Jarosława Flicińskiego z lat 90. (do 7 września).

Kraków

W 2018 R. KRAKÓW ODWIEDZIŁO 13,5 MLN TURYSTÓW. W tym roku rekord zostanie pewnie pobity, więc warto pamiętać, że muzea sztuki współczesnej są mniej zatłoczone niż Sukiennice i Wawel. I mają klimatyzację. Zacznijmy od MOCAK, który z uporem godnym lepszej sprawy prezentuje kolejną wystawę z najbardziej krytykowanego cyklu tego dziesięciolecia, czyli „Sztuka w…". Tym razem padło na naturę, a więc najbardziej gorący (!) temat sezonu. Ekologia, kryzys klimatyczny, polityka – kto ciekaw, jak z tematyką tą radzą sobie artyści i artystki, w MOCAK znajdzie reprezentatywny przegląd (do 29 września). Równie interesująco będzie na wystawie Doroty Nieznalskiej, ikony sztuki krytycznej, która tym razem bada niedawną przeszłość grodu Kraka: pokaz opiera się na archiwach Instytut Niemieckich Prac na Wschodzie, utworzonego przez Niemców na gruzach zlikwidowanego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Instytut kreślił plany dla podbitych ziem: polityczne, ale i etniczne. Nieznalska przypomina o tym upiornym projekcie, wpisując archiwalne fotografie Łemków i górali podhalańskich w architekturę ikonostasu karpackiego (do 18 sierpnia). W Krakowie warto wybrać się również do Galerii Zderzak, która prezentuje pierwszą odsłonę imponującej kolekcji własnej prac Andrzeja Wróblewskiego (do 31 lipca). Spacerując po Plantach, zadumajmy się nad losem Bunkra Sztuki i tej świetnej placówki – dziś niestety pozbawionej programu i siłą przyłączoną do MOCAK.

^ *Dorota Nieznalska w MOCAK*

^ *Przegląd prac na temat natury. Również w MOCAK*

eprasa.pl 2aa954d07f

^ *„Bajka o Noworosji", czyli refleksja nad sytuacją Ukrainy w Poznaniu*

^ *Rzeźby Magdaleny Abakanowicz można oglądać w Orońsku*

^ *Klasyk Marek Chlanda w łódzkim Muzeum Sztuki*

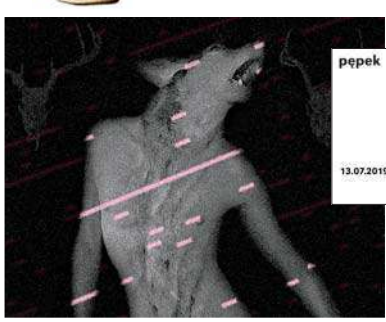

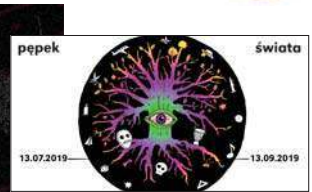

^ *Solowa wystawa Katarzyny Górnej w Bytomiu*

...i reszta

I JESZCZE RZUT OKA NA MNIEJSZE MIEJSCOWOŚCI ORAZ MIASTA, KTÓRE SĄ MOŻE MNIEJ OCZYWISTYM CELEM WAKACYJNYCH PODRÓŻY. Będziemy przesuwać się ze wschodu, przez południe i zachód – aż do centrum. Białostocki Arsenał przygotował na lato aż cztery wystawy indywidualne. Przebojem jest pokaz nowych prac Dominiki Olszowy, jednej z najciekawszych artystek ostatnich lat, jednak warto zobaczyć też pokazy Pravdoliuba Ivanova (obie do 22 sierpnia), Mykoły Ridnego i Vlady Ralko (obie do 29 sierpnia). W Lublinie koniecznie odwiedźmy Galerię Labirynt, gdzie Diana Lelonek, czołowa przedstawicielka eko-artu, zaprezentuje nową instalację – tym razem dźwiękową (do 11 sierpnia). W Katowicach warto wpaść do Ronda Sztuki na wystawę nowych prac malarskiej supergrupy Potencja (do 7 września) oraz odwiedzić dwie nowe wystawy w BWA Katowice – „Głębokie słuchanie" dotyczy dźwięku, „Historie o chodzeniu po mieście" osnute są wokół motywu miasta w hip-hopie (obie do 1 września). Z Katowic dwa kroki do Bytomia, gdzie w Kronice możemy oglądać solową wystawę klasyczki sztuki krytycznej, Katarzyny Górnej, oraz zbiorowy pokaz „Pępek świata" z udziałem m.in. miejscowych dzieci i młodzieży (obie do 13 września). We Wrocławiu lato jak zwykle filmem stoi i również w tym roku Nowym Horyzontom towarzyszy wystawa w BWA Wrocław przygotowana przez Stacha Szabłowskiego – „Życie wewnętrzne" dotyczy... doświadczenia ciąży. Warto zobaczyć choćby po to, żeby się przekonać, jak wybrnął z tego kurator facet (do 17 sierpnia). Poznań to dziś wyłącznie Galeria Miejska Arsenał, gdzie znajdziemy dwie ciekawe wystawy zbiorowe: „Bajkę o Noworosji", czyli przegląd twórczości najważniejszych artystów ukraińskich, oraz „Szczęście rodzi się w jelitach" – rzecz o celebrowaniu samotności (obie do 1 września). W Łodzi Muzeum Sztuki przygotowało retrospektywę Marka Chlandy, klasyka sztuki lat 80. i 90. (do 13 października). Wycieczkę kończymy w Orońsku i tamtejszym Centrum Rzeźby Polskiej. To instytucja idealna na lato: usytuowana w niegdysiejszych włościach Józefa Brandta, z rozległym parkiem i pięknymi zabudowaniami. W tym roku w Orońsku prawdziwy hit: przekrojowa wystawa Magdaleny Abakanowicz (do 6 października). <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: THEMERSON ESTATE, HIPOLIT ŚMIERZCHALSKI, MATERIAŁY PRASOWE, ALINA ŻEMOJDZIN, KLAUDIA KOT, DANIEL CHROBAK / CHROBAK.CH, ANNA ZGRODZKA, ARCHIWUM UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, ARCHIWUM ARTYSTY, ŻÓŁTOWSKA-HUSZCZA TERESA/MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

eprasa.pl 2aa954d07f

Książki na lato

Z czytaniem jest jak z jedzeniem – nie można jeść samego chleba czy kartofli, bo się znudzą, trzeba dobrać jakieś przyprawy, zmieniać menu. Dokładnie tak samo jest z lekturami, zwłaszcza wakacyjnymi.

Leszek Bugajski

eprasa.pl 2aa9

Teorie są zasadniczo dwie. Jedna mówi, że w czasie urlopu trzeba czytać książki trudne i mądre, bo człowiek ma spokojną głowę i może się skupić na tekstach, jakich nie ma siły czytać w innych okolicznościach. Druga – przeciwnie. Według niej w czasie urlopu trzeba generalnie wrzucić na luz i czytać książki rozrywkowe, bo nie po to jest urlop, by sobie męczyć głowę. My, proponując zestaw lektur na lato, postanowiliśmy nie wychylać się ani w jedną, ani w drugą stronę. Idziemy środkiem drogi.

1.

2.

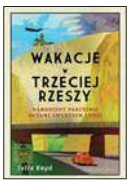

3.

4.

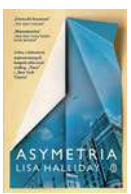

5.

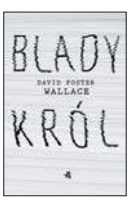

6.

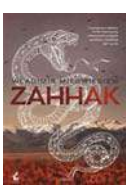

7.

HISTORIA UCZY I OSTRZEGA

Zacznijmy od języka, bo bez niego nie byłoby książek. Ukazała się właśnie książka potężna – blisko 900 stronic – ułożona przez **BARBARĘ MAGIEROWĄ** i **ANTONIEGO KROHA** – **„Z POLSKIEGO NA NASZE, CZYLI PRYWATNY LEKSYKON WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYZNY" (WYD. ISKRY)** 1. Ułożona z zasłyszanych wypowiedzi, zdań i fragmentów opinii wybranych z gazet i czasopism, sformułowań często absurdalnych, głupich, politycznie groźnych. Zaczęła je zbierać jeszcze pod koniec lat 40. ubiegłego wieku Zofia Lechnicka-Kroh, a po jej śmierci robi to jej syn, przez lata wspomagany przez współpracowniczkę, też już nieżyjącą. Są to więc zapiski językowych dziwolągów wyrastających obok nas i w nas przez kilka dziesięcioleci. Uporządkowane teraz pod względem chronologicznym tworzą coś w rodzaju historii powojennej Polski widzianej, a właściwie słyszanej poprzez język, jakim władza mówiła do obywateli i w jakim obywatele kpili z władzy. Czasami prowokuje to wybuchy niepohamowanego śmiechu, czasami uczucie strachu, a jeszcze kiedy indziej – żenady. Do czytania w czasie urlopu lektura idealna, bo poszczególne „hasła" są krótkie i można ją pochłaniać w małych porcjach.

Wkrótce 80. rocznica wybuchu II wojny światowej, więc już się pojawiły książki nawiązujące do tego dramatycznego wydarzenia. **MARCIN WILK** napisał ciekawy reportaż historyczny **„POKÓJ Z WIDOKIEM. LATO 1939" (W.A.B.)** 2. o wakacjach spędzanych w cieniu zbliżającego się konfliktu zbrojnego. Napięcie narastało, a ludzie (ci, których na to było stać) chcieli za wszelką cenę nie dopuszczać tego do świadomości. Autorowi udało się dotrzeć do osób, które pamiętały jeszcze to ostatnie pokojowe lato z widokiem na katastrofę, cytuje wiele dokumentów i artykułów prasowych: złowrogie wiadomości mieszają się z beztroskimi opisami lata – emocjonalna huśtawka z pewnością oddająca klimat tamtych tygodni. W dłuższej i szerszej perspektywie podobny temat opisuje brytyjska historyczka **JULIA BOYD**. Jej **„WAKACJE W TRZECIEJ RZESZY" (PRÓSZYŃSKI I S-KA)** 3. mają wprawdzie wakacje w tytule, ale nie chodzi tu o konkretne lato tuż sprzed wojny, jak Wilkowi. Ona opisuje dwudziestolecie międzywojenne tak, jak widzieli je cudzoziemcy przyjeżdżający do Niemiec w latach 1918-39 w celach turystycznych, jak starali się zlekceważyć nadciągającą grozę. To ważna, pouczająca i fascynująca książka.

Podobnie można podsumować obszerny wybór tekstów zmarłego w 2010 r. wybitnego historyka **TONY'EGO JUDTA „ZAPOMNIANY WIEK XX. RETROSPEKCJE" (REBIS)** 4. Zapomniany, bo natłok nowych zdarzeń usuwa już ze zbiorowej i indywidualnej pamięci również zdarzenia, których konsekwencje do dzisiaj kształtują nasze życie i myślenie. Przypomina dorobek i sylwetki myślicieli, których Judt uznawał za najwybitniejszych i którzy według niego najsilniej wpłynęli na swój czas i na nasz czas. Świetna lektura na każdą pogodę, nawet dla tych, którzy nie zawsze podzielają jego liberalne poglądy. A może zwłaszcza dla tych.

POWIEŚCI Z „WYŻSZEJ PÓŁKI"

LISA HALLIDAY była w ubiegłym roku literacką sensacją. Jej pierwsza powieść **„ASYMETRIA" (WYDAWNICTWO LITERACKIE)** 5. nie dość, że jest świetnie napisana, to jeszcze precyzyjnie opowiada o zasadzie rządzącej – według autorki – naszym światem. O tytułowej asymetrii. Asymetryczny jest związek wybitnego i wpływowego, czekającego na Nagrodę Nobla pisarza z młodszą o kilkadziesiąt lat adeptką literatury. Asymetria społecznego usytuowania i rasistowskiego nastawienia przedstawicieli władzy określa też sytuację zatrzymanego na lotnisku w Londynie Amerykanina kurdyjskiego pochodzenia. Pisarza fascynuje młodość dziewczyny, ją – jego pisarstwo i osobowość, Kurda – świat, w którym znalazł swoje miejsce, ale ów świat go lekceważy i poniża. Nie ma równości, ale te istniejące różnice – choć pisarka wprost tego nie nazywa – są istotą świata, jego stałym elementem, który buduje napięcie. O różnicach i podobieństwach traktuje też powieść **„BLADY KRÓL" (W.A.B.)** słusznie bardzo cenionego pisarza **DAVIDA FOSTERA WALLACE'A** 6., który nie zdążył jej ukończyć – po wieloletniej walce uległ depresji i w 2008 r. popełnił samobójstwo. Mimo że nieukończona, powieść

ZDJĘCIA: 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 2aa954d07f

robi wrażenie, bo chyba z założenia miała mieć fragmentaryczną kompozycję. Opisuje bowiem, jak spod pozornie nudnych oświadczeń podatkowych wyłania się różnorodność osób je składających, zawiłość postaw, które Wallace z wielką wrażliwością portretuje. **WŁADIMIR MEDWIEDIEW** nie jest – niestety – pisarzem znanym u nas, ale jest nadzieja, że zmieni to powieść **„ZAHHAK" (SONIA DRAGA)** 7. Wielogłosowa, panoramiczna, uwikłana w najnowszą historię Rosji i historię Tadżykistanu. Opowiada o trudnych przeżyciach rodziny, która musiała uciekać z miasta na wieś, podejmuje próby związania się z tradycyjną społecznością, zostaje uwikłana w ponurą intrygę i wojnę. W historii zakorzeniona jest także nowa powieść **JACKA DEHNELA „ALE Z NASZYMI UMARŁYMI" (WYDAWNICTWO LITERACKIE)** 8. wykorzystująca też z jednej strony rozpoznania historycznoliterackie, z drugiej – nawiązująca do motywów popkulturowych. Oto niespodziewanie ożywają nasi zmarli, wychodzą z grobów i mieszają się ze światem żywych. Początkowo nic z tego nie wynika: po prostu kręcą się po Polsce i nikomu nie wadzą, ale stopniowo wraz z nimi pojawiają się niezałatwione problemy naszej historii, a zombi stają się coraz bardziej agresywne, aż wreszcie atakują Europę. Jak anonsuje wydawca, zaczyna się „prawdziwe literackie szaleństwo". Dehnel rzuca nam w twarz naszą ksenofobię, kompleksy, nacjonalizm, bo tłum zombi wyzwala to, co ukryte w naszej kulturze pod powłoką politycznej poprawności. Ponura, wciągająca i bezlitosna powieść.

THRILLER BEZ GRANIC

...czyli dzisiaj najpopularniejszy i najbardziej internacjonalny gatunek literacki.

8.

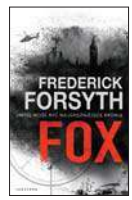

9.

10.

11.

12.

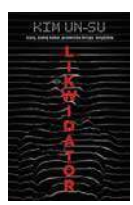

13.

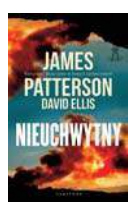

14.

Do naszych księgarń trafiło ostatnio wiele potwierdzających to powieści. Angielski mistrz i „ojciec założyciel" gatunku (niezapomniany „Dzień Szakala") **FREDERICK FORSYTH** wypuścił nową powieść **„FOX" (ALBATROS)** 9., udowadniając, że mimo wieku i zastrzeżeń, że już nic nie napisze, świetnie dostosował się do współczesnych realiów i nie są mu obce intrygi o hakerach i ich politycznych uwikłaniach. (Rzecz zresztą podobno oparta jest na prawdziwych zdarzeniach). Bliżej tradycji porusza się Francuz **JEAN-CHRISTOPHE GRANGÉ,** którego **„PURPUROWE RZEKI" (SONIA DRAGA)** 10. zrobiły furorę, zostały z sukcesem sfilmowane i wreszcie ukazały się u nas. Fabuła jest mocna i trzyma w napięciu, zresztą kto widział film albo serial, ten wie, jak mocna. Opowieść o doświadczonym twardzielu i młodym policjancie, którzy prowadzą osobne śledztwa splatające się ze sobą i prowadzące do wyjaśnienia mrocznej tajemnicy sprzed lat, stała się już klasyką gatunku. Powieść miejscami brutalna, w całości dla czytelników o mocnych nerwach. W lżejszym klimacie utrzymana jest **„KASACJA PO GRECKU" (NOIR SUR BLANC)** popularnego nie tylko na południu Europy **PETROSA MARKARISA** 11. Jej scenerią jest pogrążona w niedawnym kryzysie Grecja, a opowiada o śledztwie, które ma doprowadzić do ujęcia tajemniczej osoby z ukrycia wymierzającej sprawiedliwość. Uznał ten ktoś, że w ten sposób doprowadzi do powrotu państwa prawa. Markaris z talentem rozładowuje narastającą grozę humorem, który jest wyraźnie cechą niezbywalną thrillerów i kryminałów pisanych w Grecji i we Włoszech.

Ale jeszcze dalej na południe już tak miło nie jest. **TIM WILLOCKS** z RPA tworzy powieści brutalne i przytłaczające obrazami wszechmocnej korupcji. Ale znakomite. Taki jest jego **„RAPORT TURNERA" (REBIS)** 12., którego bohater nie daje się kupić i twardo dąży do prawdy i sprawiedliwości, nic więc dziwnego, że ma przeciwko sobie całe stado wpływowych ludzi bez skrupułów łamiących prawo, by ukryć prawdę o tragicznym zdarzeniu. Intryga niby schematyczna, bo samotnych stróżów prawa znamy z literatury i kina wielu, ale lubimy takich bohaterów, zwłaszcza jeśli pokazani są w słabo znanych realiach odległego kraju. Podobnie jest z mrocznym, brutalnym thrillerem przychodzącym do nas z Korei. Ktoś napisał, że ta powieść sprawia wrażenie, jakby Haruki Murakami napisał od nowa „Dzień Szakala". Wygląda to na żart, ale coś trafnego jest w tej opinii. **„LIKWIDATOR" (AKURAT/MUZA) KIM UN-SU** 13. rzeczywiście – jak powieści Murakamiego – przełamuje granice pomiędzy rzeczywistością i nierzeczywistością, między grozą i humorem, ale koreański pisarz dociska gaz do dechy i opisuje krwawą intrygę powiązaną z polityczną grą. Trup pada gęsto, zawodowi mordercy grasują po mieście, a czytelnik choćby się bał, nie może się oderwać od lektury. Podobnie jak w przypadku nowej powieści niezmordowanego Jamesa Pattersona, któremu – zdaje się – już się nie chce pisać i wymyśla intrygi, a do ich opisywania zatrudnia podwykonawców. Tym razem książkę podpisał razem z nim **DAVID ELLIS. „NIEUCHWYTNY" (ALBATROS)** 14. to produkt „przemysłowy", ale wykonany z wielką rzemieślniczą biegłością, a jego intryga jest pomysłowa, a nawet brawurowa. Była analityczka FBI przekonana o tym, że jej siostra została wbrew pozorom zamordowana, ostro zabiera się do roboty i odkrywa, że seria pożarów to zdarzenia powiązane ze sobą i ukrywające serię zbrodni, za którymi kryje się groźny plan. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 2aa954d07f

Wydarzenie

SERIAL W W W W W W

Portret postmilenialsów

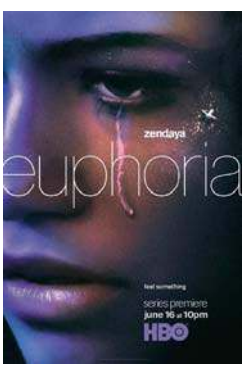

„EUFORIA"
reż. Sam Levinson,
emisja w HBO i HBO GO
w poniedziałki o 21.10

Piją, ćpają, nagrywają seks komórką, żeby potem dystrybuować filmik wśród znajomych i w sieci. To tylko wyimek z życia wchodzących w dorosłość nastolatków, których nieszczęściem stało się to, że narkotyki tragicznie potaniały, a kamerę mają ze sobą zawsze i wszędzie. Zresztą wracająca z odwyku Rue (magnetyczna Zendaya, eksgwiazdka Disneya), transseksualna Jules, niepewny własnej orientacji mięśniak Nate, próbująca pozbyć się cnoty Kat, lubiąca podduszanie w łóżku Cassie i uwodząca chłopaków w imię zemsty Maddy, których historie śledzimy w kolejnych odcinkach „Euforii", nie pamiętają świata sprzed komórek. Dla nich życie od dziecka toczy się dwutorowo – w realu i w internecie. I wbrew łatkom, jakie się im przylepia, doskonale radzą sobie w jednym i drugim. W tym świecie seks dawno stał się walutą, a umiejętne sprzedanie się w sieci nawet nieatrakcyjnych przekształca w najbardziej pożądany towar w mieście. Reżyser Sam Levinson patrzy na wykreowany świat z ciekawością i szacunkiem. Nie ocenia wyborów bohaterów, pokazuje jasne i ciemne strony czasów, w których przyszło im dorastać. W efekcie „Euforia", choć nie ucieka od wizualnej dosłowności, staje się ciekawym studium, które w odróżnieniu choćby od „Trzynastu powodów" nie przeradza się w lament nad przyszłością gatunku ludzkiego. Levinsona, który sam zmagał się z uzależnieniem od narkotyków, nie trzeba przekonywać, że pokiereszowana młodzież przetrwa i wyda na świat kolejne pokolenie, które będzie miało jeszcze gorzej. **Artur Zaborski**

ZDJĘCIA: HBO, M2FILMS, AURORA FILMS

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE

eprasa.pl 2aa954d07f

Film

Krzysztof Kwiatkowski

BIOGRAFIA W W W W W W

Ścieżki Maradony

Asif Kapadia wyspecjalizował się w dokumentach biograficznych. Po „Sennie" i „Amy" w „Diego" portretuje Maradonę. A tak naprawdę opowiada o oszustwie sławy.

„Kiedy przyjeżdżałem do Neapolu, wiwatowało 85 tys. ludzi. Wyjeżdżam z miasta sam" – mówi sportowiec. Reżyser koncentruje się na siedmiu latach, które piłkarz spędził, grając dla SSC Napoli. Sukcesy zespołu zapewniły mu status półboga. Ale w tle są: Camorra i kontakty Maradony z mafią, jego postępujące uzależnienie od kokainy, coraz większa buta. A czarę przepełnia bramka, jaką wbił Włochom, reprezentując w mistrzostwach świata Argentynę.

Film Kapadii jest wiwisekcją mechanizmów, które rządzą masową wyobraźnią. Naszej potrzeby wynoszenia gwiazd na ołtarze i łatwości, z jaką potrafimy ich zrzucić z piedestału.

„DIEGO"
reż. Asif Kapadia, M2 Films

DOKUMENT W W W W W W

Cyfrowa młodość

ERIN LEE CARR ZOSTAWIA WIDZÓW Z CIARKAMI NA PLECACH. Na początku „I Love You, Now Die..." pozwala im uwierzyć, że opowiada prostą historię. Osiemnastoletnia dziewczyna namówiła swojego cierpiącego na depresję chłopaka, aby się zabił. Nawet kiedy w czasie próby samobójczej chciał się wycofać, przekonała go, żeby wrócił do samochodu wypełnionego tlenkiem węgla. Media wydały na nią wyrok. Ale z każdą minutą filmu reżyserka udowadnia, jak skomplikowana była sytuacja dwojga nastolatków kontaktujących się ze sobą niemal wyłącznie za pomocą SMS-ów. Opisuje związek oparty na wzajemnych manipulacjach, życie w cieniu zaburzeń psychicznych i dezynwolturę psychiatrów. Analizuje wpływ popkultury na jej odbiorców. Tworzy poruszającą panoramę świata współczesnych młodych ludzi. Pełnego presji, wirtualnych relacji i prawdziwego cierpienia.

DRAMAT W W W W W W

Narodziny zła

„TRAFIKANT"
reż. Nikolaus Leytner, Aurora Films

NIKOLAUS LEYTNER DAJE SIĘ UWIEŚĆ AUSTRIACKIM SENTYMENTOM. W „Trafikancie" portretuje 17-latka, który z prowincji trafia do Wiednia. Tam terminuje u na wskroś szlachetnego właściciela trafiki, człowieka starej daty, wiernego dawnemu etosowi. Chłopak uczy się świata, odkrywa seksualność i poznaje sędziwego już Zygmunta Freuda, którego prosi o miłosne porady. Ale zaraz stanie się świadkiem nadejścia nazizmu. Niby to ciekawy obraz upadku cywilizacji pod naporem barbarzyńskiej siły, ale wszystko jest tu sztuczne, teatralne, jakby „zbyt kostiumowe". Dziś kino bez kompromisów pokazuje przemoc, a nie tylko opowiada o niej w pełnych bon motów dialogach.

Chętnie oglądane

1. **SPIDER-MAN. DALEKO OD DOMU** – Jon Watts
2. **SEKRETNE ŻYCIE ZWIERZAKÓW DOMOWYCH 2** – Chris Renaud
3. **OSZUSTKI** – Chris Addison
4. **ANNA** – Luc Besson
5. **ALADYN** – Guy Ritchie

MultiKino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 5-7.07.2019

„I LOVE YOU, NOW DIE: THE COMMONWEALTH VS. MICHELLE CARTER"
reż. Erin Lee Carr, HBO GO

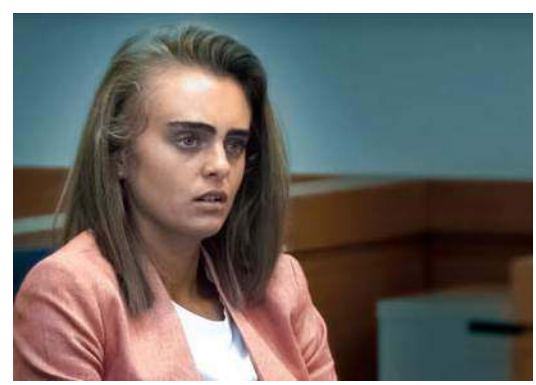

eprasa.pl 2aa954d07f

Muzyka

Marcin Cichoński

GITARA

Upór wirtuoza

Jeden z najlepszych gitarzystów rockowych nie składa broni. Równo 50 lat po pamiętnym występie na festiwalu Woodstock Carlos Santana przedstawia „Africa Speaks". Zgodnie z tytułem 25. studyjną płytę artysty zainspirowały brzmienia Afryki. Ale muzyk pozostaje sobą: zachwyca wirtuozerią i dba o melodyjność utworów. „Africa Speaks" to album zamknięty, koncepcyjny i spójny, choć na pewno nie przełomowy. Podczas sesji do tej płyty, pod okiem i w studiu legendarnego producenta Ricka Rubina, powstało aż 49 kompozycji. Na razie można sobie tylko wyobrażać, co zostało na twardych dyskach.

Santana
„AFRICA SPEAKS"
Universal

POP

Popis eklektyzmu

Ed Sheeran
„NO. 6 COLLABORATIONS PROJECT"
Warner

NA PŁYTĘ „NO. 6 COLLABORATIONS PROJECT" ED SHEERAN ZAPROSIŁ CAŁĄ PLEJADĘ GWIAZD. I nie brakuje tu niepodzianek. Nagrane z Bruno Marsem oraz gwiazdą country Chrisem Stapletonem „Blow" brzmi jak riffowy, gitarowy temat, którym ostrzejsze zespoły mogłyby zaczynać koncerty. Ton „I Don't Care" nadaje Justin Bieber i numer pokochały radia. Z przedstawicielami świata hip-hopu (Khalid, Chance The Rapper) zaś Sheeran proponuje mroczniejsze kompozycje. Artysta udowodnił, że czuje się swobodnie w odmiennych muzycznych konwencjach. Tylko czy po takiej płycie stary, dobry Sheeran – rudy chłopak z gitarą – nie wyda się fanom zwyczajnie nudny?

Chętnie słuchane

1. **METRYKA** – Małach, Rufuz
2. **RENESANS** – Pokahontaz
3. **CHUDY CHŁOPAK** – Kali/Magiera
4. **POECI POLSKIEJ PIOSENKI: JEŚLI WIESZ, CO CHCĘ POWIEDZIEĆ** – Nosowska
5. **FAMA** – Blacha

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 28.06-4.07.2019

HIP-HOP

W mrok

RAPER I AKTOR COLSON BAKER, BARDZIEJ ZNANY POD ARTYSTYCZNYM PSEUDONIMEM MACHINE GUN KELLY, na „Hotel Diablo" nie idzie za trendami, nie zaskakuje, nie eksperymentuje z głosem. Jego utwory brzmią jak hity z początku dekady, a w hip-hopie to cała wieczność. Ale mają klimat i wciągają w swoją mroczną atmosferę. A że Machine Gun Kelly nie chce kokietować nastolatków, tylko opowiada o świecie własnego pokolenia? Ma prawo. Choć ujawnienie daty premiery płyty za pomocą nowego tatuażu wydaje się już lekką ekstrawagancją.

Machine Gun Kelly
„HOTEL DIABLO"
Interscope

ZDJĘCIA: MARYANNE BILHAM, MATERIAŁY PRASOWE, WOJCIECH KARLINSKI, JAMIE DREW

eprasa.pl 2aa954d07f

W+ Więcej recenzji na Wprost.pl/kultura

Leszek Bugajski

BIOGRAFIA

Artystka niezłomna

Maria Jarema zmarła młodo w 1958 r. – miała 50 lat. Po II wojnie światowej jej talent rozkwitł i stała się jedną z najwybitniejszych postaci ruchu nowej sztuki. Młodzi artyści, którzy przetrwali koszmar wojny, uciekali w świat wyobraźni. Malowali w euforii, wierząc, że sztuka zmieni świat, że wreszcie będą mieli warunki, by oddawać się swoim pasjom. Nic z tego. Już na przełomie lat 1948 i 1949 okazało się, że umacniająca się władza inaczej o tym myśli i zadeklarowała socrealizm jako obowiązujący kierunek artystycznej drogi. Jedni się ugięli, inni udali na emigrację wewnętrzną, nie zadawali się z władzami i przymierając głodem, starali się robić swoje. Tę drugą opcję wybrała Jarema i była artystką niezłomną, co budowało jej legendę. I opis tego okresu jej życia jest w świetnej książce Agnieszki Daukszy najciekawszy. To czas walki o samą siebie, o swoją podmiotowość, jakieś zdumiewające opętanie sztuką, traktowaną jako najważniejsza rzecz w życiu, ważniejsza niż miłość, zdrowie, rodzina. I źródło cierpienia. Maria Jarema malowała głównie obrazy abstrakcyjne, ale projektowała także kostiumy teatralne, działała w ruchu młodych artystów, współpracowała z teatrem Cricot, przyjaźniła się z poetami. Żyła pełnią życia, ale białaczce nie dała rady. Postać heroiczna i bardzo ważna dla polskiej sztuki.

Agnieszka Dauksza
„JAREMIANKA. BIOGRAFIA"
Znak

POWIEŚĆ

Wąż wyzwoliciel

Sarah Perry
„WĄŻ Z ESSEX"
Marginesy

SARAH PERRY NIE MA DUŻEGO DOROBKU – „WĄŻ Z ESSEX" TO DOPIERO DRUGA JEJ POWIEŚĆ – ale rozmaitych nagród zdobyła już sporo. I słusznie, bo to utalentowana pisarka, która brawurowo łączy zaskakujące elementy w harmonijną całość – tu w formułę wiktoriańskiej powieści wrzuca wątek jak z horroru i jednocześnie dodaje opowieść o miłości rozkwitającej na przekór wszystkiemu, portretuje kobietę, która odzyskuje wolność po śmierci męża, więc jest i element feministyczny. Powstało z tej mieszanki zaskakująco dobre i wciągające czytadło pełne niespodziewanych zwrotów akcji. Wielka proza to nie jest, ale przeczytać warto, bo zabawa jest dobra i nieoczywista.

Chętnie czytane

1. **NÓŻ** – Jo Nesbø
2. **KOLEJNE 365 DNI** – Blanka Lipińska
3. **TRZY KROKI OD SIEBIE** – Rachael Lippincott
4. **JAK MNIEJ MYŚLEĆ** – Christel Petitcollin
5. **ODWET** – Vincent V. Severski

empik

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 24.06-3.07.2019

Alicja Urbanik-Kopeć
„INSTRUKCJA NADUŻYCIA. SŁUŻĄCE W XIX-WIECZNYCH POLSKICH DOMACH"
Post Factum/Sonia Draga

HISTORIA

Kobiety kobietom

JUŻ LICZBA Z OKŁADKI ROBI WRAŻENIE: POD KONIEC XIX W. W WARSZAWIE PRACOWAŁO PRAWIE 40 TYS. POKOJÓWEK. A Warszawa była wtedy o wiele mniejsza niż dzisiaj. Książka opisuje ich sytuację, pochodzenie, pracę tego wielkiego tłumu młodych kobiet, który obsługiwał rosnące w siłę mieszczaństwo i klasę bogatszą. Pochodziły z biednych wsi i ta bieda wyrzucała je za chlebem do miasta, a tam były bezlitośnie wykorzystywane przez pracodawców, a ściślej: pracodawczynie, które w większości uważały, że „sługa to pies". Nie broniły ich żadne prawa, zdane były na innych i dopóki się dało, musiały pracować nad siły, a kiedy traciły zdrowie, były bez litości zwalniane. Jedna wielka groza, ciemna i ukrywana strona bogacenia się ówczesnego społeczeństwa. Alicja Urbanik-Kopeć precyzyjnie opisuje tę gehennę, sposoby wyzysku, hipokryzję przenikającą traktowanie służących. Analizuje mechanizmy ekonomiczne i psychologiczne, które się za tym kryją. Szokujące, choć nie zaskakujące.

eprasa.pl 2aa954d07f

Kalejdoskop

W+ Więcej recenzji na Wprost.pl/kultura

GRA W W W W W W

Diabelski płacz

„DEVIL MAY CRY 5" OD RAZU RZUCA GRACZA W WIR AKCJI. Fabuła jest banalna i przewidywalna, ale przecież nie dla niej sięga się po tę serię. Tu chodzi o widowiskową i pełną krwi walkę z demonami. Wybieramy jednego z trzech bohaterów i za pomocą ogromnego miecza czy innej broni rzucamy się na przeciwnika przybyłego z otchłani piekła. Sposób gry został znakomicie dopracowany, przez co wykonywanie skomplikowanych combosów nie powinno być problemem nawet dla nowicjuszy, którzy nie obsługują pada intuicyjnie. Magicy z firmy Capcom zadbali o to, by każdy z 20 rozdziałów, jakie przyjdzie nam przejść, był inny i wizualnie jak najbardziej mroczny. Do tego dochodzą świetnie zrealizowane wstawki filmowe. Gdyby jeszcze kamera nadążała za wszystkim, co się dzieje na polu bitwy, to byłaby rozrywka idealna. Niestety, niekiedy kadr ukazujący poczynania naszego bohatera ucieka gdzieś w bok. I szkoda, że aby ukończyć grę wystarczy nieco ponad 10 godzin. **Dawid Muszyński**

DAWID MUSZYŃSKI
Devil May Cry 5
Dystrybutor: Cenega
Platforma: PS4, PC, XONE

FESTIWAL

Statek płynie

TRANSATLANTYK,
12-19 lipca, Łódź

W Łodzi trwa jedna z najbardziej nieoczywistych polskich imprez. Spotykają się tu kino, muzyka, ale też publicystyka i nauka. A sam dyrektor Transatlantyku, nagrodzony Oscarem kompozytor Jan A.P. Kaczmarek nazywa wydarzenie „festiwalem idei". W tym roku hasłem przewodnim jest „Lądowanie na księżycu i inne zawieszone sny". Stanie się ono pretekstem do szerszej debaty na temat przemian cywilizacyjnych i kierunku, w jakim zmierzają kultura i współczesne społeczeństwo. A czasem i kotwic, które nie pozwalają im się rozwinąć, jak w prezentowanych tu świetnych debiutach „Bóg istnieje, Jej imię to Petrunia" Teony Mitevskiej czy „Błąd Systemu" Nory Fingescheidt. Chyba właśnie sekcja „Nowe kino" najmocniej przykuwa uwagę kinomanów. Ale świeże filmy warto skonfrontować z klasyką i dziełami bohaterów retrospektyw: m.in. Wojciecha Marczewskiego i meksykańskiego mistrza Arturo Ripsteina, który odbiera tu Platynową Nagrodę Fipresci. Nie brakuje też relaksu. Zawsze można zjeść dobrą kolację połączoną z seansem (sekcja Kino Kulinarne) albo położyć się w pościeli Kina Łóżkowego Vox. Bo kto powiedział, że z ideami nie można konfrontować się z głową na poduszce? **KK**

ZDJĘCIA: KAROLINA GRABOWSKA, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 2aa954d07f

...ekologiczną walkę z komarami

Komary nie pozwalają wam cieszyć się latem? Można je zwalczyć nie tylko chemicznymi środkami.

Karol Górski

Rada 1
Preparaty bakteryjne

To właściwie jedyny sposób na zwalczanie, a nie jedynie łagodzenie problemu komarów. – Zawieszone w wodzie preparaty bakteryjne wywołują epidemię wśród larw, likwidując problem w zarodku. W odróżnieniu od innych środków owadobójczych nie zawierają syntetycznych składników i są w pełni ekologiczne – podkreśla prof. dr hab. Stanisław Ignatowicz, entomolog. – Żeby rzeczywiście zwalczyć problem, preparat należy rozprowadzić tam, gdzie wykluwają się larwy, czyli w oczku wodnym, kałuży, stawie albo w jeziorze. Niezbędne jest zatem zaangażowane całej lokalnej społeczności – dodaje.

Rada 2
Jasne ubrania

Komary lokalizują swoje ofiary za pomocą wzroku. Ich uwagę przykuwają przede wszystkim ciemne barwy. Czerń, czerwień i granat działają na nie jak płachta na byka. Nie tylko przyciągają komary, ale również szybciej się nagrzewają. A owady wyczuwają ciepło i pot, więc natychmiast lgną do człowieka. W okresie wzmożonej aktywności komarów lepiej postawić na jaśniejsze odcienie. Zwłaszcza że w jasnych ubraniach łatwiej znieść letnie upały.

Rada 3
Rośliny

– Hodowane w donicach rośliny wydzielające olejki eteryczne odstraszają komary i „maskują" przed nimi domowników. Takie działanie mają rośliny silnie wonne, choćby lawenda czy trawa cytrynowa – tłumaczy Ignatowicz. Naszym sojusznikiem w walce z latającymi krwiopijcami są też krzaczki pomidorów. – Wyrośnięte i delikatnie zgniecione pomidory wydzielają specyficzny zapach. Nie przeszkadza on z reguły ludziom, ale dla komarów jest wyjątkowo nieprzyjemny, dzięki czemu skutecznie je odstrasza – wyjaśnia profesor.

ZDJĘCIA: 123RF

Naszymi sojusznikami w walce z komarami mogą być m.in. lawenda albo krzaczki pomidorów

Rada 4
Olejki eteryczne

Wykorzystywane przy produkcji wielu kosmetyków olejki eteryczne na komary działają odstraszająco. Można je kupić w wielu sklepach, a sprzedawane są w małych buteleczkach. W roli odstraszacza komarów sprawdzi się większość zapachów: miętowy, eukaliptusowy, tymiankowy, a nawet używane często w kuchni olejki cytrusowe. Te ostatnie mają jednak działanie fotouczulające, więc nie wolno używać ich przed wyjściem na słońce. Zresztą w ogóle nie powinno się nakładać nierozcieńczonych olejków. Lepiej skropić nimi meble, obramowania okien i powietrze.

Rada 5
Metody mechaniczne

Takie środki nie zastąpią olejków zapachowych i środków owadobójczych, ale na pewno pomogą zatrzymać inwazję komarów. – Metodą na zabezpieczenie domu przed komarami i meszkami są moskitiery, czyli montowane w drzwiach i oknach siatki ochronne – mówi prof. Ignatowicz. W podobny sposób możemy chronić się również poza domem. Producenci wprowadzili na rynek ubrania chroniące przed owadami. Działają na tej samej zasadzie, co zaopatrzony w siatkę strój pszczelarza. Są jednak lżejsze i przystosowane do noszenia na co dzień – zaznacza entomolog.

eprasa.pl 2aa954d07f

Latynoska słodycz

Codzienna słodka przekąska, czyli pochodzące z Hiszpanii churros, to jeden z przysmaków także w Ameryce Łacińskiej.

Elżbieta Tomczyk-Miczka

Stąd wywodzi się churros

przepis

Churros

SKŁADNIKI:

- 0,20 kg mąki pszennej
- pól szklanki mleka
- 0,1 kg masła
- 4 jajka
- 2 łyżki cukru
- 1 łyżeczka cukru waniliowego
- cynamon
- sól do smaku
- 0,5 l oleju

Zagotować mleko z masłem, cukrem, cynamonem i solą, dodać mąkę i na małym ogniu energicznie ucierać do powstania gęstej masy, po czym odstawić do ostygnięcia. Wbić jajka i ponownie zmiksować. Gładkie ciasto przełożyć do szprycy lub rękawa cukierniczego i wyciskać na rozgrzany olej ok. 10-centymetrowe kawałki ciasta. Smażyć parę minut, wyjmować z tłuszczu na papierowy ręcznik do odsączenia. Podawać z rozpuszczoną czekoladą.

Rodowód churros wywodzi się od średniowiecznych hiszpańskich pasterzy, wypasających owce w górach. Francuzi znają je pod nazwą chichis lub chonchos, w krajach latynoskich nazywana bywa też porras, calentitos, papitas, po katalońsku xurro. Ta potrawa była łatwa w produkcji, sycąca i mogła być długo przechowywana. Pierwotnie churros nie przypominały kształtem obecnego ciastka. Miały wygląd podłużnego, bezkształtnego, wygiętego w róg palucha. Dopiero gdy w XVIII w. zasmakowały w nich elity madryckiej burżuazji, zyskały na popularności i przybrały bardziej wyrafinowane kształty. Zaczęto podawać je wtedy z czekoladą przywożoną z amerykańskich podbojów i tak moda na ten przysmak z parzonego ciasta zatoczyła szerokie kręgi. Dziś churros con chocolate (czyli churros z gorącą czekoladą) uchodzą za typowe madryckie śniadanie. To właśnie w stolicy Hiszpanii spożywa się ich najwięcej.

Do wyrobu churros używa się maszynek do wyciskania ciasta zwanych churrera, czyli po prostu szprycy cukierniczej. Mają one różne końcówki, ale generalnie w przekroju ciastko ma kształt podobny do gwiazdy. Karbowane paski ucina się na nieduże kawałki i skleja, nadając im owalny kształt. Ciasto wyrabia się z mąki pszennej, oleju i cukru, po czym smaży się na głębokim oleju, podobnie jak nasze pączki czy chrust. Rozróżniamy dwie najczęściej spotykane formy ciastka, czyli cienkie i owalne churros oraz grube i proste porras.

W latynoskim świecie na pewno natkniemy się na churros sprzedawane w miejscach o nazwie churreria. Witają gości na dworcach i lotniskach, na bazarach i handlowych ulicach, i trudno wyobrazić sobie, jak bez nich tamtejszy street food miałby wyglądać. Często bywają posypane cukrem pudrem, zanurzone w czekoladzie, chociaż w Urugwaju zdarza się je jeść ze stopionym serem.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ELŻBIETA TOMCZYK-MICZKA
– dziennikarka, podróżniczka, propagatorka turystyki kulinarnej

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 2aa954d07f

Podróże są ucieczką od rzeczywistości

Wciąż szukam swojego domu, ale nie mam na myśli tylko czterech ścian.

Wydarzeniem, które odmieniło moje nastoletnie życie, była śmierć JOHNA LENNONA. Mój młodzieńczy bunt nie był jedynie zachowaniem inicjowanym przez burzę hormonów, dzięki Lennonowi był, nazwijmy to, buntem intelektualnym.

*

PODRÓŻUJĘ NIE PO TO, BY MÓC POCHWALIĆ SIĘ U CIOCI KRYSI NA IMIENINACH, GDZIE BYŁEM. Jestem orientalistą, kończyłem kulturoznawstwo, od lat 90. siedzę w dziennikarstwie. Uzbrojony w narzędzia akademickie, wiedzę, w doświadczenie reporterskie, znajomość kilku języków – staram się opowiedzieć o świecie wszystkim, którzy nie mają do niego dostępu takiego jak ja. Nie wszyscy dojadą tam, gdzie ja, i nie wszyscy obserwują go tak, jak ja. Niektórzy nawet nie chcą tego robić, bo wolą leżeć przy hotelowym basenie, a nie rozmawiać z mieszkańcami Antananarywy. Podróże są dla mnie UCIECZKĄ OD RZECZYWISTOŚCI, od której bez przerwy dostaję w pysk. Wciąż SZUKAM SWOJEGO DOMU, nie mam na myśli tylko czterech ścian, ale też LUDZI i ATMOSFERĘ, którzy go tworzą.

*

KOCHAM PRZYRODĘ. SILNIE JESTEM ZWIĄZANY Z WSZELKIMI DZIAŁANIAMI DOTYCZĄCYMI ZMIAN KLIMATU. Stare indiańskie przysłowie mówi, że żyjemy na planecie, którą pożyczyliśmy od naszych dzieci i musimy ją zwrócić w takim stanie, w jakim ją od nich pożyczyliśmy. Nasza planeta jest inna niż dziewięć lat temu, kiedy na świat przyszedł mój syn Franek. Jest coraz gorzej i to mnie przeraża.

ZDJĘCIA: TOMASZ ADAMOWICZ / FORUM

! ***Wskazówka:***
Musimy nauczyć się koegzystować z „obcymi", czyli przybyszami ze świata

*

POLSKA WCIĄŻ JEST KRAJEM „MONOCHROMATYCZNYM", CHOĆ PRZEZ STULECIA ZDERZALIŚMY SIĘ Z RÓŻNYMI KULTURAMI, religiami i zachowaniami, to wszystko przez nas przepływało. Kiedy cały świat kolonizował, zyskiwał materialnie i kulturowo, my byliśmy skolonizowani i nie mieliśmy szansy na wzbogacenie. Teraz świat zaczyna do nas przenikać, przyjeżdżają do nas ludzie z całego świata. Musimy nauczyć się koegzystować z tymi „obcymi", zrozumieć, że targają nimi dokładnie te same emocje. Być może wierzą w inne bóstwa, czasami inaczej niż my się ubierają, ale to wszystko wynika z innej kultury czy odmiennego klimatu, z którego pochodzą. Jeśli będziemy chcieli więcej o nich wiedzieć, będziemy otwarci na to, co mogą nam dać – to pomożemy im się szybciej zasymilować.

*

MIESZANIE SIĘ CYWILIZACJI CZY KULTUR – JAK POKAZUJE HISTORIA – WZBOGACA. To Krzyżowcy w średniowieczu przywieźli z Bliskiego Wschodu kolorowe ubrania. Większość potraw, które jemy, pochodzi z egzotycznych stron świata. Jeszcze kilka lat temu nikt w Polsce nie jadł HUMUSU. A niebawem zostanie naszym daniem narodowym. Dwadzieścia lat temu nikt nie wiedział, co to KEBAB, nikt nie GRILLOWAŁ – to wszystko przybywa do nas z ludźmi.

*

CHCIAŁBYM POKAZYWAĆ INNYM ŚWIAT, JAK ANTHONY BOURDAIN. Mamy podobne doświadczenia. Na przykład zmagania się z zapadniem w czarną dziurę, depresję. Na szczęście ja z niej wyszedłem i wciąż znajduję w sobie siłę do walki. Może będę kiedyś opowiadać i pokazywać NOWE MIEJSCA na świecie poprzez KUCHNIĘ, jak robił to nieodżałowany Anthony – najpierw jednak musiałbym nauczyć się świetnie gotować.

Wysłuchała Magdalena Łyczko

JAROSŁAW KRET – prezenter pogody, dziennikarz telewizyjny, radiowy, fotoreporter i podróżnik.

eprasa.pl 2aa954d07f

Tomasz Broda, rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Zrób sobie... Chodakowską

Wiemy, wiemy, wszyscy chcecie tak wyglądać, wrzucać na Insta swoje płaskie brzuchy i wyćwiczone pośladki. Dla tych, którzy nie chcą katować się w siłowni, mamy sposób na szybki efekt.

Tomasz Broda

Składniki:

- butelka po płynie do prania – ***13,51 zł***
- pomarańczowe rajtuzy – ***13,45 zł***
- kolorowa plastelina – ***1,50 zł***
- piłeczki pingpongowe – ***9,80 zł*** (opakowanie)
- papier pakowy – ***0,47 zł*** (arkusz)

Razem: ***38,73 zł***

1.

Smukłą butelkę ustawiamy szyjką w dół i naciągamy na nią rajtuzy w kolorze delikatnej opalenizny. Piłeczki chowamy pod rajtuzami i modelujemy kości policzkowe.

2.

Z papieru wycinamy pasemka i robimy fryzurę (zamiast nożyczek możemy użyć niszczarki). Ugniatając plastelinę, ćwiczymy mięśnie rąk i kształtujemy usta w rozmiarze XXL.

3.

Kawałki plasteliny wkładamy między dłonie i wykonując naprzemienne, posuwiste ruchy, formujemy nos, oczy i brwi.

4.

Efekt Ewy Chodakowskiej wywołuje wśród koleżanek megazazdrość, a wśród kolegów „wow"!

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl 2aa954d07f

wprost

PRENUMERATA 2019

ROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKA

MONIKA G. BARTOSZEWICZ

„FESTUNG EUROPA"

~~639~~ ZŁ > **250,00** ZŁ < **OSZCZĘDNOŚĆ 389** ZŁ

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl 2aa954d07f

Co możemy dać człowiekowi, który ma wszystko? Czas.

Wiemy, jak cenny jest czas spędzony z bliskimi. Dzięki naszym usługom będą mieli go Państwo więcej, by inwestować w dobre chwile. Zapraszamy do świata Santander Private Banking.

Santander
Private Banking

Santander Bank Polska S.A. z siedzibą przy al. Jana Pawła II 17, 00-854 Warszawa